



Maya Banks



*Narzeczona na
weekend*

Tytuł oryginału: Billionaire's Contract Engagement

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sępy krążyły.

Celia Taylor stała z boku z kieliszkiem wina w dłoni i przyglądała się sali balowej. Przyjęcie mające na celu zgromadzenie funduszy miało także sprawiać przyjemność, a nie służyć interesom, lecz biznes był na szczycie jej priorytetów.

Po drugiej stronie sali Evan Reese stał otoczony grupką ludzi. Sprawiał wrażenie, jakby był w swoim żywiole, a uprzejmy uśmiech czynił jego przystojną twarz jeszcze bardziej atrakcyjną. Wysoki, surowy, o sylwetce pasującej idealnie do sportowych ubrań, które projektowała i sprzedawała jego firma. Otaczała go aura siły i pewności siebie, a Celia nade wszystko ceniła u mężczyzn tę pierwszą cechę.

Biorąc pod uwagę długie, badawcze spojrzenia, które wymieniali przez kilka ostatnich tygodni, przeczuwała, gdzie ta znajomość może ich zaprowadzić. Nigdy jednak z nikim nie sypiała, by zapewnić sobie kontrakt.

Problem w tym, że kiedy taka wielka firma jak Reese Enterprises rezygnowała z agencji reklamowej, zaczynał się sezon łowiecki. To był świat walki na śmierć i życie.

– Celio, cieszę się, że tu dotarłaś. Rozmawiałaś już z Reese'em?

Odwróciła się do swojego szefa, Brocka Maddoxa, stojącego obok. Sprawiał wrażenie niezbyt szczęśliwego z obecności na przyjęciu. Uniosła brew.

– Garnitur... Cóż, Brock, wyglądasz w nim dość dekadenco. Jak dajesz radę opędzić się od dam?

– Daj spokój, Celio, przyszedłem z Elle. Spojrzała na stojącą niedaleko jego piękną asystentkę.

– Wyglądasz cudownie – przekazała jej ruchem ust.

Elle uśmiechnęła się i skłoniła głową, rumieniąc się przy tym nieznacznie. Brock niecierpliwym gestem wskazał Reese'a.

– Dlaczego stoisz tutaj, skoro Evan Reese jest tam? – Brock rozejrzał się po sali. – Powinienem był wiedzieć, że ten stary łajdak się tu pokaże.

Celia podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła Athosa Koteasa trzymającego się w zasięgu słuchu Evana. Grek był właścicielem Golden Gate Promotions i w ciągu ostatnich miesięcy podkupił kilku ważnych klientów Maddoxa. Koteas zrobiłby wszystko dla wygranej.

– No cóż – mruknęła Celia. – Jego pracownicy gwałtownie urabiają Evana.

– Czy sama nie robisz tego z jakichś konkretnych powodów?

– Zaufaj mi, Brock. Dokładnie przyjrzałam się Evanowi Reese'owi. Wie, że jestem zainteresowana współpracą. W końcu do mnie przyjdzie, jestem tego pewna.

– Zakład o pięćdziesiąt milionów dolarów, Celio? Maddox to mała firma i taki kontrakt oznacza pracę dla nas wszystkich. Jeśli dalej będziemy tracić klientów, nie mogę tego zagwarantować.

– Wiem, że proszę o wiele – odparła cicho – ale nie mogę tam pójść i po prostu zacząć go uwodzić. On właśnie tego oczekuje. Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, że ja tego nie zrobię. Spróbuję przekonać go swoimi sposobami.

Brock spojrzał na nią z szacunkiem. Wiedział, że lubiła dla niego pracować. Był twardy i wymagający. On też jako jedyny wiedział, co się stało w jej poprzedniej pracy w Nowym Jorku.

– Zawsze oczekiwałem od ciebie wyłącznie błyskotliwości, Celio – rzekł łagodnie. — Mam nadzieję, że nigdy nie miałaś innego wrażenia.

– Wiem i doceniam twoje zaufanie bardziej, niż sądzisz. Nie pozwolę na klęskę, ani twoją, ani firmy.

Gorąco pragnęła dać mu ten kontrakt. Wierzył w nią, kiedy wszyscy wokół wieszali na niej psy. Podniosła wzrok i zobaczyła Evana zmierzającego w ich stronę.

– Nie rozglądaj się, idzie do nas. Może zaprosz Elle do tańca, cokolwiek, ale już idź sobie.

Brock zniknął w tłumie tak samo szybko jak się pojawił.

Celia upiła łyk wina z wystudiowaną nonszalancją, czując wręcz przez skórę, że Evan jest coraz bliżej.

– Celio – przywitał się cicho.

– Witaj, Evanie. Dobrze się bawisz? – uśmiechnęła się.

– Wiesz dobrze, że nie...

– Wiem?

Evan wziął kieliszek z tacy przechodzącego obok kelnera i skupił na niej uwagę. Omal się nie zachłysnęła. Czowała się, jakby rozbierał ją na oczach tłumu.

– Wy tłumacz mi coś, Celio. Dlaczego nie ma cię wśród tych wszystkich piranii i nie przekonujesz mnie, że to właśnie twoja agencja wyniesie Reese Enterprises na szczyty?

– Bo już jesteś na samej górze?

– Kokietka.

Jej uśmiech zgasł. Miał rację, flirtowała, a to ostatnia rzecz, którą chciała robić.

– Wiem, że jestem dobra, że moje pomysły co do twojej kampanii są świetne. To arogancja? Może. Lecz potrzebuję tylko trochę czasu na zaprezentowanie ci, co Maddox Communications może dla ciebie zrobić.

– A co ty możesz zrobić dla mnie, Celio? Oczy jej się rozszerzyły na tak jawną sugestię, on

jednak ciągnął dalej, niwelując jej pierwsze wrażenie.

– Jeśli te pomysły są twoje i tak dobre, jak sugerujesz, nie zatrudnię Maddoxa i jego agencji, tylko ciebie.

Zauważył jej zakłopotanie.

– To nie osobista propozycja, Celio – przeciągnął delikatnie palcem po jej ramieniu. Zadrżała. – Miałem na myśli tylko to, że jeśli namówisz mnie na kontrakt z Maddoxem, nie zostawisz mnie komuś innemu. Będę oczekiwał, że osobiście poprowadzisz całą kampanię.

– Zatem zamierzasz wybrać właśnie Maddox Communications? – spytała.

– Jeśli macie wystarczająco dobry projekt. Ludzie z Golden Gate już zaprezentowali mi kilka niezłych pomysłów. Wciąż się jednak zastanawiam.

– Tylko dlatego, że jeszcze nie widziałeś moich...

– Podoba mi się twoja pewność siebie – uśmiechnął się. – Nie lubię fałszywej skromności. Bardzo jestem ciekaw twoich propozycji, Celio Taylor. Mam przeczucie, że w swoją pracę włożyłaś pasję, którą widzę w twoich oczach teraz.

– Czyżbyśmy umawiali się właśnie na spotkanie? – spytała nonszalanckim tonem.

– Zatańcz ze mną, a porozmawiamy o spotkaniu. Uśmiechnęła się, zakłopotana propozycją.

– Tańczyłem także z paniami z Golden Gate, Primrose, San Fran Media...

– Dobrze, już dobrze, rozumiem. Czy pracowników płci męskiej także sprawdzasz tak dokładnie?

Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Kilka osób spojrzało w ich kierunku. Celia z trudem powstrzymała się przed ucieczką. Nienawidziła być w centrum uwagi, co Evan najwyraźniej ignorował. Jak miło nie przejmować się, co ludzie o tobie myślą.

Nie widząc możliwości odmowy, pozwoliła Evanowi zaprowadzić się na parkiet.

Ku jej uldze obejmował ją delikatnie, tak że nikt nie mógłby dopatrzeć się w tym niczego niestosownego. Nie wyglądali jak kochankowie, choć widziała w jego oczach pożądanie.

Łatwiej by jej było, gdyby umiała ukryć przed nim myśli.

– Rozluźnij się, za dużo myślisz – Evan wymruczał jej do ucha. – Co powiesz na przyszły tydzień? Mam wolny piątek.

Otrząsnęła się, wracając do rzeczywistości, przez chwilę nie bardzo wiedziała, o czym on mówi. Też mi profesjonalistka, skarciła się w myślach.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spotkać się nieformalnie i pokażesz mi swój projekt. Jeśli będę zainteresowany, oficjalną część załatwimy w agencji.

– Jasne. Piątek mi pasuje.

– W takim razie moja asystentka zadzwoni do ciebie...

Ujął jej dłoń i schylił do niej usta. Poczowała delikatny dreszcz podniecenia.

– Do piątku.

Patrzyła w milczeniu, jak odchodził. Tłum wchłonał go niemal natychmiast, odwrócił się jednak i popatrzył jej w oczy. Po chwili lekko się uśmiechnął.

O tak, dokładnie wiedział, jak na niego reagowała. Był bystry, pełen energii i miał reputację osoby bezwzględnej. Idealny klient.

Ruszyła w stronę wyjścia, załatwiła to, po co tu przyszła. Nie miała ochoty wysłuchiwać potencjalnych plotek o niej i Evanie. Po drodze minęła szefa z Elle.

– Piątek – powiedziała cicho. – Spotykam się z nim w piątek, nieformalnie. Chce najpierw poznać moje pomysły. Jeśli mu się spodoba, znajdzie dla nas czas.

Brock skinął głową z błyskiem satysfakcji w oczach.

– Dobra robota, Celio.

Evan Reese ściągnął krawat natychmiast po wejściu do hotelowego apartamentu. Idąc do sypialni, zostawiał za sobą fragmenty garderoby.

Laptop i teczka wzywały go z biurka, ale zbyt był zajęty myślami o Celi. Pięknej, uwodzicielskiej, nieprawdopodobnie powściągliwej. Wciąż pamiętał jej zapach i dotyk skóry, gdy odważył się musnąć jej ramię.

Pragnął jednak czegoś więcej. Chciał kochać się z nią całą noc. Przeczuwał, że seks z Celią byłby bogatym i zachwycającym doświadczeniem.

Zimny prysznic nie pomógłby na ten głód. Wiedział to dobrze – w ciągu ostatnich kilku tygodni wziął ich wiele.

Sygnal jego telefonu przerwał fantazje i ściągnął go na ziemię. Spojrzał na wyświetlacz.

Matka, skrzywił się. Nie był w nastroju do jakichkolwiek kontaktów z rodziną. Bardzo jednak kochał swoją matkę i nie mógł jej zignorować.

– Witaj, mammo.

– Evan! Bardzo się cieszę, że cię złapałam. Ostatnio taki jesteś zajęty...

– Interesy nie robią się same – przypomniał jej.

Prychnęła z irytacją.

– Mówisz zupełnie jak twój ojciec. – Prawie widział, jak się skrzywiła.

– A ja dzwonię, by się upewnić, że nie zapomniałeś o najbliższym weekendzie. Dla Mitchella twoja obecność jest bardzo ważna.

– Nie sądzisz chyba, że mógłbym pokazać się na ich ślubie – odparł Evan miękko. Jedyną rzeczą ważną dla Mitchella było pokazanie bratu swojego triumfu.

– Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale czy nie powinieneś mu w końcu wybaczyć? Od razu widać, że z Bettiną idealnie do siebie pasują. Miło byłoby zobaczyć znów całą rodzinę w komplecie.

– Trudne? Mamo, to nieistotne. Szczerze mówiąc, jestem zadowolony, że są razem. Po prostu nie mam ani czasu, ani ochoty na wizytę.

– Zrób to dla mnie – powiedziała błagalnie. – Proszę. Chciałabym choć raz jeszcze zobaczyć obu moich synów w jednym pomieszczeniu.

Evan zgarbił się i ścisnął palcami nasadę nosa. Gdyby to ojciec zadzwonił, odmówiłby bez wahania.

– Dobrze, mammo, przyjadę, ale nie będę sam. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

– Evan, nie mówiłeś mi, że się z kimś spotykasz! Przywieź ją, oczywiście! Nie mogę się doczekać, by ją poznać.

– Mogłabyś jeszcze raz przesłać zaproszenie?

– Skąd ja wiedziałam, że go nie zachowałeś?

– Muszę już kończyć. Zaproszenie prześlij, proszę, Vickie. Zobaczymy się w piątek. Kocham cię.

Rozłączył się niezadowolony. Nie mógł doczekać się spotkania z Celią. Planował wszystko bardzo starannie, żeby nie wydać się zbyt niecierpliwym. Flirtował, wymieniał z nią długie, znaczące spojrzenia i spędzał mnóstwo czasu pod zimnym prysznicem. A teraz będzie musiał wszystko odwołać, bo matka umyśliła sobie, że powinien pojawić się na ślubie jego brata z kobietą, którą on miał poślubić.

Musiał znaleźć towarzyszkę, by przekonać jego matkę, że już od dawna nie czuje nic do Bettiny. Przeszło mu, kiedy rzuciła go dla Mitchella.

Wolała blichtr i lśniąca fasadę świata biżuterii od sportowego, pełnego potu wizerunku jego firmy. Bardzo dobrze, że była tak głupia, bo w przeciwnym razie przekonałaby się, że zyski firmy Evana znacznie przewyższały dochody firmy jubilerskiej ojca.

Matka nigdy w to nie uwierzy, ale był wdzięczny bratu za jego egoizm i głupotę. Mitchell chciał Bettiny, bo miał ją Evan. Dzięki temu uratował go przed popełnieniem błędu.

Wciąż poirytowany zaczął przeglądać listę kontaktów w telefonie. Zawęził obszar poszukiwań do trzech kobiet, kiedy nagle wpadło mu do głowy idealne rozwiązanie.

Zabierze ze sobą Celię. Oczywiście w ramach interesów, ale jeśli okoliczności okażą się romantyczne... Może to wesele nie będzie tak paskudne, jak się spodziewał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Celia poczuła ulgę, zobaczywszy mercedesa Noaha zaparkowanego obok pikapa ojca. Zatrzymała swój bmw po drugiej stronie półciężarówki, gdy wysiadała, obok niej zaparkował Dalton. Ku jej zaskoczeniu z siedzenia pasażera podniósł się Adam.

– Adam! – krzyknęła i rzuciła się na niego. Zdążył się uśmiechnąć, zanim z impetem wpadła

mu w ramiona, a on, jak wtedy, gdy miała pięć lat, chwycił ją i okręcił się z nią dookoła.

– Dlaczego ja nigdy nie spotykam się z takim powitaniem? – burknął Dalton, wysiadając z samochodu.

– Tak się cieszę, że cię widzę – wyszeptała.

– Ja też, Cece. Tęskniłem za tobą. Długo nie wracałaś do domu. – Powoli dosięgła stopami ziemi i odwróciła wzrok. – Hej, nic z tych rzeczy. To już przeszłość. W przeciwnym razie twoi bracia wskoczyliby w najbliższy samolot do Nowego Jorku i przetrzepali skórę twojemu byłemu szefowi.

– Halo, ja też tu jestem! – Dalton zamachał ręką pomiędzy nimi.

Jej bracia byli hałaśliwi i nadopiekuńczy, ale przede wszystkim całkowicie lojalni, i za to ich uwielbiała.

W końcu odwróciła się do Daltona.

– Ciebie widziałam w zeszły weekend, Adama ostatni raz całe wieki temu.

– Wybacz, o tej porze roku bywam bardzo zajęty.

Jej najstarszy brat był właścicielem mającej powodzenie firmy ogrodniczej i wiosna zawsze stanowiła dla niego pracowity okres.

Dalton objął Celię i pocałował mocno w policzek.

– Widzę, że „Pan Baseball” przyjechał. Widać udało mu się znaleźć chwilę przed początkiem rozgrywek.

– Idziecie na mecz otwarcia sezonu? – spytała.

– W życiu bym go nie opuścił – odparł Adam.

– W takim razie mam prośbę. Przyjdę z klientem i wolałabym zachować swoje pokrewieństwo z Noahem w tajemnicy.

Czuła, że byli zdziwieni, ale o nic nie pytali

– Okej, nie ma sprawy – potwierdził w końcu Adam.

– Zamierzacie stać tu cały dzień czy wejdziecie coś zjeść? – z frontowej werandy zagrzemiał głos ojca. Stał oparty o framugę, całą postawą wyrażając zniecierpliwienie.

– Lepiej wejdźmy, zanim zacznie rzucać groźby. Kiedy weszli na werandę, uściskała ojca.

– Gdzie Noah? – spytała.

– Tam gdzie zawsze. Ogląda baseball. Weszła do domu, w którym się wychowała.

W salonie zobaczyła Noaha, rozpartego w fotelu z pilotem w dłoni.

– Hej – zawołała.

Podniósł oczy i spojrzał ciepłym wzrokiem. Uściskała go, potem ostentacyjnie obmacała po żebrach.

– Nikniesz w oczach! Masz siłę na grę?!

– Dobrze wiesz, że jem bez przerwy. Podejrzewam, że moje tasiemce same mają tasiemce.

– Zostaniesz dłużej czy bardzo się spieszysz?

– Dzisiaj już jestem wolny. A dlaczego pytasz?

– Chciałabym z tobą porozmawiać. Muszę prosić cię o przysługę i wolałabym nie wspominać o tym przy wszystkich.

– Wszystko w porządku, Cece? Masz jakieś kłopoty? Komu zrobić krzywdę? – zażartował we właściwy sobie sposób.

– Jesteś zbyt cenny, żeby trafić za kratki. I tak pewnie Dalton by to zrobił przed tobą.

– Ładny chłopak, byłby popularny w więzieniu.

– Jesteś obrzydliwy. A poza tym nie, nic złego się nie dzieje. Po prostu chcę omówić coś korzystnego dla nas obojga.

– No dobrze, skoro taka jesteś tajemnicza, poczekam. Możemy pojechać do ciebie? Chwilowo nie mam gosposi, więc moje mieszkanie nie wygląda zbyt dobrze... Ale, proszę, powiedz, że masz coś do jedzenia.

– Oczywiście, nie ma problemu. Czy to jednak taki kłopot znaleźć nową pomoc domową?

– Jestem na tak zwanej czarnej liście – wymamrotał. – Nikt nie chce się zgodzić po mnie sprzątać.

– Żal mi kobiety, która za ciebie wyjdzie...

– Nie musisz się martwić, bo to nigdy nie nastąpi.

– Nie wiem, skąd ta pewność – odparła z przekąsem.

Oboje podnieśli wzrok, gdy pozostali weszli do pokoju.

– Posiłek będzie na stole za piętnaście minut – oznajmił ojciec.

Ślinka pociekła jej do ust. Nie miała pojęcia, co ojciec przyrzadził, ale nie miało to znaczenia. Był kulinarnym geniuszem.

Lancz upłynął w gwarnej atmosferze. Bracia bezustannie się sprzeciali i podkpiwali z siebie nawzajem, a ojciec zachłannie się temu przyglądał. Tęskniła za tym wszystkim przez lata spędzone w Nowym Jorku.

Po sprzątnięciu ze stołu zaczęła się kłótnia o wybór kanału telewizyjnego. Noah nie miał pojęcia, że istnieje cokolwiek oprócz programów kulinarnych, Dalton lubił wszystko o wartkiej akcji, a Adam preferował kanały przyrodnicze.

Celia rozkoszowała się tym widokiem. Kiedyś, co prawda, uciekła przed nadopiekuńczością rodziny. Nie zachęcali jej do nauki w college'u – dostała się tam dzięki własnej determinacji. Nie chcieli też, by robiła karierę w branży tak wymagającej jak marketing.

Zignorowała ich protesty. Skończyła studia, a po obronie przyjęła pracę w Nowym Jorku. Po kilku latach objęła stanowisko w dużej firmie. Pięła się w górę, gdy nagle wszystko zawaliło się jak most w trakcie trzęsienia ziemi.

Adam wstał.

– Już idziesz? – spytała.

– Tak, muszę dopilnować roboty, ale zobaczymy się na otwarciu sezonu.

– Oczywiście. – Odwróciła się do Daltona. – Podejrzewam, że ty też wychodzisz, skoro go przywiozłeś.

– Tak, mam randkę i muszę się przygotować.

– Odprowadzę was, chłopcy. Mam jeszcze trochę pracy nad prezentacją.

Ojciec skrzywił się. Spięta, oczekiwała szorstkiego wykładu dowodzącego, że stanowczo się przemęcza. Ciekawe, że nikt nie czepiał się Adama, który harował najciężej z nich, pomyślała.

Ojciec jednak milczał. Przyjrzała mu się ze zdziwieniem, ale tylko surowo upomniał ją, żeby porządnie odpoczęła.

Wyszli wszyscy razem. Ojciec na pożegnanie przypomniał o lanczu w sobotę. Celia pomachała Adamowi i Daltonowi. Noah zęgnął się z ojcem, gdy odjeżdżała.

Celia ledwie zdążyła pobieżnie przejrzeć zapasy, klnąc, że zbyt dawno była ostatni raz w sklepie, kiedy rozległ się dzwonek.

Podeszła do domofonu i nacisnęła przycisk odbioru.

– To ty, Noah?

– Ano, wpuścisz mnie?

Kilka sekund później wszedł. Uśmiechnęła się na powitanie.

– Znam ten uśmiech – odezwał się podejrzliwie. – Oznacza, że zwabiłaś mnie tu na fałszywą przynętę. Nie masz nic do jedzenia, prawda?

– Och, ale właśnie zamówiłam pizzę.

– Wybaczam ci, ale odmawiam poważniejszej rozmowy, zanim jej nie dostarczą.

– Gdybym nie potrzebowała przysługi, zapłaciłbyś za nią – odpowiedziała żartobliwie.

– A co to za przysługa?

– O, nie. Nie poproszę cię o nic, zanim się nie najesz.

Prychnął, ale nie oponował. Żołądek był dla niego zbyt ważny. Sięgnął po pilota, włączył telewizor, znalazł kanał sportowy i rozsiadł się wygodniej.

Pizzę dostarczono szybko. Wkrótce jej dekadentcki aromat wypełnił mieszkanie. Pomimo solidnego lanczu poczuła apetyt.

Kiedy Noah nałożył sobie kolejną porcję, zwrócił się do siostry:

– O jaką przysługę ci chodzi? Odłożyła swój kawałek na serwetkę.

– Mam klienta... właściwie to chcę go zdobyć. Evana Reese'a.

– Czy to ten od sportowych ubrań?

– Tak. Zwolnił poprzednią agencję i jeszcze nie podpisał kontraktu z następną. Chciałabym z nim pracować...

– Rozumiem, ale jak ja mogę ci w tym pomóc?

– Chciałabym, żebyś został twarzą nowej linii sportowych ubrań.

Noah zamrugął i odłożył niedojedzony kawałek.

Milczał dłuższą chwilę. Czekala, spodziewając się długiej listy powodów, dla których nigdy nie zawierał takich umów. Tymczasem przyglądał się jej długo, z namysłem.

Nawet nie spytał, dlaczego zwróciła się właśnie do niego. Był bardzo znaną postacią w świecie baseballu i był wyjątkowo pożądanym na rynku reklamowym.

– To dla ciebie ważne – powiedział w końcu, wciąż skrzywiony.

Skinęła głową.

– Evan to znaczący klient. Mój szef ufa, że zdobędę ten kontrakt. Żebyśmy się dobrze rozumieli – uda mi się to i bez ciebie, ale bardzo byś mi pomógł. Poza tym dobrze na tym zarobisz. Reese zapłaci majątek, bylebyś zagrał choćby w jednej reklamie.

– Wolałbym, żebyś rzuciła tę robotę. Wcale nie musisz pracować i świetnie o tym wiesz. Zarabiamy dość, żeby cię utrzymać. Rezygnacja z tak stresującej pracy ucieszyłaby tatę. Jest przekonany, że jeszcze przed trzydziestką dostaniesz wrzodów żołądka.

– Czy ty rzuciłbyś baseball tylko dlatego, że bracia są dość bogaci, by cię utrzymać?

Prychnął drwiąco.

– To co innego.

– Wiem, wiem, jesteś mężczyzną, a ja kobietą – skrzywiła się z niesmakiem. – Bardzo cię kocham, jesteś wymarzonym bratem dla każdej siostry, ale czasem zachowujesz się jak odrażający szowinista.

Obruszył się, ale nie skomentował oskarżenia.

– Zakładam, że sprawdziłaś tego człowieka i jego firmę?

Celia skinęła głową, zanim jeszcze skończył mówić. Z pozoru sprawiał wrażenie niebieskiego ptaka, którego mogą interesować wyłącznie szybkie samochody i łatwe kobiety. Te niezbyt pochlebne pozory skrywały jednak bardzo odpowiedzialną i rozsądną osobę.

W związku z tym, że Noah do tej pory nie wziął udziału w żadnej kampanii reklamowej, uważany był za głupca i dziwaka. Tymczasem nie chciał wspierać firm, których polityka budziła jego wątpliwości.

– Prześlij mi wszystkie informacje o nim i jego firmie, przyjrzę się. Jeśli będzie się nadawał, wysłucham jego oferty.

– Dzięki, Noah. Jesteś wspaniały.

– Nie sędzę, żebyś z wdzięczności chciała u mnie posprzątać?

– Ujmę to tak: prędzej rzucę pracę i pozwolę Adamowi się utrzymywać, niż cokolwiek u ciebie posprzątam.

– A niech to. – Skrzywił się. – Nie musisz być aż tak okrutna.

– Biedactwo... Mam jeszcze jedną prośbę.

– Nie chcesz się odwdzińczyć i jeszcze masz czelność domagać się kolejnej przysługi? – odparł z udawanym wyrzutem.

– Czy sprzątaczką wystarczy?

– Dobrze, umowa stoi. Zrobię, co zechcesz.

– Och! Jeszcze nie wiesz, o co cię poproszę.

– Niech to świadczy o mojej desperacji – mruknął.

– Potrzebuję tylko dwóch wygodnych miejsc za bazą na meczu otwarcia. Zabiorę tam Evana...

– Czy ktokolwiek powiedział ci, ile takie miejsca kosztują?

– Zaraz, zaraz. Minutę temu próbowałeś mnie przekonać, że możesz mnie utrzymywać, bylebym zrezygnowała z pracy.

– Tylko się o ciebie martwię, Cece. To wszystko. Ten incydent w Nowym Jorku nigdy by się nie wydarzył, gdyby...

Zesztywniała, ruchem dłoni powstrzymując go w pół słowa.

– Nie chcę rozmawiać o Nowym Jorku.

– Przepraszam. Nic nie mówiłem. Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić.

– Dziękuję. Jestem pewna, że polubisz Reese'a. To istny harcerz. Odkąd rozkręcił firmę, nikogo nie zwolnił. Poza tym nie wykorzystuje taniej siły roboczej za oceanem...

Noah uniósł ręce w geście poddania.

– Dobrze, dobrze. Wydaje się kolejnym świętym...

– Daruj sobie żarty.

Zerknął na zegarek i stłumił westchnienie.

– Przykro mi tak wcześnie wychodzić, zwłaszcza że nie skończyłem pizzy... Prześlij mi te informacje, przejrzę je. A bilety będą na ciebie czekać w kasie.

– Zawsze byłeś moim ulubionym bratem – powiedziała z uczuciem.

– Zadzwoń, kiedy wszystko przeczytam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Evan wszedł do biura, które wynajmował, gdy przebywał w San Francisco. To nie było jego miejsce, wolał stylową, nowoczesną atmosferę Seattle.

Skinął głową recepcjonistce. Gdy Tanya wysunęła się ze swojego miejsca z zaniepokojonym wyrazem twarzy, zatrzymał się.

– Nie powinien pan tam wchodzić – szepnęła.

Uniósł brew, gdy zorientował się, że dyskretnie wskazywała jego gabinet.

– A to czemu, do licha?

– Ktoś na pana czeka...

Evan popatrzył na drzwi gabinetu w końcu korytarza, ale były zamknięte. Cholera, nie miał czasu na takie gierki. Spojrzał znów na Tanyę, próbując okiełznać rosnące zniecierpliwienie.

– Dobrze, Tanyu. Po pierwsze, kim, u licha, jest ten „ktoś”, a po drugie gdzie jest Vickie?

Vickie nie powitała go przy wyjściu z windy, co było do niej niepodobne. Jego wieloletnia asystentka towarzyszyła mu wszędzie. Zawsze była pod ręką, pilnując harmonogramu dnia.

– Och, sir, nie czytał pan poczty? Zostawiłam panu dwie wiadomości. Dziś rano wnuczka Vickie trafiła do szpitala z podejrzeniem ataku wyrostka robaczkowego. Ma teraz operację.

– Nie, nie dostałem żadnego listu, ale informuj mnie na bieżąco. Wyślij kwiaty i dopilnuj, żeby Vickie miała wszystko, czego mogłaby potrzebować. Aha, jeszcze jedno. Wyślij im coś do jedzenia, szpitalne

posiłki są obrzydliwe. Załatw też jej prywatny pokój. Jeśli blisko szpitala jest jakiś hotel, zarezerwuj kilka pokoi dla członków rodziny.

Tanya zamrugła, zaskoczona, potem porwała plik kartek z biurka i zaczęła pospiesznie notować. Evan odczekał chwilę i westchnął ciężko.

– Tanyu, kto czeka w moim biurze?

– To panna Hammond, sir. Nie zdołałam jej powstrzymać, była dość nieuprzejma. Powiedziała, że poczeka.

Evan przez chwilę rozważał, czy nie uciec. Nie miał dziś głowy do Bettiny.

– Pamiętaj, by informować mnie o wnuczce Vickie – powiedział, kierując się do gabinetu.

Wszedł i natychmiast ją zobaczył.

– Co cię tu sprowadza? – spytał, rzucając teczkę na biurko.

Kobieta wstała, wygładzając dłońmi sukienkę. Ten ruch skierował uwagę na jej nogi – nawet przez nią samą uważane za najlepszą część jej sylwetki.

Przybrała fałszywie bolesny wyraz twarzy. Podeszła do niego, dramatycznym gestem chwytając go za rękę.

– Chciałam ci gorąco podziękować za przyjęcie zaproszenia na ślub. To bardzo wiele znaczy dla Mitchella, mamy i taty. Nie wyobrażam sobie nawet, jak trudne musiało to być dla ciebie, skoro zламаłam ci serce.

– Daruj sobie to przedstawienie, Bettino. Moja obecność na ślubie nic cię nie obchodzi...

– Lucy powiedziała, że przyjdiesz z... kimś. To bardzo sprytne z twojej strony. Ale mnie nie oszukasz, Evan. Wszyscy wiedzą, że po mnie żadna kobieta cię nie zainteresowała na poważnie. Powiedz, kim ona jest. Spotkałeś ją w towarzystwie? Wiesz cokolwiek o niej? Zdaje sobie sprawę,

że będzie tylko osobą towarzyszącą, swoistą przykrywką? Ja nigdy nie byłam dla ciebie nikim więcej.

– Nie mam ochoty na tę czczą rozmowę, Bettino – odparł stanowczym tonem.

– Miałam na myśli tylko to, że nie byłeś na randce z żadną kobietą od czasu, gdy się rozstaliśmy.

– Pochlebiasz mi. Nie miałem pojęcia, że obchodzi cię, z kim chodzę na randki.

– Przyprowadź ją, Evan. Oboje jednak wiemy, że mi nie dorówna. Nigdy mnie nie zastąpi. Nie myśl sobie, że w jakikolwiek sposób popsujesz mi dzień ślubu.

Z tymi słowami wymaszerowała z jego gabinetu. Naprawdę powinien zadzwonić do brata i gorąco mu podziękować.

Opadł na fotel i otworzył terminarz. Tylko jedna, czterdziestopięciominutowa przerwa na lunch. Natychmiast przyszła mu na myśl Celia, której biuro było jedynie dwa skrzyżowania dalej. Podniósł słuchawkę, odezwała się Tanya.

– Tak jest, sir?

– Połącz mnie, proszę, z Celią Taylor z Maddox Communications.

Celia wyszła z windy i natychmiast usłyszała radosne powitanie Shelby, recepcjonistki Maddox Communications. Była ceniona, młoda i przyjacielska. Miała niesamowity talent organizacyjny i pamięć słonia. Ważniejsze jednak, że wiedziała zawsze wszystko o wszystkich w Maddox.

– Dzień dobry, Shelby – odpowiedziała, zatrzymując się przy kontuarze. – Jakież wiadomości dla mnie?

– Ostatnio pojawiły się pogłoski – wyszeptała konspiracyjnie – na temat szefa i jego asystentki.

– To znaczy Elle?

Elle nie sprawiała osoby skłonnej do gorących romansów w pracy, a zwłaszcza ze swoim szefem. Shelby wzruszyła ramionami.

– No cóż, w końcu spędzają bardzo dużo czasu razem.

– Oczywiście, jest jego asystentką – podkreśliła Celia.

– Ja tylko powtarzam, co ludzie mówią.

Celia miała tylko nadzieję, że bezpodstawna plotka nie skrzywdzi tej uroczej dziewczyny.

– Hej, Shelby – przypomniała sobie, po co się zatrzymała. – Potrzebuję cię do znalezienia firmy sprzątajacej – wygrzebała z teczki kartkę z listą agencji, które już miały do czynienia z Noahem. Podała ją recepcjonistce. – Te tutaj nie wchodzą w grę. Proszę, żebyś podkreśliła, że to bardzo wymagający klient i niesamowity bałaganiarz. Pieniądze nie grają roli, ale każda nieszczęsna ofiara, na którą to spadnie, na pewno solidnie się napracuje.

Shelby zrobiła wielkie oczy.

– Noah Hart. Ten Noah Hart? Potrzebna mu gospodyni? Ja jestem zainteresowana!

Celia rzuciła jej poważne spojrzenie.

– Powiadom mnie, gdy kogoś znajdziesz. A, jeszcze jedno! Oczekuję telefonu od asystentki Evana Reese'a. Cokolwiek będę robić, z kimkolwiek będę rozmawiać, dopilnuj, żebym odebrała.

Kiedy odchodziła, Shelby zawołała jeszcze za nią:

– Czekaj, czekaj, skąd znasz Noaha Harta? Nie jest klientem Maddox.

Celia tylko uśmiechnęła się, idąc do gabinetu. Musiała szybko pozalać konieczne telefony i przejrzeć mejle przed popołudniem, wypełnionym klientami i odprawą personelu.

Telefon odezwał się, gdy już przebiła się przez większą część korespondencji.

– Celia? Pan Reese na drugiej linii.

– Sam pan Reese czy jego asystentka?

– Pan Reese.

– Łącz. – Wzięła głęboki oddech. Kiedy tylko aparat zadzwonił, podniosła słuchawkę.

– Celia Taylor.

– Witaj, Celio.

Nawet sam jego głos pobudził jej zmysły. Śmieszne i nieprofesjonalne, skarciła się w myślach.

– Witaj, Evanie. O co chodzi?

– Mam mało czasu. Chciałem się umówić z tobą na lunch, o ile znajdziesz chwilę?

Dobrze wiedział, że nie ośmieli się odmówić.

– O której?

– Teraz.

Panika ścisnęła jej żołądek.

– Myślałam, że jesteśmy umówieni na spotkanie w piątek? – Usiłowała zyskać na czasie, przedłużając rozmowę.

– Chciałbym dzisiaj pomówić o piątku. Musiałem zmienić plany. Mam tylko czterdzieści pięć minut. Spotkamy się gdzieś po drodze? Mamy do wyboru kafeiterie francuską, włoską i starą, dobrą amerykańską.

– Wszystko mi jedno – wykrztusiła niewyraźnie.

Przytrzymała słuchawkę ramieniem i zaczęła desperacko szukać notatek na jego temat. Wcisnęła wszystko do papierowej teczki i sięgnęła po aktówkę.

– Świetnie. Spotkajmy się za pięć minut. Już wychodzę.

– Do zobaczenia.

Rozłączył się. Dopiero po chwili rzuciła słuchawkę na miejsce i biegiem ruszyła do wyjścia. Minęła Asha Williamsa, głównego księgowego, który uniósł palec i chciał coś powiedzieć.

– Nie teraz, Ash. Jestem spóźniona na ważne spotkanie.

Przebiegła obok Shelby i warknęła z frustracji, wzywając windę.

– Jeśli Brock by pytał, jem lancz z panem Reese'em. Jeśli ktokolwiek inny, tylko poinformuj, że po południu będę znowu w biurze.

Kiedy dotarła na parter, zatrzymała się w toalecie, by sprawdzić wygląd.

Przechodząc przez ulicę, zdała sobie sprawę, że właściwie nie wie, w której kafeterii mają się spotkać. Zaczęła przeszukiwać wzrokiem ocienione parasolami ogródki, najpierw po jednej stronie ulicy, potem po drugiej.

Już brakowało jej tchu, gdy nagle go spostrzegła. Stał w pełnym słońcu z jedną ręką w kieszeni spodni, drugą przy uchu trzymał telefon. Odwrócił się powoli i natychmiast ją zauważył, jakby wyczuł jej wzrok.

Wyprostowała się i przeszła przez ulicę, ściskając aktówkę pod pachą. Evan przyglądał się jej wzrokiem pełnym pożądania.

– W samą porę – powiedział, gdy znalazła się tuż przed nim. – Wybrałem kuchnię amerykańską – powiedział, wskazując pobliski stół. – Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem.

– Oczywiście.

Usiadła szczęśliwa, że nie musi dłużej stać na tych wysokich obcasach.

– Napijesz się wina? – spytał ją Evan, gdy podszedł kelner.

– Proszę to samo co ty.

Evan złożył zamówienie.

– Celio, poprosiłem cię o dzisiejsze spotkanie, bo niestety nie będziemy mogli spotkać się w piątek.

– W porządku. Wzięłam ze sobą wszystkie informacje, które chciałam tobie przedstawić...

– Nie dlatego zaprosiłem cię na lunch – przerwał jej. Zamrugła zdziwiona i odłożyła teczkę. – Wciąż chciałbym się spotkać, ale w innym miejscu.

Była zupełnie zdezorientowana. Musiał to dostrzec, bo uśmiechnął się.

– Dziś mam mało czasu, więc przejdę do rzeczy. W najbliższy weekend mój brat żeni się na Catalina Island. Muszę tam się znaleźć w czwartek wieczorem, dlatego nie mogę pojawić się tu w piątek.

– Rozumiem, ustalmy więc nowy termin.

– Chciałbym, żebyś poleciała tam ze mną. – Nie zważając na jej zaskoczoną minę, kontynuował: – Mam wyjątkowo napięty terminarz. – Muszę ruszyć z tą kampanią, nie mam czasu na szukanie innej agencji. Jeśli pojedziesz ze mną, będę mógł poznać twoje pomysły. Zdaję sobie sprawę, że wesele to nie najlepszy czas i miejsce... Sam wolałbym być zupełnie gdzie indziej.

Choć nie powiedział tego wprost, czuła, że właśnie postawił jej ultimatum. Z przerażeniem zastanowiła się, czy zdoła mu się oprzeć w weselnej atmosferze...

– Na jak długo byśmy wyjechali? – zapytała niepewnym głosem.

– Wylecimy w czwartek wieczorem. W piątek próba i rodzinny obiad. Ślub i wesele w sobotę, ponieważ zapewne przeciągnie się do późnej nocy, wrócimy w niedzielę wieczorem.

Tylko jeden dzień roboczy. Nie bardzo wiedziała, dlaczego nie zgodziła się od razu. Nie mogła sobie pozwolić na odmowę. A jednak wciąż

się wahała – choćby po to, by nie myślał sobie, że to on decyduje o wszystkim.

– Dobrze – powiedziała tak beznamiętnym głosem, jak tylko zdołała.

Czy oczekiwał od niej udziału w uroczystościach? – zastanowiła się.

– Z przyjemnością kupię ci wszystko, czego potrzebujesz na wyjazd – powiedział.

– Nie, to znaczy... nie. Oczywiście, że nie. Poradzę sobie. Musisz tylko powiedzieć, w co należy się ubrać.

– Bettina lubi jedynie eleganckie i wyrefinowane przyjęcia. Jestem jednak przekonany, że cokolwiek byś założyła, będziesz wyglądać wprost oszałamiająco.

Zarumieniła się.

– Jestem pewna, że znajdę coś odpowiedniego – rzuciła lekko. – My, dziewczyny, lubimy się stroić.

– Nie mogę się doczekać – powiedział z błyskiem zaciekawienia w oku. Podszedł kelner z winem, Celia z wdzięcznością chwyciła kieliszek. Ręce się jej trzęsły.

– Zadzwoń później i podam wszelkie szczegóły. Weźmiemy mój prywatny odrzutowiec.

Przypomniała sobie, że musi mu w takim razie dać swój numer – i komórki, i do domu. Sięgnęła do teczki po wizytówkę – na próżno. Z jękiem zdała sobie sprawę, że wizytownik musiał gdzieś wypaść.

Zniecierpliwiona, oddarła kawałek papieru z notatnika, szybko zapisała oba numery i podała Evanowi. Spojrzał na nią, gdy podszedł kelner z kartami.

– Tylko sałatkę poproszę – powiedziała.

Miała ochotę na ociekającego tłuszczem hamburgera z cebulą, ale nie chciała przestraszyć Evana. Bracia wściekali się na nią za jej niewyszukane upodobania, ale sami byli za nie odpowiedzialni.

Evan zamówił stek, średnio wysmażony, a kiedy kelner się oddalił, spojrzął na nią z wyraźnym zaciekawieniem. W końcu opadł na oparcie z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Jak sędzę, wesele mimo wszystko okaże się całkiem przyjemne.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Celia wyszła z windy i minęła Shelby, która podniosła rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Później – rzuciła Celia, kierując się do gabinetu Brocka.

Kiedy znalazła się pod drzwiami, wychodzący Ash prawie ją przewrócił. Minął ją ze zmarszczonym czołem, jakby pogrążony w myślach. Nie była pewna, czy w ogóle ją zauważył.

Wsunęła głowę do gabinetu szefa i odetchnęła z ulgą, widząc go samego. Podniósł wzroki zaprosił ją gestem.

– Co z nim? – spytała, ruchem głowy wskazując kierunek, w którym oddalił się Ash. – Ostatnio dziwnie się zachowuje.

Brock popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

– Muszę wyjechać z miasta w czwartek wieczorem – oznajmiła.

– Czy coś się stało? W piątek miałaś się spotkać z Evanem Reese'em.

Jego ton sugerował, by lepiej było to coś śmiertelnie ważnego.

– Właśnie zjadłam lunch z Evanem. Musi być w weekend na ślubie na Catalina Island. Powiedział, że zależy mu na szybkim rozpoczęciu kampanii i ma mało czasu na wybór.

Brock zaklął siarczyście.

– Czy w ogóle zamierza cię wysłuchać?

– Chce, żebym z nim pojechała. Wyjeżdżamy w czwartek wieczorem. Tylko wtedy znajdzie dla mnie czas. Obiecał, że mnie tam wysłucha.

– Rozumiem.

Zapominając o wszystkim, co jeszcze musiała zrobić, opadła na fotel i ponuro popatrzyła na szefa.

– Obiecałam, że pojedę. Nie mam wyboru. Nie powiedział tego wprost, ale zasugerował, że jeśli tego nie zrobię, zwróci się do innej agencji.

– Zgadzasz się. Czyni to ze mnie dupka?

– Wcale nie. Chyba po prostu obawiam się o skutki. To głupie, powinnam mieć to w nosie.

– Masz wsparcie moje i agencji, Celio, nigdy w to nie wątp.

– Dziękuję ci, Brock.

– Zdobądź mi ten przekłety kontrakt. To jedyne podziękowanie, jakiego mi trzeba.

– Ktoś musi mnie zastąpić w piątek. Mam dwie rozmowy z klientami, jedną rano, drugą po południu.

– Jason to załatwi. Ty myśl tylko, jak obedrzeć Evana Reese'a ze skóry.

– Och, zrobię to – mruknęła Celia. – Zrobię. Na korytarzu odezwał się jej telefon. Dzwonił

Noah. Przyłożyła aparat do ucha, idąc do gabinetu.

– Pracuję nad sprzątaczką – powiedziała zamiast powitania. Noah zachichotał.

– Świetnie, prawie się dziś rano zabiłem, idąc do łazienki. Byłabyś zdumiona, jak niebezpieczna może być brudna bielizna.

– Czy mógłbyś spróbować tym razem nie doprowadzić gosposi do choroby nerwowej już pierwszego dnia jej pracy? Jesteś obrzydliwy...

– Przeczytałem dokładnie przysłane mi informacje. Mój agent też sprawdził to i owo. Muszę ci wyznać, że omal się nie rozpląnął w zachwytach, gdy usłyszał, że w ogóle rozważam udział w kampanii.

– Powiedz mu, że oczekuję w podzięcie ładnego prezentu pod choinkę.

– Och, daj spokój. On nawet matce nie daje prezentów.

– Czyli poważnie rozważasz moją propozycję? Zapadła chwila ciszy.

Celia wstrzymała oddech.

– Tak. Nadaje się. Wydaje się tak rzetelny, jak twierdziłaś. Na pewno z nim porozmawiam, choć niczego nie obiecuję.

Strzeliła pięścią w powietrze i zrzuciła przy tym z łomotem torbę na podłogę.

– Niech jego ludzie skontaktują się z moimi – rzucił Noah beztrąsko.

Celia roześmiała się.

– Ja jestem jego człowiekiem. A przynajmniej będę...

– Wpadniesz w weekend do taty?

– Obawiam się, że nie. Mam ważną sprawę do załatwienia.

– Czy ty nigdy nie odpoczywasz? To niedziela, na miłość boską!

– Skąd wiesz, że to praca? – broniła się. – Może mam gorącą randkę.

– A kiedy ostatni raz byłaś na randce? – prychnął. – Ty zawsze tylko pracujesz.

Celia przerwała mu, zanim się rozpędził.

– Muszę lecieć, Noah. Za pięć minut mam spotkanie. Zadzwoń później, dobrze?

Nim odłożyła telefon, usłyszała pukanie do drzwi.

Otworzyła oczy i w progu zobaczyła Jasona Reagarta.

– Brock powiedział mi, że muszę cię zastąpić w piątek, więc przyszedłem, żebyś mnie wprowadziła w sprawę.

– Wejdz i daj mi minutkę. Od rana wciąż biegam. Znajdę tylko notatki. Jak Lauren?

Nie znosiła zdawkowych rozmów, ale cisza była jeszcze bardziej niezręczna.

– Troszkę kapryśna. Wiesz, jak to zwykle bywa z kobietami w ciąży.

– A ty byś nie był, gdybyś musiał radzić sobie z hormonami i aroganckimi mężczyznami?

– Hej – roześmiał się Jason – rozpieściłem ją do nieprzytomności.

– Tak jak powinienes. O, mam. Wszystko, co musisz wiedzieć przed porannym spotkaniem, jest na pierwszych trzech stronach. Trzeba im troszkę pokadzić. Podkreśl, że tylko Maddox stworzy im świetny wizerunek, jednocześnie o trzysta procent podnosząc ich widoczność na rynku. Na pewno będą zadowoleni.

Jason przerzucił kartki, marszcząc brwi w skupieniu. Czwała się spokojna, zostawiając swoich klientów w jego kompetentnych rękach.

– A popołudniowe spotkanie?

– Mam nadzieję, że dasz radę odczytać moje bazgrały. Prześlę ci gotową prezentację. Niech ją obejrzą i zaakceptują albo zgłoszą poprawki, żebyśmy mogli zacząć produkcję. Daj im do zrozumienia, że to ostatnia szansa na zmiany, więc dopilnuj, żeby byli naprawdę zadowoleni.

– Nie martw się, zajmę się wszystkim. Brock powiedział, że wyjeżdżasz z miasta. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Wszystko w porządku i jeszcze raz dziękuję za tak szybką reakcję. Masz u mnie przysługę. Przekaż Lauren pozdrowienia ode mnie. Mam dla niej kupon do mojego ulubionego spa. Nie potrafię sobie wyobrazić ciężarnej kobiety niedoceniającej masażu.

– Nie życzę sobie jakiegoś mięśniaka obmacującego moją żonę.

– Biedna kobieta nie widzi własnych stóp, najprawdopodobniej czuje się nieszczęśliwa, a ty kręcisz nosem na tego, kto przyniesie jej trochę ulgi?

– Właśnie tak! – odparł z uśmiechem.

– Wynoś się. Mam robotę.

Po chwili zadzwoniła i umówiła Lauren z najseksowniejszym masażystą w salonie.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samochód przysłany przez Evana po Celię zatrzymał się o kilka metrów od otwartych drzwi samolotu. Przez okno zobaczyła stojącego w pobliżu Evana. Kierowca otworzył drzwi i wyszła wprost w popołudniowe promienie słońca. Założyła okulary słoneczne. Może dzięki nim Evan nie zauważy, jak na niego reagują jej zmysły.

Ubrał się niezobowiązująco, w dżinsy, koszulkę polo i mokasyny. Widywała go tylko w garniturze i nie wyobrażała sobie, że mógłby wyglądać jeszcze lepiej.

– Celio – skinął jej głową. – Jeśli jesteś gotowa, ruszamy.

– Muszę tylko wziąć bagaż...

Odwróciła się i zobaczyła kierowcę podającego jej bagaże człowiekowi w eleganckim uniformie.

– No to jestem gotowa – powiedziała radośnie. Uśmiechnął się i gestem zaprosił ją do samolotu.

Oczy jej się szeroko otwarły na widok luksusowego wnętrza. Niesłychanie kosztowny rodzaj komfortu, ale bardzo wysmakowany.

Za trzema rzędami foteli znajdowała się niewielka przestrzeń o charakterze klubowym, z kanapą i jednym fotelem koło stolika i telewizora. Po lewej, między siedzeniami i kokpitem, był barek, obok którego stał steward.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niej pocziwie.

Kiedy zajęli z Evanem miejsca, steward przedstawił się jako William i spytał ją, czy napiłaby się drinka.

– A jest wino?

– Ależ, oczywiście. Samolot pana Reese'a zawsze zaopatrzone jest we wszystko co niezbędne.

Zgodziła się, żeby wino zaliczyć do rzeczy niezbędnych. Kilka chwil później William powrócił z dwoma kieliszkami trunku.

– Pilot prosił, by powiedzieć państwu, że jest gotów do startu.

Evan wziął od niego kieliszki, podał jeden Celii.

– Jesteśmy gotowi.

– Bardzo dobrze, sir. Zamknę drzwi i startujemy.

– Wygodnie ci? – spytał Evan.

– Mmm... bardzo. Wspaniały samolot.

Powinna była usiąść po drugiej stronie przejścia, ale byłoby to teraz niegrzeczne, skoro wybrał miejsce obok niej. Chyba wiedział, że jego bliskość doprowadzała ją do szaleństwa.

Już miała zaproponować, by czas przelotu wykorzystać na wstępną prezentację jej pomysłów, ale jakoś nie mogła się zmusić do pracy. Nigdy nie czuła pokusy, by związać się ze współpracownikiem czy jeszcze gorzej – z klientem. To i tak nie miało znaczenia, bo przypięto jej łątkę osoby robiącej karierę przez łóżko.

Świątek reklamy był niewielki, pełen plotek. Nie łudziła się, że ucieczka z Nowego Jorku zetrze tę plamę na jej reputacji. Nie przejmowała się jednak plotkami.

Tutaj tylko Brock wiedział, co naprawdę wydarzyło się w tamtej agencji, a kiedy zapewnił ją, że nic takiego się jej tutaj nie przytrafi, uwierzyła mu.

– Wszystko w porządku?

Powoli rozluźniła zaciśnięte palce.

– Boisz się latać?

– Nie, przepraszam. Myślałam o czymś innym.

– Szkoda marnować czas na nieprzyjemne rozmyślenia.

Chęć zapewnienia, że nie myślała o niczym niemiłym, przetrwała jakieś dwie sekundy.

– Trafiona, zatopiona.

– Lubię szczerze kobiety – zachichotał. Wtedy zdała sobie sprawę, że są już w powietrzu.

Naprawdę musiała mocno się zamyślić, skoro przegapiła start.

– Rozluźnij się. Będzie dość czasu na rozmowy o interesach w trakcie pobytu. Cieszymy się lotem.

Albo wszystko było po niej widać, albo po prostu spodziewał się, że przystąpi od razu do prezentacji. Nie miała nic przeciwko odłożeniu dyskusji do chwili, kiedy znajdzie się na bardziej neutralnym gruncie. Nadal trzymał jej dłoń, uspokajająco masując palce. Podobało jej się to. Aż za bardzo.

Lot minął szybko. Kiedy lądowali na lotnisku, które można uznać za jedno z najbardziej wyjątkowych, bo zbudowano je na pięciusetmetrowym wzgórzu, Celia była swobodna i zrelaksowana.

Powitał ich przedstawiciel hotelu i zaprosił do czekającego mikrobusu. Dojazd do kurortu na pięknej plaży zajął kilka minut. Widok zapierał dech.

Evan wprowadził ją do westybulu, tuż za nimi szedł boy z bagażami na wózku.

– Poczekaj tutaj – mruknął Evan. – Wezmę nasze klucze i zaraz wrócę.

Zanim jednak się ruszył, rozległ się kobiecy głos:

– Evan! Och, Evanie, przyjechałeś!

Zesztywniał, wręcz kompletnie znieruchomiał, Celia była pewna, że zaklął pod nosem. Odwróciła się w stronę głosu i zobaczyła elegancko

ubraną starszą damę, pospiesznie zmierzającą ku nim. Za nią, nieco wolniej, szedł starszy mężczyzna o ponurej twarzy. Towarzyszyli mu młoda kobieta i mężczyzna, sprawiający wrażenie nieco młodszego od Evana.

Ku jej zdumieniu Evan ujął ją za lewą rękę i przytrzymał blisko siebie. Nerwowo bawił się jej palcami, przywołując na twarz powitalny uśmiech, który wydał się jej wymuszony. Mimo to starsza pani nie zrezygnowała.

– Witaj, mamó. Obiecałem, że przyjadę.

– Wiem, ale potem Bettina powiedziała, że widziała się z tobą, i wtedy...

Przerwała i spojrzała z ciekawością na Celię, potem na Bettinę, wyraźnie zdezorientowana.

– Moja droga, mówiłaś mi, że Evan z nikim się nie spotyka, że powiedział mi to tylko, by mnie uspokoić.

– Naprawdę? – spytał Evan beznamiętnym tonem. Matka trąciła go niecierpliwie.

– No cóż, przedstaw nas sobie.

– O, tak – dodała Bettina lodowato.

W tym momencie Celia poczuła, jak Evan wsuwa jej pierścionek na palec. Pożałowała, że zgodziła się przyjechać. Poczowała się co najmniej niezręcznie.

– Mamó, tato, Bettino, Mitchellu – skrzywił się lekko przy ostatnim imieniu. To musiał być brat Evana. Podobieństwo było uderzające. – Miło mi przedstawić – stężał cały, zacisnął dłoń na jej ręce jeszcze mocniej, zupełnie jakby przesyłał jej bezgłośnie wiadomość – moją narzeczoną, Celię Taylor.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Celia zamarła. Zaszumiało jej w uszach, patrzyła na Evana z przerażeniem. Chyba źle usłyszała. Dlaczego zrobił coś tak idiotycznego? – zastanawiała się.

Nie była pewna, kto czuł się bardziej zaskoczony, ona czy jego rodzina. Bettina wyglądała, jakby rozgryzła cytrynę. Mitchell sprawiał wrażenie rozdrażnionego, ojciec Evana skrzywił się lekko. Tylko jego matka najwyraźniej była szczęśliwa z tej niespodzianki.

– Och, Evan, to cudownie!

Celia znalazła się w uścisku starszej pani, tak mocnym, że zabrakło jej tchu.

– Tak się cieszę, że cię widzę, kochanie.

To szaleństwo. Evan zwariował, powtarzała w myślach. Cała jego rodzina była niespełna rozumu. Otworzyła już usta, żeby zażądać od Evana wyjaśnienia, jaką to intrygę uknuł, ale ojciec odciągnął go za ramię od kobiet.

– Chodź, zameldujmy was i weźmy klucze. Potem zabierzesz Celię do pokoju.

Wtedy przypomniała sobie, co wsunął jej na palec.

To był wielki pierścionek zaręczynowy z brylantem. Policzyła w myśli do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć furją. Drań zaplanował to wcześniej. Nikt nie nosił przy sobie takiej biżuterii bez powodu.

– Wy dwoje, idźcie, usiądźcie gdzieś i zamówcie nam drinki. Zaraz przyjdę z Marshalllem. Teraz chcę chwilę porozmawiać z Celią.

Ta przyglądała się z niepokojem matce Evana, która gestem odesłała Bettinę i Mitchella w stronę hotelowej restauracji. Kiedy odeszli, starsza pani uściskała z uczuciem jej rękę.

– Och, kochanie, tak się cieszę, że cię spotkałam. Nie masz pojęcia, jakaż to fantastyczna nowina. Tak się martwiłam o Evana. Źle zniósł rozstanie z Bettiną, ale ty jesteś jeszcze piękniejsza od niej. Rozumiem, dlaczego Evan się tobą zainteresował.

Celia otworzyła usta, ale zawahała się. Co miała, u diabła, powiedzieć? Z każdym słowem matki Evana rosła w niej wściekłość. Takie rzeczy nie zdarzają się w normalnym życiu.

– A tak na marginesie, nie przedstawiłam się... no, może oprócz informacji, że jestem matką Evana. Mam na imię Lucy, proszę, mów mi po imieniu, pani Reese brzmi tak formalnie, a w końcu mamy być rodziną.

Celia załamała się, bo Lucy najwyraźniej była wspaniałą kobietą o wielkim dobrym sercu. Przypomniała sobie nagle uwagę Lucy o odejściu Bettiny i wszystko nabrało sensu.

– Bettina i Evan byli parą? – spytała.

Lucy zarumieniła się prawie niezauważalnie, zakłopotana.

– Ojej, za dużo powiedziałam. Zawsze mam kłopot z trzymaniem języka za zębami. Wybacz, proszę.

– Nie ma sprawy. Naprawdę. To jedna z tych rzeczy, które kobiety wolą wiedzieć.

A za kłamstwo jej też się piekło należy, pomyślała. Musi tylko dopilnować, żeby Evan trafił do niego pierwszy.

– To wszystko przeszłość, możesz być pewna.

– Oczywiście – odparła Celia sucho.

– Evan i Bettina byli zaręczeni. Bardzo długo. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, na ile syn był zaangażowany emocjonalnie. Bettina i Mitchell zakochali się i cóż, dla każdego jest oczywiste, że pasują do siebie. Evan jednak kiepsko to zniósł i gdybym nie ubłagała go, żeby przyjechał na ślub, na pewno by go tu nie było. Bettina przekonała mnie, że Evan wciąż nie może pogodzić się z jej odejściem, ale widzę, że to nieprawda. Jesteś piękniejsza od niej, a po jego spojrzeniu widzę, że jest tobą oczarowany. Na Bettinę nigdy tak nie patrzył.

Ależ z ciebie frajerka, Celio, powiedziała do siebie.

Wyczuła zbliżającego się Evana. Trudno byłoby nie zauważyć narastającego napięcia. Spojrzała mu w oczy, nie próbując ukryć furii. Ma szczęście, że polubiła jego matkę, starsza pani nie zasługiwała na upokorzenie tylko dlatego, że jej syn okazał się nędznym dupkiem.

Evan przyglądał się jej z niepokojem, potem zwrócił się do matki:

– Spotkajmy się jutro, dobrze, mamó? Mamy z Celią za sobą długi dzień, chcielibyśmy zjeść kolację w pokoju.

– Oczywiście, kochanie. Zobaczymy się jutro na próbie.

Uścisnęła dłoń Celii.

– Tak miło było cię poznać, Celio.

Odeszła do czekającego ojca Evana i razem skierowali się do restauracji.

– Mamy pokoje na ostatnim piętrze – powiedział Evan beznamiętnie, wskazując Celii kierunek do windy.

Jechali w milczeniu. Napięcie między nimi było tak silne, że Celia ze złości omal nie wybuchła. Kiedy wysiedli, odwróciła się do Evana.

– Mój klucz – zażądała zimno. – Który mam pokój?

Evan westchnął i wskazał na koniec korytarza.

– Mamy apartament z dwiema sypialniami.

Wyrwała mu kartę z ręki, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała korytarzem. Nie będzie z nim dzielić pokoju, postanowiła w myślach. Może sobie znaleźć inny albo wprosić się do brata. Wcisnęła kartę do zamka, poczekała na kliknięcie i pchnęła drzwi. Weszła i zatrzasnęła je Evanowi przed nosem.

Bolały ją stopy, była głodna i wściekła. Musi tylko dowiedzieć się, jak się wydostać z tej przeklętej wyspy.

Zrzuciła buty, usiadła na kanapie obok stolika z informacją hotelową i telefonem. Na pewno w recepcji zdołają zorganizować jej wyjazd.

Na dźwięk otwieranych drzwi zerwała się na równe nogi. Z oburzeniem patrzyła, jak Evan wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Pokazał drugą kartę.

– Słuchaj, wiem, że jesteś zła...

– Ani się waż traktować mnie protekcyjnie. Nawet nie wiesz, jak jestem wściekła. To i tak za słabe słowo.

Pokazała mu drzwi.

– Wyjdź. Nie będę z tobą dzielić pokoju. Nieważne, ile ma sypialni.

– Muszę się napić – wymamrotał.

– W ogóle nie zamierzałeś wysłuchać prezentacji, prawda? Byłam taką idiotką. Niby tylko tutaj będziesz miał dla mnie czas... Ależ jestem naiwna!

– Celio...

– Nie mów tak do mnie – wysyczała z furją. Musiała się opanować, zachowywać profesjonalnie... – Mam dość manipulowania mną przez mężczyzn tylko z powodu mojego wyglądu. Nic nie upoważnia cię do tego, co zrobiłeś. Jak możesz oszukiwać swoją matkę tylko dlatego, że narzeczona rzuciła cię dla twojego brata? Naucz się znosić porażki.

– Usiądź, Celio – powiedział cicho. Patrzyła mu zimno w oczy. – Proszę.

Ustąpiła. Opadła na sofę, wstrząsana dreszczami. Zajął miejsce obok.

– Przepraszam – zaczął. – Nie spodziewam się, byś uwierzyła, że nie chciałem cię zranić. Przysięgam, że to nie było moim celem.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Ktoś naprawdę ci kiedyś dopiekł, prawda?

Odwróciła się, nie chcąc niczego potwierdzić.

– Celio, spójrz na mnie.

Czekał, a ona wpatrywała się przed siebie. Trwało to tak długo, że poddała się.

– Kompletnie to wszystko popsulem. Przyznaję. Spodziewałem się, że będziemy mieli czas na omówienie tej sprawy, zanim natkniemy się na moją rodzinę.

Oczekiwał rzeczowej dyskusji, kiedy ona wcale nie czuła się do tego zdolna. Chciała wymierzyć mu policzek i wyjść, ale wtedy zostałyby bez dachu nad głową.

– Po pierwsze, całe to zamieszanie nie ma nic wspólnego ze zdobyciem przez ciebie kontraktu. Będiesz musiała to osiągnąć wyłącznie dzięki swojemu zawodowemu doświadczeniu. Nie oddam losu swojej firmy w ręce kobiety tylko na podstawie jej wyglądu.

– Z mojej strony wygląda to zupełnie inaczej, Evanie. Zostałam oszukana. Ściągnąłeś mnie tutaj obietnicą możliwości prezentacji, podczas gdy w ogóle nie chodziło ci o interesy. Powiedz mi, czy już podpisałeś kontrakt z Golden Gate? Choć tyle szczerości jesteś mi winien.

– Jesteś wściekła. Masz do tego pełne prawo, ale czy możesz spokojnie wysłuchać moich wyjaśnień? Jeśli nadal będziesz chciała posłać mnie do diabła, ustąpię i nie usłyszysz o mnie więcej.

– Chyba wiesz, że nie mam wyboru – odparła bezradnie.

– Spróbuję przekazać to zwięźle i rzeczowo.

Skinęła głową.

– W ogóle nie chciałem być na tym cholernym ślubie. Potem zadzwoniła matka i błagała, żebym przyjechał. Obawiała się, że jeszcze mi nie przeszły uczucia do Bettiny. Ma złote serce, ale najwyraźniej słabo mnie zna. Inaczej zdałaby sobie sprawę, że Bettina przestała dla mnie cokolwiek znaczyć w chwili, gdy rzuciła mnie dla kogoś, kogo uważa za lepszą partię.

– Ostro – mruknęła Celia.

– Doprawdy? Mówię szczerą prawdę. Odeszła z Mitchellem, gdy został spadkobiercą rodzinnej firmy jubilerskiej. Według niej oznaczało to bardziej olśniewające życie. Chciałbym zobaczyć jej minę, kiedy zorientuje się, jak bardzo się pomyliła.

– Ani trochę nie jesteś mściwy, co?

– Mogę nie lubić tej kobiety i ani trochę nie żałować, że zniknęła z mojego życia. To jednak sprytna manipulatorka i nie zmartwię się, jeśli pożałuje swoich wyborów.

– Czyli twoja mama sądzi, że jeszcze nie odżałowałaś Bettiny. Co to ma wspólnego ze mną i tą intrygą? To kłamstwo złości mnie tym bardziej, że twoja mama jest tak miła.

– Zaraz do tego dojdę. Byłem zły, że pozwoliłem się namówić i powiedziałem mamie w ostatniej chwili, że z kimś przyjadę. Zamierzałem odezwać się do którejś z moich byłych... kochanek. Wtedy przypomniałem sobie o naszym spotkaniu, które jest bardzo dla mnie ważne. Logiczne

wydało mi się połączenie obu rzeczy. Nie kłamałem, mówiąc, że muszę szybko zacząć kampanię reklamową. Zmarnowałem kilka tygodni, oglądając różne projekty. Czas działać.

– Wciąż wyczuwam w tym jakieś „ale” – mruknęła.

– To „ale” pojawiło się, gdy Bettina przyszła do mnie. Była wściekła, że mam czelność zabierać kogoś na jej ślub, bo szczerze wierzy, że coś do niej czuję. Oskarżyła mnie o oszustwo i próbę upokorzenia jej.

Celia roześmiała się. Jacy mężczyźni są ślepi.

– Oskarżyła cię dokładnie o to, co właśnie robisz!

– W porządku, rozumiem. Jestem niedojrzałym egoistą. Najwyraźniej męskie ego bardzo łatwo urazić. Tak, przyszło mi do głowy, żeby się trochę na niej odegrać, przywożąc piękną kobietę. Nawet obmyśliłem dokładnie historyjkę, bo doszedłem do wniosku, że to najlepszy sposób, żeby się ode mnie odczepili.

Otrząsnęła się i zamknęła oczy. Był absolutnie szczerzy, musiała mu to oddać.

– Celio, spójrz na mnie, proszę.

Sprawiał wrażenie, że mówi poważnie i jest... zaniepokojony.

– Nie zrobiłem tego, by cię skrzywdzić. Przysięgam, myślałem, że jeśli wprost poproszę cię o taką przysługę, nigdy nie zgodzisz się tu przyjechać, nawet mimo możliwości przedstawienia twojego projektu.

– Więc zwabiłeś mnie tu w pułapkę – powiedziała zrezygnowana.

– Poszło inaczej, niż zaplanowałem. Miałem nadzieję na miłą kolację w apartamencie i zamierzałem w jej trakcie poprosić cię o osobistą przysługę. Chciałem wyjaśnić całą sytuację, ale wszystko wzięło w łeb, kiedy natknęliśmy się na moich rodziców.

Delikatnie ujął ją za rękę, której nie cofnęła. Zaciśnęła wargi, próbując zebrać myśli.

– Czyli chcesz, żebym udawała twoją narzeczoną. – Uniosła dłoń, podstawiając wielki diament pod światło. – Wraz z pięknym pierścieniem. A co będzie po ślubie?

– Po cichu zerwiemy za jakiś czas. Nigdy się nie zorientują, za rzadko się widzimy. Pewnego dnia mama zadzwoni, a ja powiem: „tak na marginesie... zerwaliśmy z Celią”. I po sprawie.

– I to wszystko po to, by odegrać się na swojej byłej narzeczonej...

– To nie takie proste. Jest jeszcze kilka innych powodów.

– Biedaczek – poklepała go po ramieniu i roześmiała się, widząc jego zły humor. – Nie wierzę, że w ogóle to rozważam.

– Ale to robisz.

– Tak, psiakrew, robię. Jestem frajerką, gdy chodzi o niedojrzałych, egocentrycznych mężczyzn. Musimy jednak ustalić zasady.

– Oczywiście – rzekł poważnie.

– Moja reputacja jest dla mnie wszystkim, Evanie – powiedziała. – Z tym kontraktem nie może być powiązane najmniejsze podejrzenie, że zdobyłam go, sypiając z tobą.

– To zupełnie dwie osobne rzeczy. Jeśli nie spodobają mi się twoje pomysły, wrócisz do domu bez kontraktu. To proste. Zgoda na udawanie mojej narzeczonej da ci wyłącznie moją głęboką wdzięczność. Nic więcej. Rozumiemy się?

– Całkowicie – odparła. – Powiedz mi, Evan, czy jeśli odmówię zagrania twojej kochanki, nadal wysłuchasz mojej propozycji?

– No cóż, mam bardzo wrażliwe ego, prawda?

– Poważnie...

Prawie się uśmiechnęła, a powinna być na niego wściekła.

– Celio, jutro rano spotkamy się w interesach, w zaciszu naszego pokoju. Potem zrobimy głupi dowcip mojemu bratu i jego chciwej, manipulującej ludźmi przyszłej żonie. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

– Wszystko traktujesz tak lekko i jestem zniesmaczona, że tak mi się to podoba.

– Jesteś równie przewrotna jak ja, przyznaj się – odparł z figlarnym uśmiechem

– W przeszłości przydałoby mi się nieco twojej złej natury. Trochę ci zazdroszczę łatwości dopiekania ludziom, którzy nadepnęli ci na odcisk. Muszę się tego nauczyć.

– Co ci się przydarzyło, Celio?

– Nic. To już przeszłość i tak ma zostać.

– W porządku. Ale mam nadzieję, że pewnego dnia mi to opowiesz.

– Nasze relacje na to nie pozwalają – rzuciła lekko.

– Nie – mruknął. – Jeszcze nie.

Miała nadzieję, że nie popełnia błędu. Tak wiele ryzykowała.

– Obawiasz się sytuacji, w jakiej cię postawiłem – rzekł. – Ale jeśli jutro rano twoje propozycje mi się nie spodobają, co powstrzyma cię przed wyjazdem? To ci daje wielką przewagę.

– A ty możesz powiedzieć, że ci się podobają tylko po to, żeby mnie zatrzymać na czas uroczystości – zauważyła. – Bez żadnych gwarancji, że nie odprawisz mnie z kwitkiem natychmiast po powrocie do San Francisco.

– Masz rację. Wygląda na to, że musimy sobie trochę zaufać.

To było głupie. Czowała się jak idiotka, ale Evan z jakiegoś powodu nie chciał, by brat i jego narzeczona widzieli jego przegraną. To mogła

zrozumieć. Prędzej by umarła, niż pozwoliła swojemu byłemu podstępemu szefowi i jego żonie dowiedzieć się, jak bardzo jej zaszkodzili.

– Dobrze, Evanie. Zrobię to.

– Dziękuję, że nie uderzyłaś mnie i nie wyszłaś. Zasłużyłem sobie na to, biorąc pod uwagę sposób, w jaki cię w to wrobiłem. Przysięgam, nie zaplanowałem tego.

– Możemy coś zjeść, skoro skończyliśmy negocjacje? Jestem głodna jak wilk. Opowiesz mi, co powinnam wiedzieć o twojej rodzinie, jak się spotkaliśmy i kiedy się oświadczyłeś. Ale dopiero po posiłku...

Pochylił się ku niej, ujął ją pod brodę i odwrócił ku sobie. Ich usta znalazły się tak blisko siebie, że czuła ciepło jego oddechu na wargach. Przełknęła nerwowo, spodziewając się pocałunku.

– Dziękuję – wymruczał.

Powoli cofnął się, a ona, ku swemu rozgoryczeniu, poczuła się zawiedziona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Evan przyglądał się Celi siedzącej na kanapie z plecami opartymi o podłokietnik. Choć z początku była wściekła, szybko się uspokoiła. Jakże lubił tę kobietę. Poza tym, że fizycznie pociągała go, lubił też spędzać z nią czas.

Wsunęła kolejny kęs do ust, westchnęła i odstawiła talerzyk na stół.

– To było pyszne. Zjadłam tyle, że chyba nie zmieszczę się w tę błyszczącą suknię, którą przywiozłam na ślub.

Jej słowa pobudziły jego wyobraźnię. Najchętniej zapomniałby o ślubie i został w łóżku... Nago.

– Powiedz mi, Evanie – zaczęła, osuwając się niżej na poduszki. – Co skłoniło cię do porzucenia rodzinnego interesu i założenia własnej firmy w branży tak odmiennej od jubilerstwa?

Jej wiedza na jego temat wcale go nie zaskoczyła. Musiał jednak zastanowić się, ile jej powiedzieć.

– Powodów było kilka – odparł w końcu. – W biznesie nie ma miejsca na emocje, niemniej zacząłem podejmować decyzje na ich podstawie.

– Jestem zaskoczona, że się do tego przyznajesz.

Nie pasuje to do twojego wizerunku bezwzględne go biznesmena.

– No dobrze, część z nich podjąłem pod wpływem emocji. Nie zgadzam się ze sposobem zarządzania stosowanym przez ojca. Prawdę mówiąc, jego firma ma kłopoty. Dostrzegłem ich zapowiedź już lata temu, nikt jednak mnie nie słuchał. Gdyby przyznali mi rację, musieliby wprowadzić wiele zmian. A to nigdy nie jest łatwe. Poza tym mam niezbyt dobre relacje i z ojcem, i z Mitchellem.

– Nie mów – rzuciła ironicznie.

– Tak, wiem, trudno w to uwierzyć. Mitchell... Wybacz, ale jest leniwym, pozbawionym inicjatywy lizusem. Przez całe życie był traktowany jak dziecko i nie musiał nigdy na nic pracować. Wszystko podawano mu na tacy. Ja zawsze musiałem o wszystko walczyć...

– Ach, zaczynam teraz lepiej rozumieć całe to zamieszanie z narzeczoną.

– Otóż to – skinął głową. – Nie mam złudzeń, że Mitchell i Bettina pałają do siebie miłością. Była moja, więc brat też jej chciał. Ona zaś postrzegала jego nominację na prezesa jako prostą drogę do wystawnego życia.

– A ty i Bettina? Kochałeś ją? – spytała miękko.

– Czyżbym zachowywał się jak kretyn?

– Kretyn? Chyba żartujesz.

– Dobrze, dobrze. Nie zncęaj się, przecież przyznałem się do swoich wad.

– Mów dalej, nie mogę się doczekać, by usłyszeć, jaki to z ciebie gad.

Jej oczy miały łobuzerski wyraz. Ku swemu zdumieniu zaczął opowiadać jej o tym, czego nigdy dotąd nie powiedziała kobiecie. Zwłaszcza tej, którą chciał zaciągnąć do łóżka.

– Bettina nie była dla mnie ważna. Brzmi to źle, ale w czasie, gdy ją poznałem, poświęcałem całą swoją uwagę na rozwijanie interesu. To dawało mi radość. Zarządzanie firmą przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania. Wszystko szło jak po maśle. Do pełni szczęścia brakowało mi tylko żony i rodziny w pięknym domu na przedmieściach. Wracałbym po ciężkim dniu, a ona czekałaby z obiadem. Chciałem i nadal chcę kobiety, która stawiałaby mnie na pierwszym miejscu.

Celia zakrztusiła się, zakryła usta dłonią, potem zaniósła się śmiechem. Popatrzył na nią niepewnie.

– Chyba się ze mnie naśmiewasz.

– Naśmiewam się? – z trudem łapała oddech, wycierając łzy z kącików oczu. – Och, Evanie. Bardzo piękne marzenia.

– No cóż, były to miłe fantazje, dopóki trwały – rzekł ponuro. – Rozejrzałem się i trafiłem na Bettinę. Bardzo pochopnie ją oceniłem. Chciałem mieć perfekcyjne życie, natychmiast. Spytałem więc ją, czy wyjdzie za mnie, zgodziła się, dałem jej pierścionek i myślałem, że sprawa załatwiona.

– A jednak jesteś tu, ze mną, fałszywą narzeczoną.

Skrzywił się. Wywołało to u niej kolejny napad śmiechu. Uspokoila się i zapytała:

– Co się stało później?

Evan lubił tę kobietę.

– Bettina chciała jak najszybciej ustalić datę ślubu. Zaplanowała wielkie wesele. Nawet podróż poślubną. Ja natomiast byłem zajęty. Zanim się obejrzałem, byliśmy zaręczeni. A co więcej, byłem z tego zadowolony.

– Nigdy jej nie kochałeś?

– Nie, nigdy. Dlatego nie winię jej za to, że chciała odejść. Nasze małżeństwo byłoby katastrofą. Nie sądziłem tylko, że rzuci mnie dla Mitchella.

– Rozumiem.

– Przyłapałem ich w łóżku. Jakie to pospolite, nieprawdaż? Roześmiałem się jedynie, wyrzuciłem ich z mieszkania i zapomniałem o obojgu.

– Hm... Więc nie przeszkadza ci, że znalazła sobie kogoś innego, ale boli cię, że to jest twój brat.

– Wiem, to głupie. Równie dobrze mogła mnie zdradzać ze współnikiem, wiceprezesem czy nawet z szoferem. Może nawet dałbym mu podwyżkę. Ale mój zepsuty, rozpuszczony brat?! Nie, tego już nie umiałem wybaczyć.

– No cóż, jeśli ich związek opiera się na tym, co przed chwilą powiedziałeś, to na dłuższą metę dostaną za swoje, nawet jeśli nie będziesz im źle życzył.

– Nie ganisz mnie za pielęgnowanie tak niedojrzalej urazy?

– Nie. Niestety cię rozumiem...

– Och, opowiedz. Zabrzmiałaś tak... bezwzględnie. Podobało mi się – powiedział.

Spoważniała. W jej oczach błysnął wyraz bólu.

Odwróciła się z zaciśniętymi ustami. Dla oczyszczenia tak ciężkiej atmosfery wstał i nalał wina. Podał kieliszek, wzięła go, a jej twarz nieco złagodniała.

Zmusił się do powrotu na fotel. Siedzieli w ciszy nadchodzącego powoli wieczoru. W końcu nie mógł już dłużej milczeć.

Odstawił kieliszek na stół, wyobrażając sobie przy tym dotyk jej ciała pod swoimi dłońmi. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że patrzyła na niego z takim samym zainteresowaniem w oczach.

– Co my zrobimy, Celio? – spytał cicho.

Przełknęła nerwowo, ale nadal milczała.

– Tak bardzo cię pragnę... Już od tygodni nie mogę przestać o tobie myśleć. Za każdym razem, gdy patrzę na ciebie, nie umiem normalnie

funkcjonować. Oszukiwałem się, że nasze relacje służbowe nie mają nic wspólnego z pożądaniem, ale to nieprawda.

Patrzyła na niego przestraszonymi oczami. Nie chciał, by się go bała.

– Ty też to czujesz. Nie możesz zaprzeczyć. Prawie niezauważalnie skinęła głową.

– Proszę – szepnęła. – Nie mogę tego zrobić, Evanie. Nie proś o to. Jeśli chcesz, bym się przyznała, w porządku. Pragnę cię. Bardziej, niż kiedykolwiek pragnęłam jakiegokolwiek mężczyzny.

Poczuł silną satysfakcję, jego całe ciało zareagowało.

Sprawiała wrażenie jednocześnie bardzo nieszczęśliwej i przestraszonej. Zamknęła oczy.

– Cokolwiek teraz myślisz, nie podoba mi się to – powiedział stanowczo. – Nie mam pojęcia, o co masz do siebie żal, ale możesz być pewna, że nie użyłaś swojego kobiecego czaru, by przyciągnąć mnie do agencji. Chcesz wiedzieć, od kiedy cię pragnę?

– Powiedz...

– Już od przyjęcia u Sutherlandów. Byłaś tam z jednym z waszych klientów, z Copelandem, o ile dobrze pamiętam.

– Ale wtedy jeszcze współpracowałeś z inną firmą.

– Właśnie – potaknął. – Rozejrzałem się po sali i aż mnie zatkało na twój widok. Byłem wtedy jeszcze zaręczony z Bettiną. Dopiero tydzień później przyłapałem ją w łóżku z Mitchellem. Ale nie dbałem o to, tak bardzo cię pragnąłem. A teraz spróbuj powiązać to z twoim projektem.

Poczuła się zakłopotana, ale mimo wszystko nie zamierzała mu ulec.

– Chcesz wiedzieć coś jeszcze? – spytał cicho. – Wahałem się, czy brać Maddox pod uwagę. Wiesz dlaczego? Bo nie chciałem, by sprawy zawodowe stanęły mi na drodze do ciebie.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – szepnęła.

– Potrafię całkowicie oddzielić interesy od przyjemności – odparł rzeczowo.

– Evanie, nie możemy...

Położyła mu dłoń na piersi. I od razu poczuła, że to błąd.

– Tylko jeden pocałunek, Celio. Tylko jeden. Muszę cię pocałować.

Nie czekając na zgodę, przywarł ustami do jej warg. Nareszcie poczuł jej słodycz. Zaczęła odwzajemniać pieśczętę. Wplótł palce w jej włosy. Były cudownie miękkie, wspaniałe, w kolorze zachodzącego słońca. Mocował się chwilę z jej spinką. Marzył, by ściągnąć z niej ubranie i całować całe jej ciało, poczuć jego smak. Zobaczyć jej biust. Niedługo, już niedługo odkryje ją całą, postanowił.

Zabrakło mu tchu, musiał oderwać się od niej i gwałtownie zaczerpnąć powietrza.

Jej drobne dłonie sunęły po jego piersi, zostawiając za sobą pasma szalonej żądz. Pragnął czym prędzej znaleźć się z nią w sypialni, zedrzyć z niej ubranie i całą noc kochać się, aż zasną z wyczerpania.

Z trudem opanował narastające w nim pragnienia.

– Na to – szepnął – czekałem od sześciu miesięcy. Teraz udowodnij mi, że ma to cokolwiek wspólnego z Maddox Communications i Reese Enterprises.

– Och, Evanie. Co my zrobimy?

– Rano przejdziemy przez twoją prezentację i zamkniemy temat przyszłej współpracy. A o to, co się stanie później... Będziemy się martwić później – odpowiedział żartobliwie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Celia nie musiała nastawiać budzika. W ogóle nie zasnęła, nie mogąc uspokoić się po pocałunku.

Zamierzała jeszcze raz przejrzeć prezentację, ale mogła myśleć jedynie o tym, jak zdołają współpracować, nie wdając się w romans.

Obróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszce.

Celio, opanuj się – w jej głowie zabrzmiał ostrzegawczy głos. Czuła, że stąpa po bardzo cienkim lodzie. Na szczęście spali w osobnych pokojach.

Chętnie przystałaby na przyjaźń. W końcu poprosił ją o przysługę jako przyjaciela. Nie wiedziała jednak, co zrobić, by zapomnieć o pocałunku i o jego jednoznacznej deklaracji, że chce się z nią kochać.

Najważniejsza jest teraz prezentacja, pomyślała. Później odegra rolę narzeczonej na obiedzie po próbie, na ślubie i weselu, a potem ich relacje wreszcie wrócą do normalności.

Wyszła z łóżka i udała się do łazienki ukryć ślady nieprzespanej nocy. Evan zamówił śniadanie na ósmą, a chciała jeszcze raz przejrzeć notatki.

Świadomie zadbała o skromny wygląd, robiąc delikatny makijaż. Włosy upięła w kok i obficie spryskała lakierem do włosów. Nie chciała choćby w najmniejszy sposób go kusić.

Kiedy wyszła z sypialni, zobaczyła znajome wcielenie Evana, który znowu stał się w każdym calu biznesmenem. Zerknął tylko na nią przelotnie i wskazał jej miejsce przy stoliku.

– Możemy rozmawiać przy jedzeniu albo po jedzeniu. To zależy od ciebie – zaproponował, gdy usiadła.

– Wolalabym przejść do rzeczy jak najszybciej – odparła. – Nie mam żadnych ilustracji, zaplanowałam to bardziej jako nieformalną rozmowę niż prezentację.

– Świetnie. Bierzmy się zatem do jedzenia i interesów.

Przez chwilę jeszcze milczeli, potem Celia całkowicie weszła w swoją rolę, którą odgrywała naprawdę dobrze.

– Przeanalizowałam twoją ostatnią kampanię i uważam, że pomijasz dużą część grupy docelowej.

– Zaciekawiałaś mnie. Zamieniam się w słuch.

– Może powinnam to inaczej wyrazić. Mam wrażenie, że wybrałaś niewłaściwą grupę docelową. Tracisz znakomitą okazję. W tej chwili zwracasz się do uprawiających sport regularnie, do ludzi dbających o dobrą formę.

Evan skinął głową.

– Ale jeszcze są ludzie, tacy jak ja, którzy mają alergię na aktywność fizyczną.

Prychnął, z uznaniem mierząc wzrokiem jej ciało. Zignorowała go.

– Ci ludzie oglądają sport. Interesują się każdym meczem, zawodnikami, drużynami. Jedni są zawodowcami, inni zwykłymi amatorami. Kupują sportowe ubrania nie z powodu ich funkcjonalności... Ona ich nie obchodzi. Chcą robić wrażenie. Chcą zanurzyć się w atmosferze świata sportu. A ty jesteś metką, znakiem. Symbolem.

Czuła podniecenie rosnące z każdym słowem. Słuchał jej uważnie.

Mam go, pomyślała z satysfakcją.

– Powinieneś mieć podwójny marketing. Do gorących entuzjastów sportu zwracaj się, pokazując prawdziwych sportowców dążących na szczyt i sięgających jak najwyżej.

Przerwała, by sprawdzić jego reakcję. Pochylał się do przodu, z brwiami ściągniętymi uwagą.

– Z drugiej strony powinieneś mówić do mężczyzn, kobiet i dzieci chcących mieć twoje ubrania dlatego, że dobrze wyglądają i sprawiają, że czują się sportowcami... Nie kiwnąwszy nawet palcem. Pokaż im kogoś wyglądającego efektownie i wyrafinowanie w twoim stroju. Pokaż im, że Reese Wear to jest odjazdowa marka, która sprawi, że zwykły, szary Kowalski poczuje się jak gwiazda.

Nadszedł czas, by postawić kropkę nad i. Była podekscytowana, bo wyczuwała jego zainteresowanie.

– A człowiekiem, który przemówi do obu tych grup, jest Noah Hart. Oczy Evana rozszerzyły się. Opadł na oparcie.

– Zaraz.

Czekała, usiłując ukryć triumfalny uśmiech. Teraz będzie zabawnie.

– Twierdzisz, że załatwisz mi Noaha Harta? – nawet nie czekał na odpowiedź. – Firmy uganiają się za nim od chwili, gdy znalazł się w pierwszej lidze.

– Zaczęły wcześniej – odparła entuzjastycznie. – Zabiegano o niego, kiedy był jeszcze w college'u.

– Nieważne. Chodzi o to, że nigdy nie zgodził się na kontrakt reklamowy. Dlaczego uważasz, że możesz skłonić go do zmiany zdania?

– A jeśli ci powiem, że jest skłonny z tobą porozmawiać?

– Nie wierzę.

– Uwierz! Ale mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że to będzie kosztować.

– Do diaska, oczywiście! Jesteś pewna, że ze mną porozmawia? Już się z nim kontaktowałam?

- Wspomniałam o możliwości współpracy przy nowym projekcie.
- I jest zainteresowany?
- Zgodził się na rozmowę. Sprawdził ciebie i twoją firmę, a skoro zgodził się spotkać, oznacza to, że zdałeś u niego pierwszy egzamin. Jest twardy, ale jeśli zdobędziesz go, to uzyskasz ogromną przewagę. Nie tylko załatwisz sobie bardzo dobrą i ciekawą kampanię. Będziesz też człowiekiem, który namówił samego Noaha Harta.
- Chcę wyłączności – powiedział szybko.
- Musisz się spodziewać, że to będzie bardzo słono kosztować – zastrzegła. Nie uważała za stosowne wspomnieć, że z wyłącznością czy bez, szanse na to, że Noah zgodzi się na jakikolwiek inny kontrakt, są bliskie zeru. Jemu po prostu nie chodziło o pieniądze.
- Dobrze, zapomnijmy na chwilę o nim. Twoje pomysły mi się podobają, Celio. To znaczy, przeciętny Kowalski nigdy nie umknął mojej uwadze, ale masz rację, nie starałem się do niego dotrzeć. Moje reklamy zawsze skupiały się na dążeniu do sukcesu. Przemawiałem do sportowca, który kryje się w każdym z nas.
- Ależ właśnie nie w każdym – powiedziała z uśmiechem.
- Tak, masz rację. Całkowicie masz rację.
- Większość moich pomysłów opiera się na podobnym mechanizmie. Niezależnie od tego, czy realizujemy reklamy telewizyjne, internetowe czy prasowe, istotne jest to, by trafić do jak najszerszej grupy docelowej, od sportowców i entuzjastów fitness do kur domowych chcących mieć tylko jedną parę wygodnych butów sportowych. Zwrócimy się osobno do nastolatków i dorosłych.

Evan przytaknął.

– Jestem zainteresowany. Zdecydowanie. Kiedy możesz przygotować dla mnie pełną prezentację? Jak już mówiłem, jestem gotów zacząć od razu, ale nie mam nic przeciwko poświęceniu trochę czasu na rozmowy, jeśli zagwarantuje to lepszy wynik.

– Powiedz, kiedy możesz spotkać się z nami w Maddox, a ja zajmę się resztą – odparła spokojnie.

– A Noah Hart?

– Umówię was, kiedy tylko wrócimy.

– W takim razie masz to spotkanie na prezentację, Celio. Jestem pod dużym wrażeniem. Jeśli prezentacja potwierdzi wykonalność twoich pomysłów, firma będzie tym bardzo zainteresowana.

Choć była pewna, że zdobędzie ten kontrakt, jego entuzjazm wywołał u niej dreszcz radości. Musiała zachować spokój i uśmiechać się, uprzejmie dziękując mu, ale w duchu tańczyła dziki taniec zwycięstwa.

Musiała zadzwonić. Brock powinien zacząć przygotowania.

– Musisz powiedzieć mi, jak zdołałaś namówić Noaha Harta do rozmowy ze mną – powiedział, odsuwając talerz.

– Nie mogę zdradzać swoich sekretów.

– Załatw to, a staniesz się legendą – oznajmił. – On nigdy nie skusił się na żadną propozycję.

Poczuła się trochę jak oszustka. Noah Hart był jej starszym bratem i, prawdę mówiąc, niewiele było rzeczy, których nie zrobiłby dla swojej małej siostrzyczki. Nieważne, że nigdy wcześniej nie prosiła go o podobną przysługę. Tym razem zrobiła to i tylko dlatego Noah brał pod uwagę odstąpienie od swojej zasady.

– Nie przymilaj się jeszcze – mruknęła. – Może się okazać dla ciebie za drogi.

– Niewiele rzeczy w życiu okazało się za drogie. Nie zawsze zgadzam się zapłacić żadaną cenę, ale bardzo rzadko bywa ona poza moim zasięgiem.

– Wyczułam to i dlatego uznałam, że być może z tobą Noah dojdzie do porozumienia. Mam wrażenie, że jesteście do siebie podobni.

– A właściwie to jak dobrze go znasz?

Uśmiechnęła się ponownie, ale nic nie odpowiedziała. Odezwał się telefon Evana. Nie była jeszcze gotowa powiedzieć mu o swoich relacjach z Noahem.

Zacząła słuchać jego rozmowy, gdy wymienił jej imię. Najwyraźniej to była jego mama.

– Będziemy tam po południu. O czwartej. Tak, wiem. Nie przepuszczę tego. Potem kolacja. Będziemy z Celią na lanczu na przystani. Spotkamy się przed próbą w hotelu. Masz moje słowo.

Przerwał połączenie i westchnął, wsuwając aparat do kieszeni.

– Moja była jest pewna, że chcę zepsuć jej ślub. Skąd przyszedł jej do głowy taki pomysł... Nie wiem.

Powiedział to tak niewinnym tonem, że Celia wybuchnęła śmiechem. Evan dołączył się i interesy odłożyli na później.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do miłego lanczu na przystani nigdy nie doszło. Gdy Celia z Evanem wychodzili z hotelu, spotkali jego rodzinę.

Lucy była zachwycona, ponieważ oni też udawali się na lancz i zasugerowała, by zebrać się razem na tarasie na bardzo nieformalną próbę ślubu.

Celię bawiło, że w ogóle zaplanowano próbę ceremonii, najwyraźniej jednak zachowanie pozorów było istotne, skoro oprócz dokładnej kopii właściwego ślubu miała odbyć się uroczysta kolacja i przyjęcie.

Bettina sprawiała wrażenie co najmniej niezbyt zachwyconej zaproszeniem Celi i Evana do wspólnego posiłku. Mitchell wyraźnie był nieswój. Kiedy usiedli, zrzędzeniem losu Evan z Celią znaleźli się naprzeciwko jego brata i narzeczonej, zaś rodzice zajęli miejsca u szczytów stołu.

W rezultacie Celia musiała znosić bezpośrednie, wrogie spojrzenie Bettiny, która nawet nie próbowała ukryć swojej niechęci.

– Celio, powiedz mi, co zamierzasz. Evan mówił, że mieszkasz w San Francisco. Czy po ślubie przeprowadzisz się do Evana?

Celia, zaskoczona, odwróciła się do Lucy. Pytanie było jak najbardziej typowe dla matczynego zainteresowania, ale nie była na nie przygotowana, jak zresztą na całą tę sytuację.

– Celia jest znakomitym marketingowcem – wtrącił się gładko Evan. – Jeszcze nie rozmawialiśmy o tym, gdzie będziemy mieszkać po ślubie. Kariera jest dla niej bardzo ważna, nigdy bym nie oczekiwał, że z niej zrezygnuje...

Gdyby miała kiedykolwiek wyjść za mąż, chciałaby usłyszeć od małżonka słowo w słowo to samo co od Evana. Bettina prychnęła.

– Ale czy nie czujesz, że miejsce kobiety jest w domu, przy dzieciach? Zamierzasz mieć dzieci, prawda?

Celia zmierzyła Bettinę surowym wzrokiem. Z jakiej choinki ona się urwała? – pomyślała.

– Nie powinnaś chyba się przejmować moimi planami, a co do mojego domu, to jest nim miejsce, w którym czuję się szczęśliwa – odparła w końcu.

– Nie rozumiem, jak mogłabym być dobrą żoną i matką, gdybym zamknęła się w czterech ścianach i czuła się nieszczęśliwa.

Bettina zdawała się szczerze zdezorientowana.

– Wydaje mi się ważne, żeby żona nie przyćmiewała męża. To jego zadaniem jest zapewnienie bytu rodzinie. Nigdy bym mu tego nie odebrała.

– Powtarzaj to sobie, kochanie, a potem zadzwoń do mnie, gdy twój zapewniający byt mąż uzna, że znudziło mu się to zajęcie i postanowi opuścić ciebie oraz dzieci, by odszukać samego siebie. Wtedy powiesz mi, jak ważne było dla ciebie pozostawanie całkowicie od niego zależną, a potem jak łatwo jest znaleźć pracę, za którą dostaje się dość pieniędzy, by utrzymać siebie i dzieci, w sytuacji gdy jedynym doświadczeniem zawodowym w twoim życiorysie jest zmienianie pieluszek i gotowanie obiadów.

Evan zakrztusił się, zduszając śmiech, a oczy Lucy ze zdumienia zrobiły się jak spodki. Mitchell pozieleniał ze złości, a Bettina szeroko otwarła ze zdziwienia usta. Marshall zaś odchrząknął i spojrzał na Celię z szacunkiem.

– Dobrze powiedziane, młoda damo. Kobieta nigdy nie powinna składać przyszłości swojej i dzieci wyłącznie w ręce męża, nieważne jak dojrzały i udany jest ich związek.

– Marshall! – Lucy była wyraźnie zgorszona.

Evan odchylił się w tył i spojrzał na ojca.

– Widzisz teraz, dlaczego tak bardzo chcę się z nią ożenić. Jeśli moja firma kiedyś zbankrutuje, będę mógł wspomóc żonę, zajmując się domem.

Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

– Ustaliliście już datę ślubu? – Mitchell odezwał się po raz pierwszy. Cały czas w milczeniu uważnie się im przyglądał, aż Celię zaczęły przechodzić ciarki. Nie chcąc, by Evan sam odpowiadał, uśmiechnęła się.

– Dopiero niedawno przekonał mnie, bym za niego wyszła. Musiał oświadczać mi się już kilka razy. W końcu zlitowałam się nad jego mękami i powiedziałam „tak”. Zależy mu na jak najszybszym ślubie – chyba jakiś złośliwy chochlik namówił ją do dopieczenia tym oświadczeniem Bettinie, przecież narzeczeństwo z nią Evan przeciągał jak długo mógł.

– Chciał nawet porwać mnie do Las Vegas. Ja jednak wolę działać spokojnie, byśmy naprawdę solidnie poznali się przed podjęciem ostatecznych zobowiązań.

Evan szybko napił się wina. Celia z pokerową twarzą obserwowała reakcje jego rodziny.

Lucy zrobiła się czujna. Bettina znalazła się o włos od zbrodni. Mitchell miał dziwną minę, coś pośredniego między żalem i smutkiem, zaś Marshall skinął z aprobatą głową i klepnął syna w ramię.

– Znalazłeś sobie skarb, synu. Właściwa kobieta dla ciebie, zmusi cię do utrzymania się w szczytowej formie do późnej starości. Lubię ją.

Świetnie, pomyślała. Zdobyła sobie uznanie przyszłego teścia. Poniosło ją trochę.

Ku jej zaskoczeniu, Evan przyglądał się jej oczami pełnymi zadowolenia.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – mruknął. – Jestem wyjątkowym szczęściarzem.

Kiedy przeciskali się przez tłumek ludzi w sali balowej, gdzie zebrano się po próbie i kolacji, Reese obejmował zaborczo Celię w pasie. Mimo że tylko udawali narzeczonych, czuł coraz silniejsze pożądanie. Gdyby choć podejrzewała, co chodzi mi po głowie, prawdopodobnie dostałbym kolaniem w najczulsze miejsce na ciele mężczyzny, pomyślał.

Za każdym razem, gdy Bettina znajdowała się w zasięgu jego wzroku, odczuwał wdzięczność losowi, że spotkał Celię.

Chciał kobiety inteligentnej, tak pełnej energii jak on sam. Kogoś, kogo mógłby uważać za partnerkę.

Kogoś takiego jak Celia.

– Jeśli ściśniesz mnie jeszcze mocniej – mruknęła – ktoś wezwie policję.

Rozluźnił uścisk i wymamrotał przeprosiny.

– Zatańczmy – zaproponowała. – Jesteś spięty. Nikt nie uwierzy w nasze szczęśliwe narzeczeństwo i twoją miłość, jeśli będziesz miał taką minę.

– Masz rację. Przepraszam, jestem rozkojarzony.

– Spróbuję nie brać tego do siebie. – Podrażniła się z nim.

Od razu się odpreżył i zabrał ją na parkiet. Muzyka była wolna, uwodzicielska, co dało mu idealny pretekst, by przytulić ją mocno do siebie tak, by poczuć wszystkie jej rozkoszne krągłości.

– W czasie dzisiejszego lanczu byłaś fantastyczna – powiedział cicho do jej ucha. – Nigdy nie podejrzewałem, że mój ojciec mógłby tak szybko kogoś polubić. To ciężki przypadek konserwatywnego szowinisty.

Jej ramiona zadrgały od śmiechu.

– W takim razie świetnie by pasował do mojej rodziny. Ojciec i bracia uważają, że jedyną moją ambicją w życiu powinien być piękny wygląd, podczas gdy oni o wszystko będą dbać.

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedział poważnie.

– Och, tak... Zamierzasz ujawnić swoje najmroczniejsze, najgłębsze sekrety?

– Mogłabyś chociaż udawać, że moja otwartość robi na tobie wrażenie – prychnął.

– Dobrze. Zatrzepoczę rzesami z uwielbieniem, ale szybko zacznij mówić, bo mi się tusz rozmaże.

– Zamierzałem przyznać, że choć w pełni doceniam wszystko, co powiedziałaś, i zgadzam się z tym, moja powierzchowność skrywa jaskiniowca. Rozumiem, dlaczego twoja rodzina chce cię chronić i dbać o ciebie. Gdybyś była moja, myślałbym tak samo.

Spojrzała na niego z dziwnym wyrazem twarzy. W jej szmaragdowych oczach widniało zainteresowanie.

– A ja czasem myślę, że gdybyś ty był mój, pozwoliłabym ci na to – powiedziała zalotnym, słodkim tonem.

Wpatrywali się w siebie nieruchomo, wystarczyło tylko lekko pochylić głowę.

– Evanie, dostatecznie długo masz ją dla siebie – rozległ się głęboki głos jego ojca. Marshall stał obok, pełen oczekiwania.

– Pozwolisz?

– Oczywiście, tylko nie zatrzymuj jej na długo.

Marshall zachichotał, odpływając z dziewczyną w objęciach.

– Jeden taniec jej nie zaszkodzi, synu.

Evan przyglądał się, jak Celia oddala się, wirując z jego ojcem na parkiecie. Wyglądała olśniewająco.

– Niezła kobieta – znudzonym tonem powiedział Mitchell.

Evan zeszywniał i odwrócił się do brata, stojącego z drinkiem w dłoni.

– A gdzie twoja narzeczona? – spytał. – Nie sądziłem, że spuści cię z oka, dopóki nie złożycie przysięgi.

– Z mamą. Rozmawiają o miesiącu miodowym. – Znów spojrzał na Celię. – Naprawdę się z nią ożenisz?

– A jest jakiś powód, dla którego nie powinienem? – spytał Evan wymijająco.

– Nie jest w twoim typie.

– A jaki jest mój typ?

– Ktoś taki jak Bettina. Sprawiałeś wrażenie poważnie do niej przywiązanego.

– Można uznać to za błędne wrażenie.

– Widzę, co cię w niej tak pociąga – rzucił Mitchell.

– W kim? – spytał Evan ostro.

– W Celi...

Obaj przez dłuższą chwilę obserwowali dziewczynę tańczącą z ich ojcem.

– Jest piękną kobietą. Założę się, że jest fantastyczna w łóżku – odezwał się Mitchell.

Evan odwrócił się z furią do brata i wycodził przez zęby:

– Zamilcz! Nie waż się więcej tak o niej mówić! Rozumiesz?!

Mitchell uśmiechnął się i cofnął odrobinę, unosząc ręce w geście poddania.

– Dobrze, dobrze, rozumiem. Jesteś bardzo drażliwy na jej punkcie. Zabawne, wcale nie byłeś tak wściekły, kiedy przyłapałeś Bettinę.

Brat odszedł. Evan był wściekły, że dał się sprowokować.

– O, Evanie, tu jesteś...

Westchnął, pozwalając matce odciągnąć się za rękę i przedstawić ludziom, którzy nic go nie obchodzili i których nigdy więcej w życiu miał nie zobaczyć.

Muzyka umilkła, zaczął rozglądać się za Celią.

Tańczyła z Mitchellem. Nie sprawiała wrażenia szczególnie zachwyconej, za to brat uśmiechał się, przytulając ją.

W Evanie z każdą sekundą narastała zazdrość. Mitchell był oślizłym gadem. Nieważne, że nie potrafił sobie nawet wyobrazić, by nawet najstaranniejsze zabiegi Mitchella mogły zrobić na niej jakiegokolwiek wrażenie. Sama świadomość, że brat może tak się zachowywać na własnym ślubie, rozwścieczyła go do nieprzytomności.

Nawet nie myśląc, jak inni to będą postrzegać, przeciął tłum, budząc od czasu do czasu głośne protesty. Złapał brata za ramię i odwrócił go ku sobie.

– Co u... – zaczął Mitchell. Oczy zwężyły mu się ze złości, ale zamilkł, zobaczywszy spojrzenie Evana.

– Wybacz nam, Mitchell, czuję, że spędziłem stanowczo za wiele czasu z dala od swojej narzeczonej.

Celia patrzyła na obu braci zszokowana, ale nawet nie pisnęła, gdy Evan praktycznie wywłókł ją z sali balowej do holu.

Pospieszył ku windom, myśląc tylko o tym, żeby trzymać Celię najdalej od innych ludzi, jak to tylko możliwe. Praktycznie wepchnął ją do kabiny. Gdy tylko drzwi się zamknęły, przydusił ją do ściany i wbił usta w jej wargi. Musiał ją mieć. Teraz!

Wyrwała się na moment, zachłystując się oddechem...

– Evanie, na miłość boską...

Jej protest przeszedł w jęk, gdy jego wargi ześliznęły się po jej szczęce na szyję. Pocałował namiętne delikatną skórę pod uchem.

Płonął. Myślał tylko, by ją wziąć. Sprawić, by pojęła, że jest jego.

Ręce mu się trzęsły, gdy szukał klucza. Zamek szczęknął, pchnął gwałtownie drzwi, przytrzymał je stopą i wyciągnął do niej ramiona. Sama wpadła mu w objęcia.

Zaczął zdzierać z niej ubranie, a ona z niego. Buty, koszule padały na podłogę, znacząc szlak do sypialni. Gdy jej kolana oparły się tyłem o krawędź łóżka, była już tylko w bieliźnie. Różowe, delikatne, zwiewne jak morska piana elementy garderoby podkreślały każdy szczegół jej sylwetki. Biust zalotnie wybrzuszał się nad lekko prześwitującymi miseczkami. Ten widok doprowadził go do szaleństwa.. Sięgnął do jej majtek. Chwyliła go za rękę, gdy próbował je z niej zdjąć.

– Boże, Celio... – brakowało mu tchu, by powiedzieć, czego pragnął. – Zawsze przysięgałem sobie, że kiedy wreszcie znajdziemy się w sypialni, będę delectować się tobą godzinami. Przysięgam jednak, że pęknę, jeżeli nie wezmę cię teraz.

– Och, tak! – wyszeptała namiętne. – Możemy zwolnić później.

– Celio...

Opadli razem na łóżko.

– Będę się tobą delectował następnym razem – wychrypiał zmysłowo.

– Tak, tak. Na to zawsze znajdziemy czas. Ale teraz, Evanie, kochaj się ze mną. Błagam.

Zaśmiał się krótko, pocałował ją.

– Och, słodka. Tak, Celio. Chcę ciebie całą. Wezmę wszystko, co masz do zaoferowania. Jeśli nie chcesz, powiedz teraz. Powstrzymam się. Choćbym miał zemdleć, zrobię to.

Odsunęła się odrobinę, wpatrzyła się w niego błyszczącymi oczami.

– W takim razie kochaj się ze mną – szepnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pragnęła go. Jak żadnego innego mężczyzny przedtem. Pożądanie nappełniało ją jednocześnie rozkoszą i strachem. Wiedziała, że nie powinna mu tego powiedzieć.

– O czym myślisz? – spytał.

Oczy miał pełne pożądania, jej serce zabiło mocniej w odpowiedzi. Patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą, z którą się w życiu kochał.

– Pomyślałam, że nie powinniśmy tego robić – przyznała.

– Wyczuwam w twoim głosie jednak jakieś „ale”.

– Ale... nie dbam o to. Powinnam się tym przejmować, powinnam być już w drodze do San Francisco... Nigdy nie powinnam była zgodzić się zostać.

– Ale... – mruknął znów niskim, zmysłowym głosem.

– Ale jestem tutaj, w twoich ramionach i pragnę cię tak bardzo, że jestem gotowa podjąć największe ryzyko w moim życiu. Nie będę kłamać, nie podoba mi się, że pozwalam sobie, by zauroczenie i pożądanie namieszały mi w głowie...

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach i wędrując nim dalej.

– Zaufaj mi, Celio. Zaufaj mi, że zadbam o ciebie. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Zdołamy sprawić, by to zadziało.

Zamarła.

– O czym ty mówisz? – wyszeptała zdziwiona.

– Nie spieszmy się. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Możemy to zrobić, Celio. Jesteśmy dorośli i nie ma takiego problemu, którego byśmy razem nie rozwiązali. Zaufaj mi.

Otoczyła jego szyję ramionami i pociągnęła go ku sobie do długiego, namiętnego pocałunku.

Zaufać mu? – zapytała samą siebie w myślach. W jego ustach zabrzmiało to tak łatwo. Odparła:

– Kochaj się ze mną...

...wsunął palce pod tasiemkę jej majteczek. Szarpnął i usłyszał, jak pęka.

– Odkupię... – wydyszał, biorąc ją pod siebie.

– Co odkupisz?

– Majtki.

– Są przereklamowane – mruknęła.

Roześmiał się.

– Całkowicie się zgadzam.

– A jeśli już mówimy o bieliźnie... Wciąż ją masz na sobie... – odpowiedziała zalotnie.

Wygięła się, opierając się mocniej o materac.

Chwyliła go desperacko za ramiona, wbijając mu paznokcie w skórę, niemalże do krwi...

Dotknęła jego warg, wciąż zafascynowana ich dotykiem i miękkością.

– Czuję się, jakbyś się mną delectował. Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie.

– Miałem pewną fantazję, ale dość pikantną.

– W takim razie muszę o niej usłyszeć. Klepnął ją lekko w pośladek.

– Uważaj, gdy twój pan obnaża swoją duszę, kobieto...

Roześmiała się. Ciągnął dalej:

– Nie poszło tak, jak planowałem, bo powinienem najpierw się tobą delektować. Zamierzałem poświęcić na to kilka godzin i kochać się z tobą pomalutku tak, żebyś zapomniała o całym świecie...

– Wszystko schrzaniłeś – odrzekła z uśmiechem.

– Teraz marzę o dzikim, gwałtownym seksie, po którym się tobą delektuję. Wtedy ty przejmujesz inicjatywę i robisz różne nieprzyzwoite rzeczy. A potem...

– Dobrze, dobrze. Jesteś nienasyconym samcem!

– Tylko przy tobie – odparł poważnie. – Jesteś bohaterką moich najdzikszych fantazji.

– Na szczęście dla ciebie Kalifornia jest nader postępową i za takie rzeczy nie zamykają – mruknęła, śmiejąc się.

– A ty? Fantazjujesz może na mój temat?

– Bardzo mi się podoba ta część o delektowaniu się...

– Mnie też – zamruczał i uniósł jej podbródek na tyle, żeby móc ją znów pocałować.

Dotrzymał słowa. Przez następną godzinę odchodziła od zmysłów. Dotknął chyba każdego centymetra jej ciała. Poczula, że do niego przynależy...

Był niebezpieczny. Och, jak bardzo niebezpieczny! – myślała. Nie umiała się przed nim bronić, co gorsza, wcale nie chciała. Łatwo mógł znaleźć drogę do jej serca.

Powinno to przerazić ją śmiertelnie, tymczasem opanowało ją ciepłe, wygodne uczucie. Satysfakcja.

Popatrzyła w jego oczy i zobaczyła w nich siebie. Ich oboje, razem. Wtuliła jego głowę w swoje piersi, pocałował delikatnie jej biust, ale nie poruszył się. Ich serca biły w jednym rytmie, żadne z nich nie miało ochoty

przerywać milczenia. Słowa tylko zniszczyłyby euforyczne wspomnienia przeżyć, których nie umiała opisać.

Delikatnie przeczesywała palcami jego zmierzwione włosy. Na karku były wilgotne. Odetchnęła głęboko, napawając się męskim zapachem. Był odurzający.

– Czy fakt, że w tej chwili fantazjuję o tobie robiącej bardzo nieprzyzwoite rzeczy, świadczy o moim łajdactwie? – wymamrotał, nie podnosząc głowy.

Uśmiechnęła się.

– Kiedy tylko odzyskam władzę w nogach, zobaczę, co da się z tym zrobić...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otworzywszy oczy, zobaczyła męskie ciało owinięte wokół niej. Zamiast odepchnąć go i narzekać, jaką jest idiotką, wcisnęła się głębiej w jego objęcia i napawała się każdą chwilą leniwie spędzanego poranka.

– Dzień dobry – wymruczał Evan po kilku chwilach.

– Mmm...

– A niech to szlag.

– Nie podobało mi się to ostatnie – obruszyła się. – Po tym wyrażeniu zazwyczaj dzieją się paskudne rzeczy.

– Przepraszam, ale musimy wstawać.

– Która godzina?

– Południe.

Otworzyła gwałtownie oczy i wdrapała się na niego, żeby popatrzeć na zegarek.

– Południe? Nigdy w życiu tak długo nie spałam!

– W takim razie cieszę się, że przyczyniłem się do twojego upadku.

– Arogant – prychnęła. – Teraz mnie puść, bo w przeciwnym razie na ślubie twojego brata będę wyglądała jak stara torba.

– Lubię kobiety i torby.

– Nie skomentuję tego.

Popatrzył na nią z zaskoczeniem. Wyraźnie nie wiedział, dlaczego ją zezłościł. Przewróciła oczami i wysliznęła się z jego objęć.

– Wstawaj – zarządziła. – Im szybciej to załatwimy, tym szybciej twój brat z nową żoną pojedą do siebie, a my wrócimy do domu.

Odrzucił przykrycie. Prawie pisnęła, zobaczywszy, że jest całkowicie nagi. Nagle uświadomiła sobie, że ona także, i uciekła do łazienki, ścigana jego śmiechem.

Dwie godziny później, stosownie ubrani, dotarli na taras, gdzie miała odbyć się ceremonia. Przed samym wyjściem Evan objął ją w pasie i mocno przytulił.

Ślub okazał się totalnym chaosem bez jakiegokolwiek planu. Wszyscy po prostu zebrali się na tarasie, rozmawiając w rozproszonych grupkach do chwili, gdy ojciec Evana stanął koło łuku z kwiatów i uniósł obie ręce, by zwrócić na siebie uwagę.

– Jeśli wszyscy zajmą swoje miejsca, będziemy mogli zaczynać.

Evan poprowadził Celię do pierwszego rzędu, gdzie usiedli obok Lucy i Marshalla. Evan trzymał ją mocno za rękę aż do pojawienia się Bettiny.

Mimo pozornej obojętności, jego zachowanie zmieniło się, gdy próba się zaczęła. Nasuwało się pytanie, czy był tak obojętny wobec Bettiny jak twierdził. Czy może wciąż ją kochał? – zastanawiała się Celia. Jeśliby mu wierzyć, nigdy nic poważnego do niej nie czuł, ale czy mężczyzna taki jak on w ogóle potrafił się zakochać?

Prawie syknęła ze złości. Przy Evanie jej rozsądek zanikał. Pożądała zakazanego owocu od chwili gdy go ujrzała.

Szczęśliwie weekend kończył się i być może zdoła się opamiętać. Odgrywanie roli narzeczonej było dla niej niebezpieczną mrzonką. Jeśli nie wycofa się natychmiast, całkowicie się w nim zadurzy.

Ceremonia skończyła się niezauważalnie i Evan znów się do niej normalnie uśmiechał. Szybko zapomniała o swoich rozterkach. Gdy czekali w kolejce przed wejściem, Evan pochylił się ku niej i musnął jej ucho.

– Zabawmy się trochę na weselu – mruknął. – Ty, ja, trochę namiętnego tańca...

Roześmiała się. Zostało jej kilka godzin do powrotu do rzeczywistości. Zamierzała cieszyć się każdą minutą.

Tańczyli zarówno do powolnej, zmysłowej muzyki, jak i do zwawszych utworów. Znakomicie prowadził.

Zrobili sobie przerwę i poszli na drinka. Celia dostrzegła zmierzającą ku nim z rozjaśnioną twarzą Lucy.

– Celio, jakże się cieszę, że cię złapałam, zanim Evan cię znów uprowadzi.

Uśmiechnęła się ciepło do jego matki, która uścisnęła jej dłoń.

– Nawet nie wiem, jak ci dziękować, że przyjechałaś. To oczywiste, że się kochacie.

Oczywiste? Jak to? Pożądanie owszem, ale miłość? Nic tak nie odstraszało mężczyzn jak posądzenie o głębokie uczucie.

Biznes, upomniała się w myśli, najważniejszy jest biznes. To było wygodne i chodziło mu przede wszystkim o interesy.

– Jesteście taką uroczą parą – powiedziała Lucy z zadumą. – Mam nadzieję, że wkrótce ustalicie datę ślubu. Nie każ mu zbyt długo czekać, choć uważam, że sobie na to zasłużył.

– Jestem pewna, że dojdziemy w tej sprawie do porozumienia – odparła dyplomatycznie.

Lucy uścisnęła znów jej rękę i nagle objęła ją.

– Tak miło było cię gościć, Celio. Już nie mogę się doczekać następnego spotkania.

Lucy odsunęła się, promiennie spojrzawszy w oczy Celi, która poczuła się jak skończona łajdaczka.

– O, Evan już jest z twoim drinkiem. Znikam, wracajcie do zabawy.

Posłała pocałunek Evanowi i wtopiła się w tłum.

– O co chodziło? – spytał.

– Mówiła mi, jakie to cudowne, że zamierzamy się pobrać.

– Ach, to by wyjaśniało twoje pełne cierpienia spojrzenie.

Objął ją w pasie i przytulił. Popatrzył jej głęboko w oczy, a potem pocałował.

Zaskoczona, że zrobił to publicznie, stała nieruchomo. Zastanawiała się, dlaczego starał się do końca udawać, że stanowią idealną, zakochaną parę.

– Wiesz, możemy się wymeldować późno. Bardzo późno. Samolot poczeka. Co powiesz na powrót do pokoju?

Nie, pomyślała. Musieli wracać do domu. Potrzebowała wytchnienia i spokoju, by odzyskać rozsądek. Nie potrafiła jednak powiedzieć nic innego niż „tak”.

Gdy dotarli do pokoju, pchnął drzwi, wziął ją na ręce i zaniósł prosto do sypialni. Rzucił ją na łóżko i zaczął zdzierać z siebie ubranie. Oparła się na łokciu, podziwiając jego sylwetkę.

– Wiesz... – powiedziała skromnym tonem – jednej z twoich fantazji chyba jeszcze nie spełniliśmy.

– Doprawdy? Której?

Otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do pocałunku. A potem wyszeptała mu do ucha pikantne szczegóły.

Samolot Evana wylądował w San Francisco koło północy. Pomógł jej zejść po schodkach na płytę lotniska i zczekali razem na samochód.

– Na pewno nie dasz się odprowadzić do domu? – spytał.

– Nie... Musisz lecieć do Seattle, a już jest po północy. Nic mi nie będzie. Twój kierowca o mnie zadba.

Spojrzał na nią, jakby chciał nalegać, kiedy uniosła dłoń. Brylant błysnął w świetle reflektorów. Powoli zdjęła go i włożyła mu w dłoń.

– Już nie będę go potrzebować – powiedziała.

Dziwne, ale odczuła to jak prawdziwe zerwanie.

Serce ją zabolowało. Ogarnął ją żal i smutek. Chciała zachować pierścionek i założyć go z powrotem. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Do widzenia, Evanie. Bezpiecznej podróży do domu.

Odwróciła się i pozwoliła kierowcy usadzić się w samochodzie. Kiedy odjeżdżali, Evan stał nieruchomo, z pierścionkiem zaciśniętym w dłoni. Patrzyli na siebie, dopóki nie zniknął w oddali.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Evan wsunął dłoń do kieszeni, by dotknąć pierścionka zaręczynowego, który Celia oddała mu w nocy. Przesunął palcami po krawędziach brylantu, wyjął go i przez długą chwilę wpatrywał się w klejnot. W końcu zacisnął pięść, a gdy samochód zatrzymał się przed Maddox Communications, schował pierścionek do kieszeni.

Celia nie spodziewała się go. Sam siebie zadziwił przyjazdem tutaj. Czekają na niego wiele spraw, między innymi rozmowa z zespołem na temat Noaha Harta.

A jednak był tutaj, bo chciał znów zobaczyć Celię. I nie miało to nic wspólnego z interesami.

Polecił kierowcy znaleźć odpowiedni parking i być gotowym podjechać, gdy zadzwoni. Potem wszedł do środka i udał się do windy.

Gdy wyszedł z kabiny, bardzo nowoczesny wystrój firmy zrobił na nim znakomite wrażenie. Dużo uwagi poświęcono wygodzie, pomyślał. Po obu stronach dużego biurka recepcyjnego stały dwa wielkie telewizory plazmowe, serią reklam pokazujące ostatnie dokonania Maddox.

Kiedy podszedł do młodej recepcjonistki, kobieta uśmiechnęła się ciepło.

– Dzień dobry, witamy w Maddox Communications.

– Mogłaby pani powiadomić Celię Taylor, że Evan Reese chciałby się z nią widzieć?

Poważna mina recepcjonistki uświadomiła mu, że dobrze wiedziała, kim jest. Szybko się opanowała, wyszła zza biurka i wskazała kanapy w poczekalni.

– Proszę usiąść, zaraz ją zawołam. Podać kawę?

– Nie, dziękuję.

Odwróciła się i skierowała do korytarza. Po kilku chwilach usłyszał stuk obcasów i zobaczył Celię, podchodzącą z niepewną miną.

– Evanie – przywitała się. – Nie spodziewałam się ciebie. Miałaś wyjechać do Seattle. Coś się stało?

Od pierwszych słów przybrała bezosobowy, formalny ton. Zirykowało go, że już tworzy dystans mimo wspólnie spędzonego weekendu.

– Nic się nie stało. Moje plany uległy zmianie i pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na lancz. Oczywiście, jeśli możesz.

Zerknęła na zegarek nerwowym ruchem, który powiedział mu, że usiłuje zyskać na czasie, szukając pretekstu do odmowy.

– Bardzo cię proszę, zgódź się.

Zmarszczyła czoło, niezdecydowana. Zagryzła wargę. Wykorzystał ten moment, by podejść bliżej, naciskając na nią. Zanim cofnęła się, chwycił ją za rękę. W jej oczach błysnął niepokój, zerwała kontakt, cofając się i rozglądając niespokojnie dookoła.

– Na miłość boską, Evanie, nie tutaj! – syknęła.

Drżącą dłonią spróbowała poprawić włosy, ale tylko zmierzwiła je jeszcze bardziej.

– Lancz?

– Dobrze. Pójdę tylko po torebkę, spotkamy się na dole.

Przejęcie przez nią inicjatywy ukłuło go. Przyzwyczajony był do przewodzenia w kontaktach i związkach z kobietami.

Zaraz, dlaczego myślał o niej w kategoriach związku, zastanowił się. Od momentu, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, nawiedzała jego myśli

niemal nieustannie. Wprost wypełniała mu umysł. Nie podobało mu się to, ale nie umiał się od niej uwolnić.

– Dobrze – zgodził się tylko dlatego, że była gotowa się wycofać. – Zadzwońię po kierowcę. A, jeszcze jedno, Celio. Bardzo nie lubię czekać.

Odwróciła się, z trudem hamując wybuch. Rozzłościła ją jego arogancka uwaga. Jak śmiał sądzić, że rzuci wszystko ot tak, by pójść z nim na lancz, pomyślała. Nie lubi czekać, powtórzyła w myślach. Za kogo on się uważa?

Westchnęła, biorąc torebkę. Od czego zacząć? Był ważnym klientem. Najważniejszym w jej karierze. Na dokładkę udawała jego narzeczoną i owszem, przespaała się z nim. Wielokrotnie.

Miała nadzieję na kilka dni, by ochłonać, zanim znów się spotkają. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego, pominiawszy zauroczenie, nie powiedziała mu o meczu otwarcia sezonu.

Równie dobrze mógł to być pretekst do pójścia z nim na lancz, przynajmniej będzie mogła udawać, że chodzi tylko o interesy.

Pomachała do Shelby i zjechała windą na parter. Minęła zatłoczoną amerykańską restaurację i wyszła z budynku.

Evan stał przy krawężniku, przytrzymując dłonią otwarte drzwi na tylne siedzenie. Wyglądał zupełnie, jakby był panem całego świata.

Skinął jej głową, gdy podeszła, i pomógł wsiąść. Potem zajął miejsce obok i zatrzasnął drzwiczki.

– Pomyślałem sobie, że możemy skorzystać ze znanej mi restauracji po drugiej stronie miasta. Jest mała, słabo znana, ale jedzenie podają tam znakomite. Poza tym zapewni nam chwilę prywatności.

Popatrzył na nią, jakby ostatnimi słowami rzucił jej wyzwanie.

Odpowiedziała uniesieniem brody i chłodnym spojrzeniem.

– Interesy, Evanie? Dlaczego przyszedłeś dziś do mojej pracy?

– Spaliśmy ze sobą, Celio. Biorąc to pod uwagę, lancz nie jest niczym skandalicznym.

Zacisnęła dłonie w pięści. Miała ochotę zamknąć oczy i jęknąć z frustracji. Wątpiła, by rozumiał, jak dla niej jest ważne, by w ich relacjach nie pojawiła się nawet sugestia czegoś niewłaściwego. Był człowiekiem, który nigdy nie pozwalał osądom innych wpływać na swoje życie. Nie znosiła w sobie tego, że zachowywała się dokładnie odwrotnie. Nie potrafiła jednak tego zmienić.

– Evanie...

Głos się jej załamał, przerwała.

– Tak? – zachęcił ją, z wyrazem zaciekawienia, zupełnie, jakby bawiła go ta sytuacja. Rozzłościła się.

– Nie możemy tego robić. Nie i już. Ten weekend był bardzo poważnym błędem. Nie chcę być jedną z tych kobiet, które raz mówią „nie, nie”, potem „tak, tak” i przez następne tygodnie wyrzucać sobie własną słabość. Nie powinnam była z tobą spędzać ani jednej nocy. Najwyraźniej na Catalinie przestałam myśleć. Nie winię cię ani nie uważam, że pozwoliłam sobą manipulować. Jestem dużą dziewczynką i dobrze wiedziałam, co robię, choć wcale nie usprawiedliwia to mojej głupoty.

Evan przerwał jej tyradę pocałunkiem. Roztopiła się w jego objęciach, bezwładnie oparła się o jego pierś. O tak, była jedną z kobiet beznadziejnie rządzonych hormonami.

Zdołała go w końcu odepchnąć.

– Przestań mnie całować!

– Kiedy ja lubię cię całować, a nigdy nie unikam drobnych radości życia.

– Niech to szlag, Evanie! Spoważnij choć na chwilę. Naprawdę. Przestań mnie całować i dotykać.

– Dobrze, dobrze, nie dotknę cię już...

Odsunęła się od niego jak najdalej. Dlaczego zgodziła się na ten wspólny lancz? Dlaczego? Bo jesteś masochistką i nie możesz mu się oprzeć, sama odpowiedziała sobie w myślach.

Zawsze uważała za mit tę niekontrolowaną lawinę hormonów pozbawiającą inteligentną kobietę rozsądku za każdym razem, gdy znajdowała się przy tym jedynym.

Teraz była na to żywym dowodem.

Resztę drogi spędzili w nerwowym milczeniu. Kiedy zatrzymali się przed restauracją znaną z najlepszych owoców morza na Zachodnim Wybrzeżu, uniosła sceptycznie brwi.

– Najpierw spróbuj, potem powiesz, że to nie dla ciebie – rzekł z rozbawieniem.

Rozzłościło ją to, że tak trafnie odczytywał jej myśli.

Kiedy wysiadła i rozejrzała się, musiała oddać mu sprawiedliwość. Jak na kogoś niedbającego, czy będą widziani razem, wybrał restaurację, w której prawdopodobieństwo napotkania kogoś znajomego było znikome.

Evan wprowadził ją do prostego, budynku, z drewna cedrowego, którego wnętrze utrzymane było w kalifornijskim stylu.

Usiedli w ciemnym kącie, gdzie nastrój tworzyła naftowa lampa na stoliku.

– Czuję się jak na pierwszej randce.

– Czy okażę się mniejszym draniem, jeśli powiem szczerze i wprost, że zamierzam spędzić z tobą dzisiejszą noc?

Oddechnęła głęboko, by się uspokoić. Tak otwarte postawienie sprawy wydało się jej o wiele bardziej seksowne, niż powinno.

– Muszę wracać do pracy – wymamrotała. Skinął głową.

– Oczywiście. Nie zamierzałem porwać cię na popołudniową schadzkę, choć było to kuszące. Ciekawe, czy twoi współpracownicy zawiadomiliby policję?

Spojrzała na niego surowo, za wszelką cenę starając się nie roześmiać.

Kiedy kelner przyniósł jedzenie, zamrugła, zaskoczona, bo nie przypominała sobie, by zamawiała. Spozrzegła pusty do połowy kieliszek, nigdy nie wypijała tyle jednym łykiem. Evan bardzo źle wpływał na jej myślenie.

– Evanie – zaczęła, ale zamilkła, bo zabrzmiało to jak żalosna skarga, a nie protest.

– Przyślę po ciebie samochód, Celio. Nikt nie zobaczy cię razem ze mną. Szofer odbierze cię z pracy albo, jeśli wolisz, pojedź swoim wozem do domu i przyjedziesz stamtąd. Odwiezie cię też wystarczająco wcześnie, żebyś spokojnie zdążyła do pracy.

Dlaczego zamiast powiedzieć mu, że absolutnie nie godzi się na takie warunki, rozważała, jak dekadentkie byłoby takie potajemne spotkanie z kochankiem?

Zadrzała, gdy słowo „kochanek” przyszło jej do głowy. Evan wiedział, jak sprawić kobiecie rozkosz i był najmniej samolubnym kochankiem, z jakim się spotykała.

Przeżuwała spokojnie każdy kęs dania, nie zastanawiając się, z czego było przyrządzone ani jak smakowało.

– Zachowujesz się, jakby pójście do łóżka czyniło z nas kryminalistów – powiedział zaskakująco ciepłym tonem.

Oblizła usta i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich splecione ciała, poruszające się w zgodnym rytmie.

– Powiedz tak – nalegał.

Jego głos zadziałał na nią jak dotyk palców.

– Celio – szepnął ponagłajaco.

– Tak – po chwili milczenia wydukała niepewnie.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Celia weszła do biura, wiedząc, że ze zniecierpliwieniem będzie czekała, aż zegar wskaże ostatnią minutę jej pracy, a potem popędzi do domu, by się przebrać i postarać wyglądać jak najlepiej.

Z westchnieniem usiadła za biurkiem, zrzuciła buty i otworzyła skrzynkę odbiorczą poczty elektronicznej. W ogóle nie planowała wyjścia na lunch, wzięła nawet z domu coś do zjedzenia w pracy. Po piątkowej nieobecności cały ranek spędziła na rozmowie z Jasonem o spotkaniach z jej klientami, które za nią załatwił. Teraz należało sprawdzić wiadomości. Zaczęła od najstarszych, niektóre kasując po pobieżnym przejrzaniu. Wymagające dłuższych odpowiedzi znakowała, by zająć się nimi później, na pozostałe odpowiadała krótkimi liścikami, starając się pisać jak najszybciej.

Prawie kończyła, gdy mignęło jej nazwisko Lucy Reese. Zatrzymała się. Mama Evana? – zapytała samą siebie. Po co by do niej pisała i jak zdobyła jej adres?

Zrobiło się jej nieprzyjemnie. Lucy była bardzo miła i Celia czuła się podle, oszukując ją. Zebrała się w sobie i kliknęła na wiadomości. Początek był radosny. Jeszcze raz oznajmiała, jak bardzo się cieszy, że Celia i Evan się wzajemnie odnaleźli.

Wiadomość kończyła się informacją o dołączonych do niej zdjęciach ze ślubu. Otworzyła zdjęcia i uśmiechnęła się mimo woli. Były to jej zdjęcia z Evanem na weselu. Sprawiali wrażenie szczęśliwych i... zakochanych.

Na jednym tańczyli, na innym Evan patrzył na nią z czułością, na ostatnim całował ją. Dłoń Celi spoczywała na jego piersi, blask pierścionka mocno kontrastował z jego garniturem.

Przez parę minut zastanawiała się, czy odpisać na ten list. Powstrzymanie się byłoby nieuprzejme, ale odpowiedź przedłużałaby kłamstwo.

W końcu zdecydowała się na krótkie podziękowanie i kilka słów, jak miło także jej było poznać Lucy. To była prawda, niezahaczająca ani trochę o jej nieistniejący związek z Evanem.

Zapisał interkom, przerywając tok jej myśli.

– Celio, mam firmę sprzątającą, która zgodziła się zająć domem Noaha Harta.

– Odważni ludzie – mruknęła.

– Co takiego?

– Nic. Wiesz, kiedy mogą zacząć? Prześlij mi mejlem tę informację, nazwę firmy i kontakt do niej, żebym mogła przekazać to dalej.

– Jasne.

Zapadła chwila ciszy, potem Shelby odezwała się niepewnie:

– No, powiesz mi, o co chodzi z tym Noahem Hartem? Na przykład, skąd go znasz i dlaczego załatwiasz mu gospodynię?

– Nie – odparła Celia krótko.

Przerwała połączenie w nadziei, że Shelby zrozumie sugestię. Prawda, uwielbiała plotkować, ale wycofywała się, gdy ludzie tego żądali.

Sprawdziła pocztę i przesłała wiadomość do Noaha. Zamknąwszy program pocztowy, zapatrzyła się na telefon i westchnęła. Noah miał w dużej pogardzie nowoczesne sposoby komunikacji. Jeśli coś nie wymagało rozmowy, nie był tym zainteresowany. Jego agenta doprowadzało to do szału.

W każdym razie lepiej zadzwonić i zostawić Noahowi wiadomość na automatycznej sekretarce albo bóg jeden wie, co nieszczęsna sprzątaczką zastanie w jego mieszkaniu.

Rozłączyła się po nagraniu ponaglącej wiadomości, kiedy uderzyło ją, że zapomniała powiedzieć Evanowi o meczu otwarcia.

Przez wydarzenia tego weekendu mecz wyleciał jej kompletnie z głowy, nawet gdy przedstawiała Evanowi swoje pomysły, otwarcie sezonu całkowicie pominęła.

Głupia, głupia, głupia, warknęła na siebie.

Czy niemądrze będzie wspomnieć o tym dzisiaj? – zastanowiła się. W czasie erotycznej eskapady? Jeśli miała doprowadzić do spotkania Evana z Noahem w swobodnej atmosferze, musiała działać szybko.

Podniosła wzrok, słysząc pukanie do drzwi. Stał w nich uśmiechnięty Brock.

– Hej, chcielibyśmy dziś po pracy spotkać się u Rosy. Jesteś gwiazdą i zamierzamy wznieść toast potężnymi porcjami alkoholu. Nabierzemy kurażu przed piątkową prezentacją.

Aż ją ścisnęło w dołku. Hałaśliwa noc u Rosy z całą bandą z firmy była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Pracownicy Maddox regularnie odwiedzali ekskluzywny bar odległy o jedną przecznicę. Ostatnim razem celebrowali sukces Jasona, gdy załatwił kontrakt z Prentice.

Sprawiło jej to przyjemność, choć jednocześnie było jej przykro na myśl, że musiałaby odwołać swoje umówione spotkanie z Evanem.

– Bardzo bym chciała, Brock, ale mam już plany na wieczór. Poza tym wolałabym nie ogłupiać się przed prezentacją. Jeszcze nie jest dopięta na ostatni guzik, a w piątek zamierzam dać prawdziwy show.

– Tak, rozumiem. Pójdziemy i nazwiemy to sesją przygotowawczą. Dobry pretekst na kilka głębszych. Ale jeśli ci się uda, przygotuj się na takie świętowanie zwycięstwa, jakiego jeszcze nie było.

– Wiesz, że nie mogę się już doczekać. Trzymam cię za słowo.

– Dobrze więc, trzymaj się i do zobaczenia jutro – odwrócił się, by wyjść, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę. – A, jeszcze jedno, Celio. Dziękuję ci. Wykonałaś kawał dobrej roboty.

Serce jej zabiło, zacisnęła pięści, wbijając sobie paznokcie w dłonie, żeby nie wyrzucić rąk w górę z okrzykiem triumfu.

– Dziękuję ci za zaufanie – powiedziała najspokojniej, jak umiała.

Wyszedł, zostawiwszy ją uśmiechniętą od ucha do ucha.

Za piętnaście piąta Celia zjechała windą na dół, kwadrans przed oficjalnym końcem pracy, żeby uniknąć większości współpracowników.

Mieszkała niedaleko i zazwyczaj z przyjemnością prowadziła swoje bmw z opuszczonym dachem, ale dziś niecierpliwiła się i powolny ruch ją denerwował.

Kiedy dotarła do domu, rozpoznała samochód zaparkowany przy krawężniku i stojącego obok kierowcę. Jęknęła, zwolniła i opuściła szybę.

– Będę za chwilę – zawołała.

Kierowca uśmiechnął się, dotknął daszka i powiedział:

– Proszę się nie spieszyć, panno Taylor. Mamy czas.

Wmanewrowała wóz na swoje miejsce parkingowe i popędziła do środka szykować się do bitwy. Zauważyła wcześniej uznanie Evana dla jej seksownej, kobiecej bielizny.

Skacząc na jednej nodze, ściągnęła z siebie wszystko. Z szuflady wyjęła najbardziej grzeszny komplet, jaki miała. Różowy. Cóż bardziej kobiecego niż mgiełka tej barwy? – powiedziała do siebie.

Niepewna, kiedy wróci do domu jutro przed pracą – a lubiła być przygotowana na wszelkie niespodzianki – wrzuciła do torby ubrania na następny dzień, przybory toaletowe i lawendową bieliznę.

Sprawdziła szybko wiadomości i zrobiła coś, czego nigdy nie robiła – wyłączyła komórkę i wcisnęła do torby. Dzisiejszy wieczór należał wyłącznie do niej.

Zamknęła drzwi i szybko dotarła do czekającego samochodu. Kierowca usadził ją na tylnym siedzeniu i ruszyli.

Bawiło ją, jak bardzo podekscytowana była całą tą sytuacją. Mogła być kurtyzaną na każde skinienie utrzymującego ją bogacza, dyskretnie wtuloną w siedzenie prywatnej limuzyny, spieszącą na wezwanie w nieznane miejsce.

– Pozbieraj się, Celio – mruknęła.

Ach, kompletnie straciła rozum dla tego mężczyzny. Jeśli będzie nieostrożna, wyrzuci do śmietnika całą swoją niezależność i będzie każdego wieczoru witać go w drzwiach w kuchennym fartuchu i rękawicach ochronnych, trzymając gorące naczynie żaroodporne.

Dziwne, ale ten obraz wcale nie był aż tak odstręczający.

Kiedy kierowca zerknął na nią w lusterku, z wysiłkiem zrobiła poważną minę. Gdyby tylko wiedział, jakie bzdury przychodzą jej do głowy.

Gdyby naprawdę była grzeszną dziewczyną ze swoich fantazji, miałyby na sobie tylko trenz zasłaniający seksowną bieliznę. Potem weszłyby do pokoju Evana, zrzuciła go i czekała na jego reakcję. Pomysł rzeczywiście był intrygujący i jeśli by otrzymała kolejne takie zaproszenie jak dziś, rozważyłaby go poważnie.

W kilka minut później samochód podjechał do okazałego hotelu, w którym Evan zatrzymywał się, przyjeżdżając do miasta, minął główne

wejście i zatrzymał się przy bocznym. Drzwiczki zostały natychmiast otwarte przez obsługę hotelową.

Gdy tylko wysiadła, podszedł do niej starszy portier z kartą do pokoju.

– Pan Reese prosi, żeby niezwłocznie udała się pani na górę – powiedział.

Zaczerwieniła się potężnie. Wiedziała, jak to wygląda. Jakby była prostytutką lub kochanką. Dokładnie tak, jak sobie to po drodze wyobraziła, udając się na potajemną schadzkę.

Wzięła klucz, wymamrotała podziękowanie, szybko minęła odźwiernego, wchodząc do małego holu prowadzącego wprost do wind.

W kabinie wsunęła klucz i udała się na najwyższe piętro. Błyskawicznie się tam znalazła i wyszła do pustego korytarza. Apartament Evana znajdował się na samym końcu. Odetchnęła głęboko przed wsunięciem karty w szczelinę.

Gdy weszła do środka, natychmiast zobaczyła go stojącego na środku z drinkiem w dłoni, wpatzonego w nią. Czekał. Odstawił drinka i podszedł kilkoma długimi krokami.

– Przyszłaś – przywitał ją zadowolony.

Objął ją i pocałował. Przytulili się mocno, czując swoje ciała.

– Sądziłeś, że tego nie zrobię? – spytała, kiedy zdołała odzyskać oddech.

– Gdyby tak się stało, byłem gotów wyciągnąć cię z twojego mieszkania siłą.

– Następnym razem nie przyjdę. Mam pewne fantazje o jaskiniowcu wywlekającym mnie z jaskini.

Zamruczał niskim głosem i zanim się zorientowała, już niósł ją do sypialni.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dotarli tylko do toaletki. Evan posadził ją na wypolerowanym drewnie i podszedł tak, że obejmowała go nogami.

– Przysięgam, że tym razem będę się delectował – powiedział z ustami tuż przy jej twarzy. – Choć za każdym razem, gdy cię widzę, mój rozsądek diabli biorą.

Przyciągnęła go nogami do siebie.

– Czy już ci ktoś powiedział, że za dużo gadasz?

– Nigdy kobieta – mruknął, muskając wargami jej usta.

Jej podniecenie rosło, gdy zdejmował z niej bluzkę. Zsunął ją tylko z ramion, unieruchamiając jej ręce. Przesunął dłonie na jej ramiona i chwycił mocno.

Pocałował ją w ucho, potem przygryzł je lekko zębami.

Zadrżała i dostała gęsiej skórki, po chwili trzęsła się już nieopanowanie. Cofnął się i zaczął rozpinąć jej spodnie, zatrzymał się i zapatrzył na nią.

– Ależ jesteś piękna.

Sięgnął do ramiączka stanika, przesunął pod nim palcem w górę i w dół.

– Prześliczna bielizna.

Oparła się o toaletkę rękami, cofając się i dając mu lepszy widok.

– Jesteś bezlitosna, wiesz o tym? – zamruczał.

Otoczył ją w pasie rękami, całował odsłoniętą część jej biustu, aż zaczęło jej brakować tchu. Zsunął jej ramiączka...

Przywołując resztki energii, jakie jej zostały, uniosła głowę i oparła się na jego piersi, by móc popatrzeć mu w oczy.

Wydawał się szczęśliwy. Zaspokojony, ale nie tylko fizycznie. Sprawiał wrażenie, jakby zawsze byli razem.

Przesunął delikatnie palcem po jej ustach.

– O czym myślisz?

– Jestem pewna, że mężczyzna nie powinien dopytywać się, co myśli kobieta zaraz po seksie – odparła wyzywająco.

– Ja jestem pewien, że kobiety lubią rozmawiać po seksie. Rozmawiać, przytulać się... Takie kobiece przyjemności.

– Podoba mi się przytulanie.

– Nie jesteś gadułą, co?

Wtuliła się mocniej w jego objęcia. Chciałaby obnażyć swoją duszę, poznać wszystkie jego sekrety, opowiedzieć mu swoje. Wyznać mu, jak bardzo kocha...

Zamarła. Poczula ukłucie w sercu, przyznanie się do tego było bolesne. Czy uświadomienie sobie miłości nie powinno wywołać fajerwerków, fanfar i zawrotnego dreszczu przyjemności? Dlaczego ona nagle poczuła atak mdłości? – zastanowiła się z niepokojem.

– Mamy kilka możliwości – rzekł Evan. Zamrugła i wróciła do rzeczywistości.

– Jakich możliwości? – spytała rozkojarzona.

– Mogę cię nakarmić, mogę też znów się z tobą szaleńczo kochać. Albo zdrzemniemy się troszkę i dopiero potem wrócimy do jednej z poprzednich możliwości. Albo do obu. Widzisz? Jestem elastyczny.

Uśmiechnęła się i ucisnęła go. Kochała go. Przerazało ją śmiertelnie jak bardzo.

– Zostaję na noc? – spytała. Musiała to wiedzieć, zanim zdecyduje, co robić.

– Oczywiście, jeśli zechcesz. Jeśli nie masz ubrania na jutro do pracy, kierowca cię odwiezie.

– Mam, ale jeśli zawiezie mnie prosto do pracy, zostanę bez samochodu. Najlepiej byłoby, gdyby odwiózł mnie do domu na tyle wcześnie, żebym mogła wziąć wóz. Ubrać mogę się tutaj.

– Dobrze więc. Upewnię się, że obudzą nas wystarczająco wcześnie, żebyś zdążyła jeszcze wejść pod prysznic i przygotować się.

– W takim razie głosuję za zjedzeniem czegoś, szaleńczym seksem, a potem drzemką – wymruczała.

– Tak jest.

Pół godziny później siedzieli po turecku na łóżku, łapczywie pochłaniając zamówione przez Evana przekąski. Jadła palcami, nie zwracając sobie głowy sztucami. Już kończyli, gdy przypomniała sobie o meczu.

– Jakie masz plany na resztę tygodnia? Zamierzasz wrócić do Seattle po piątkowej prezentacji?

– To zależy – odparł, patrząc na nią uważnie.

– Od czego?

– Czy będę miał powód, żeby zostać.

Zarumieniła się. Jego sugestia była jednoznaczna.

– Chciałam cię zaprosić na baseballowy mecz otwarcia sezonu. Mam bilety. Bardzo dobre miejsca. Jesteś zainteresowany?

Był chyba trochę zaskoczony, lecz uśmiechnął się. Jej zaproszenie wyraźnie sprawiło mu przyjemność.

– Bardzo chętnie. To czwartek wieczorem, prawda?

- Podjadę po ciebie.
- Podaj tylko godzinę, a będę gotów.
- Mecz zaczyna się o siódmej, więc będę około wpół do szóstej.
- Już się nie mogę doczekać.

Uspokoila się. Wszystko grało. Po meczu przedstawi go Noahowi. Potem w piątek zauroczy go prezentacją. Kontrakt miała w kieszeni. Golden Gate razem z Athosem Koteasem mogli sobie stawać na głowie. Nie mieli Noaha Harta ani jej pomysłów.

Otarł delikatnie smugę z kącika jej ust. Jego wzrok wyraźnie mówił, co będzie na deser.

– Daj mi chwilę na usunięcie wózka na korytarz i zajmiemy się druga możliwością. Sądzę, że na trzecią trzeba będzie długo poczekać.

– Oho... Jak długo?

– Bardzo długo – odparł jedwabistym głosem. – Myślę, że druga możliwość zawiera w sobie całą gamę dodatkowych wyborów...

W odpowiedzi zsunęła szlafrok i odrzuciła go na bok.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Celia zajęła jedno z zarezerwowanych miejsc parkingowych przy stadionie i wyłączyła silnik. – Gotów?

Zauważył, jak blisko głównego wejścia stali, i gwizdnął z uznaniem.

– To muszą być nie lada bilety.

– Mówiłam, że są dobre – uśmiechnęła się.

Celia poszła przodem. Normalnie przeszłaby przez wejście dla zawodników, nie chciała jednak jeszcze zdradzać swoich zamiarów. Skorzystali zatem z głównej bramy jak wszyscy.

Celia miała bilety, Evan więc ich nie widział. Nie mogła doczekać się jego reakcji na znajdujące się tuż za bazą domową miejsca dla VIP-ów, które udało się jej wydobyć od brata.

Kilka minut później weszli do sektora nad bazą. Pokazała bilety, strażnik poprowadził ich do miejsc tuż za polem pałkarza. Celia wybrała miejsca w czwartym rzędzie od dołu.

– O rany – jęknął Evan, siadając. – Jak ci się udało zdobyć takie bilety? Musiały kosztować fortunę, nie mówiąc już o tym, że od dawna były wyprzedane. Wiem, bo sam próbowałem je dostać.

– Znam odpowiednich ludzi – odparła, zadowolona z siebie.

– Zaczynam odnosić wrażenie, że rzeczywiście macz znajomości.

Obejrzelili końcówkę rozgrzewki pałkarzy, potem siedzieli spokojnie, przeczekując przygotowania do meczu.

Evan, będąc wytrawnym biznesmenem, przyjrzał się publiczności, wyszukując noszących jego produkty. Jeśli Celi się uda, o wiele więcej przeciętnych ludzi je założy.

Odwrócił się, słysząc ją rozmawiającą z roznosicielem hot dogów.

– Chcesz coś? – spytała.

– To samo co ty – odparł.

Sięgnął po portfel, ale sprzedawca zamachał ręką.

– Dbamy o naszą Cece. Ona nie płaci.

Evan przyglądał się pogawędce Celi ze sprzedawcą w kompletnym osłupieniu. Rozmawiali o średnich wybiecia, kogo należy oglądać w nadchodzącym sezonie oraz o tym zeszłorocznym, który drużyna Tide skończyła o jedno miejsce za liderem.

– W tym roku zdobędą mistrzostwo – pocieszała Celia. – Noah jest w szczytowej formie. Rok temu tylko się rozgrzewał.

Sprzedawca entuzjastycznie pokiwał głową.

– Ma pani rację, panno Cece, sezon skończył się, kiedy doszedł do formy.

Celia odwróciła się z taką miną, jakby o czymś zapomniała.

– Gdzie moje maniery? Wybacz mi proszę, Evanie, to Henry Dockett. Pracuje tu od otwarcia stadionu trzydzieści lat temu. Wie wszystko na temat baseballu. Henry, to Evan Reese.

Evan uściśnął dłoń starszego człowieka, który rozpromienił się.

– Pan Reese z Reese Enterprises?

– Właśnie ten – uśmiechnął się Evan.

Henry skinął głową z uznaniem.

– No to jest pan we właściwym miejscu. Z panną Cece będzie się pan dobrze bawił.

Ktoś skinął na Henry'ego, ten skłonił się im obojgu.

– Zajrzę do pani za jakiś czas, panno Cece.

Uśmiechnęła się, poklepała sprzedawcę po ramieniu i serdecznie podziękowała za hot dogi. Kiedy wróciła na miejsce, Evan wziął od niej bułkę z parówką.

- Czy wszyscy jedzą pani z ręki, panno Cece?
- Henry to stary przyjaciel.
- Masz dziś jeszcze w planach jakieś niespodzianki dla mnie?
- Może – wymamrotała z pełnymi ustami.

Zawodnicy Tide zajęli pole, pojawił się pierwszy pałkarz. Celia jęknęła z niepokojem, tak samo jak cały stadion.

- W przeszłości rzuty nas pograżyły – szepnęła do Evana.

Nie miał serca powiedzieć jej, że nie tylko wie o tym, ale mógłby przytoczyć statystyki wszystkich rzutów drużyny.

- W tym roku będzie lepiej – pocieszył ją.

– Soren jest najlepszy. – Skinęła głową. – Jednak zazwyczaj kiepsko zaczyna. Jeśli zdoła wyjść z pierwszej zmiany, będzie wspaniale.

Celia zerwała się z miejsca, gdy drugi pałkarz posłał piłkę w ziemię. Noah zebrał ją, rzucił do short-stoppera, który dokończył podwójne zbiecie.

Evan mógłby przysiąc, że Noah popatrzył prosto na Celię i mrugnął. Potrząsnął głową, odrzucając głupie skojarzenie.

Soren wyeliminował następnego pałkarza i Tide przejęła wybicia. Todd Cameron, główny pałkarz, idąc na stanowisko, popatrzył na Celię, uśmiechnął się i zamachał do niej. Odmachnęła i przesłała mu całusa.

Evan patrzył na to zdumiony, ale milczał. Robiło się coraz dziwniej. Pierwsze pozdrowienie uznałby za przypadek, ale kiedy trzeci pałkarz pokazał jej uniesiony kciuk, zaczął się zastanawiać, co też mu umknęło.

Kiedy pałkarz wybiegł w pole, poświęcając się, by przesunąć do przodu dwóch biegaczy, Evan pochylił się, chcąc zapytać Celię, co się tu dzieje, ale ścisnęła go za rękę.

– Chwileczkę. Noah wychodzi.

Wbiła mu boleśnie paznokcie w rękę, ale nie cofnęła jej. Zbyt ciekawiło go, co będzie się działo.

Idąc na stanowisko, Noah miał twarz ściągniętą skupieniem. Kilkakrotnie machnął pałką, zatrzymał się dwa cale od kwadratu. Odwrócił się najpierw gdzieś w bok i skinął potwierdzająco głową. Potem skierował wzrok na Celię.

Wyraźnie rozluźnił się i uśmiechnął. Puścił do niej zauważalnie oczko i uniósł pięść.

Widząc to, Evan aż otworzył usta ze zdumienia. Celia mało mu nie zmiażdżyła ręki, kiedy Noah zaliczył pierwszy strike. Kolejny rzut, Noah nie trafił. Już nikt nie mógł popełnić błędu.

– Nie mogę na to patrzeć – jęknęła Celia. Miotacz rzucił szybką jak pocisk piłkę, Noah machnął pałką. Rozległ się ostry trzask oznaczający precyzyjne trafienie. Piłka poszybowała nad środkową ścianą w trybuny. Potrójne przyłożenie na początek meczu.

Celia zerwała się na równe nogi, krzycząc ile sił w płucach.

– Widziałeś?! – wrzeszczała do Evana. – Widziałeś?!

– Widziałem, widziałem!

Roześmiał się, patrząc, jak Celia podskakuje z radości. Noah obiegł bazy, wymieniając gratulacyjne klepnięcia w dłonie z sędziami pierwszej i trzeciej bazy. Przy bazie domowej czekała już cała drużyna, rzucili się na Noaha, klepiąc go i ściskając.

Noah popatrzył na Celię i pokazał na nią. Zerwała się ponownie i oddała gest, uśmiechnięta od ucha do ucha.

Potem spojrzała w tę samą stronę co Noah przed wybijaniem i zwróciła się do Evana:

– Zaraz wrócę, dobrze? Sekundkę.

Popędziła między rzędami siedzeń, przedostała się do sąsiedniego sektora. Evan patrzył, jak ściska dwóch młodych mężczyzn i jednego starszego. Zerknęli raz w jego stronę, potem, rozmawiając z Celią, już nie zwracali na niego uwagi.

Kilka minut później wróciła i usiadła. Zaczął podejrzewać, że znalazł się w równoległej rzeczywistości. Czy w ogóle był ktoś, kogo nie znała?

Kiedy podała mu Noaha Harta na srebrnej tacy, sądził, że skontaktowała się z jego agentem i zaproponowała mu takie warunki, że nie zdołał odmówić. Nie podejrzewał, że tak blisko jest związana z drużyną. W jaki sposób, tego jeszcze nie wiedział. Pochylił się, żeby usłyszała go przez krzyki wiwatujących kibiców.

– O co tu chodzi?

– Później wyjaśnię – uśmiechnęła się. – Teraz ciesz się meczem.

Tajemnicza, mała czarownica. Później się z nią policzy, pomyślał.

Reszta meczu upłynęła podobnie. Celia znała chyba wszystkich członków drużyny. Zaczął mieć niemile podejrzenia, czy przypadkiem nie miała romansu z Noahem. Na pewno wyjaśniałoby to łatwość uzyskania jego zgody na rozmowę ó interesach.

To jednak nie rozwiewało jego wszystkich wątpliwości. Nie wierzył, że wykorzystywała go do zrobienia kariery. Nie była karierowiczką, która dla posady lub kontraktu wskakiwała do łóżka.

Zmusił się do zaprzestania jałowych spekulacji. Dziś jeszcze wszystkiego się dowie i postanowi co zrobić z Celią oraz z kontraktem.

Kiedy mecz się skończył, Celia wstała, zarumieniona z emocji.

– Przed nami wspaniały sezon, dam sobie głowę uciąć!

Wstał, niepewny co teraz. Złapała go za rękę i pociągnęła do wyjścia.

– Chodź!

Nie opuścili jednak stadionu. Zeszli na dół, do zamkniętej strefy, gdzie Celia dostała się, pokazując identyfikator, którego do tej pory nie widział. To go nie zdziwiło. Lecz kiedy zatrzymali się przed szatnią dla zawodników, wmurowało go w podłogę z wrażenia.

Czekali dłuższą chwilę. Minęło ich kilku dziennikarzy. W końcu któryś z graczy wystawił głowę, rozejrzał się i na widok Celi szeroko uśmiechnął. Evan osłupiał. To był łapacz Tide, Chris Davies. W baseballu był legendą, chodziły plotki, że po tym sezonie zamierza się wycofać.

– Cece! Dobrze, że jesteś, Noah udziela wywiadu, ale chciał, żebyś przyszła.

Celia podeszła, uściskała gracza i ucałowała w policzek.

– Świetna gra, Chris. Wyglądasz równie wspaniale jak zawsze.

Potężny mężczyzna zarumienił się. Zerknął na Evana, który był pewien, że gracz skrzywił się na jego widok.

– Och, Chris. To jest Evan Reese, Evan, to Chris Davies, czołowy łapacz Tide.

– Tak, jestem tego świadom – odparł. – Wspaniała gra. Obserwuję pana od lat.

– Pan robi ubrania sportowe? – spytał gracz.

Evan skinął głową.

– Fajnie. Chodźcie do środka, Noah powinien już być wolny.

Mimo całego swojego bogactwa i statusu Evan nie umiał powstrzymać tremy wywołanej wizytą w szatni zespołu. To było marzenie każdego chłopca. Z tego powodu otworzył interes właśnie w takiej branży.

Kilku graczy zatrzymało Celię, na uścisk i całusa, niektórzy mierzwili jej włosy. Jakby była młodszą siostrą całej drużyny.

– Cece! Tu jesteś!

Evan podniósł wzrok i zobaczył Noaha torującego sobie drogę przez tłumek. Po chwili złapał ją w objęcia i okręcił się z nią dookoła. Irytacja Evana nasilała się z każdą sekundą. W końcu Noah postawił ją na ziemi.

– Widziałaś? Fantastyczne wybicie, prawda?

Celia uśmiechała się szeroko, jej uczucie do tego mężczyzny było oczywiste. Evan zrobił się jeszcze bardziej ponury. Interesy interesami, ale zbierał się do strzelenia gwiazdorskiego gracza w szczękę.

– Jasne, że widziałam. Byłeś wspaniały... jak zawsze.

– Hej, muszę szybko wskoczyć pod prysznic. Poczekaście na mnie tam. – Machnął w stronę pokoiku z siedzeniami na uboczu zatłoczonej szatni. – To nie potrwa długo.

– Dobrze, nie spiesz się.

Noah zmierzwił jej czule włosy i poszedł w stronę kabiny.

Celia zaprowadziła Evana do małej salki i zajęła miejsce na jednej z pokrytych skórą kanap.

– To miejsce jest zarezerwowane dla trenerów i ich rodzin – powiedziała, gdy zajmował fotel naprzeciwko niej. – Nigdy ani gracze, ani dziennikarze tutaj nie wchodzi.

– Wiesz, Cece, że mam setki pytań – odparł sucho.

Zarumieniła się, robiąc nieco skruszoną minę.

– Rozumiem cię. Zależało mi na tym, byś poczuł się... zaskoczony. Mogłabym cię ostrzec, ale nie byłoby wtedy zabawy.

– Jedyne pytanie, na które domagam się natychmiastowej odpowiedzi, to czy jesteś związana z Noahem Hartem.

Zobaczył, jak jej oczy rozszerzają się w szoku. W tym momencie zrozumiał, że niezależnie od okoliczności, mylił się całkowicie.

– To było usprawiedliwione podejrzenie... – zaczął się bronić, zanim odzyskała głos.

– Evan, Noah to mój...

Przerwało jej pojawienie się trzech mężczyzn, których odwiedzała w sąsiednim sektorze widowni.

– Cece, kochanie – powiedział najstarszy z nich, patrząc na nią, uśmiechając się i szeroko rozkładając ramiona. Celia rzuciła się w jego niedźwiedzi uścisk.

Pozostali dwaj przyglądali się Evanowi wyraźnie podejrzliwie.

– Przedstawisz nas sobie, Cece? – zapytał wyższy z nich.

– Oczywiście. Evan, poznaj moją rodzinę. To mój ojciec, Carl, i dwaj bracia, Adam i Dalton. Panowie, to Evan Reese, właściciel Reese Enterprises. Przyprowadziłam go na rozmowę z Noahem.

Ostatnie zdanie powiedziała z naciskiem. Rozluźnił się i mężnie zniósł trzy potężne uściski dłoni. Odpowiedział tym samym, uzyskując błysk niechętnego szacunku w ich oczach.

Interesujące, że wszyscy znajdowali się w zastrzeżonym pomieszczeniu, a siedzieli w innych sektorach na meczu, choć Celia mówiła, że zdobyła bilety specjalnie dla niego.

– Bardzo mi miło pana poznać – zwrócił się do ojca Celi.

– Czy to pan jest odpowiedzialny za długie godziny, które moja Cece spędza w pracy?

Celia zamknęła oczy i potrząsnęła bezradnie głową. Przypomniła sobie, że według jej ojca powinna wyłącznie ślicznie wyglądać i pozwolić się im utrzymywać.

– Obawiam się, że tak, sir. Chciałbym powiedzieć, że tego żałuję, ale Celia jest jedną z najbystrzejszych osób, jakie w życiu spotkałem. Zamierza całkowicie odmienić wizerunek mojej firmy. Sądzę, że za rok Reese Enterprises będzie nie tylko w czołówce, ale stanie się niekwestionowanym liderem rynku.

Obaj bracia spojrzeli na Celię z zainteresowaniem, ona zaś gapiała się na niego kompletnie osłupiała.

– Jeśli macie spotkanie z Noahem w interesach to my znikamy – powiedział ojciec Celi. – W tę niedzielę wpadniesz na kolację czy znów będziesz zajęta?

– Będę, będę – wspięła się na palce, by pocałować go w policzek. – Przepraszam za ostatni weekend, coś mi wypadło.

Choć żałował, że opuściła ważne rodzinne spotkanie, to z wielką chęcią powtórzyłby tamten weekend.

– Miło było was poznać – powiedział szczerze. Goście ponownie uścisnęli mu rękę przed wyjściem.

– Ciekawa rodzina – rzekł, gdy zniknęli.

Celia westchnęła.

– Kocham ich bardzo, ale bywają zupełnie nieznośni.

– Widać, że bardzo cię kochają.

– Tak, a ja ich. Nawet ich wady.

W chwilę później Noah Hart pojawił się w pokoju i ponownie uściskał Celię. Potem przyjrzał się Evanowi.

– Czyli to on?

– Jeśli zgodzi się pan wspierać moją nową kolekcję ubiorów sportowych... – Evan przejął inicjatywę.

– Evan, poznaj mojego brata, Noaha Harta. – Celia weszła pomiędzy nich. – Noah, to Evan Reese, właściciel Reese Enterprises.

Evan przyjrzał mu się sceptycznie. Teraz wszystko zrozumiał. A co z innym nazwiskiem? O ile wiedział, Celia nigdy nie była zamężna. Jego wątpliwości musiały być widoczne jak na dłoni, bo Noah uśmiechnął się i objął Celię.

– Cece ma innego ojca, ba, nawet inną matkę niż my. To długa historia, ale w skrócie nasz ojciec ożenił się z jej matką, gdy Celia była jeszcze małeńka. Pomagaliśmy ją wychować, zwłaszcza po bardzo wczesnej śmierci jej matki. Dlatego nosi nazwisko Taylor.

Evan odchrząknął. Miał przed sobą życiową szansę, a tymczasem bardziej obchodziły go tajemnice Celi niż zawarcie umowy z Noahem Hartem.

– Pomyślałam sobie, że najlepiej by było, gdybyście obaj poszli na kolację i obgadali ofertę Evana – wtrąciła się Celia.

– A ty? – zapytał dość ostro. Nie oczekiwał, że zostawi go samego z Noahem, ba, nie spodziewał się nawet, że będzie mógł z nim porozmawiać tak szybko. Znienacka zamiar spędzenia najbliższej nocy z Celią stał się mało realistyczny.

– Mam inne plany – odparła lekko. – Poza tym, naprawdę to nie moja sprawa. Będziecie się dogadywać, ja bym tylko przeszkadzała.

Noah wzruszył ramionami.

– Lubi pan barbecue?

– Uwielbiam.

– Dobrze. Znam świetne miejsce parę przecznic stąd. Możemy porozmawiać przy jedzeniu.

– Przyjechał tu ze mną, Noah, więc będziesz musiał go potem odwiedzić. W porządku? – Celia zwróciła się teraz do Evana: – Zobaczymy się jutro rano, o dziewiątej, w Maddox.

– Mogę zadzwonić po kierowcę – zaproponował Evan. – To żaden kłopot.

Mówiąc to, patrzył na Celię z irytacją. Ta kobieta odrzucała go, pomyślał. To, co uważał za próbę poznania go poza światem biznesu, okazało się zamaskowanym spotkaniem w interesach. Policzył się z nią później, postanowił. Teraz musiał zanęcić supergwiazdora sportu i nie mógł sobie pozwolić, by przeszkodziła mu w tym złość na Celię.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Celia przechadzała się po sali konferencyjnej Maddox. Była zdenerwowana i po raz kolejny skrupulatnie przejrzała wszystkie szczegóły prezentacji. Telewizory w recepcji pokazywały modelowe reklamy sporządzone przez grupę medialną. Na monitorach wyświetlano bezustannie materiały promocyjne Reese Enterprises, a w sali konferencyjnej zawisło kilka propozycji wydruków reklam opracowanych przez dział graficzny.

Piętnaście minut przed czasem zespół zaczął się schodzić. Panowała atmosfera podniecenia i napięcia. Ash pogratulował jej zdobycia największego w historii Maddox klienta. Wszyscy dołączali się do gratulacji. Kontraktu jeszcze nie było, ale panowała pewność, że dziś zostanie podpisany, a to wprowadzało Celię w jeszcze większe zdenerwowanie.

Noah zadzwonił wczoraj wieczorem po długiej kolacji z Evanem. Najwyraźniej po barbecue poszli na piwo i spędzili czas jak dwaj koledzy ze studiów.

Evan złożył mu wyjątkowo lukratywną ofertę, która zaskoczyła nawet jej doświadczonego brata. Mieli jeszcze później spotkać się razem z prawnikami dla uzgodnienia szczegółów, ale Noah generalnie wyraził zgodę.

– Słuchajcie, mamy pięć minut – powiedziała Celia. – Zajmijmy miejsca i przygotujmy się do ostatniej prostej.

Usiedli przy długim stole konferencyjnym. Brock uśmiechnął się do niej, unosząc oba kciuki, i zajął miejsce obok Elle. Jason usiadł koło Asha, który skrzywił się i sięgnął po komórkę.

– Przepraszam na chwilę – rzucił. Wstał i odszedł poza zasięg słuchu.

Odezwał się interkom i Shelby oznajmiła, że Evan już jest.

– Wprowadzić go? – spytała.

Celia odetchnęła głęboko, rozejrzała się i powiedziała:

– Oczywiście, Shelby.

Ash odwrócił się.

– Przepraszam, ale muszę wyjść – oznajmił. – Nie wiem, kiedy wrócę. Mam nadzieję, że nie dalej niż za kilka dni. Zawiadomię, gdy będę znał więcej szczegółów.

Wyszedł z sali, wszyscy patrzyli za nim zdumieni. Celia uniesieniem brwi spytała Brocka, o co chodzi. Ten wzruszył ramionami.

Kilka sekund po wyjściu Asha Shelby wprowadziła Evana. Celia podeszła i podała mu rękę. Zamiast uścisnąć ją krótko, przytrzymał ją w dłoni. Wyrwała ją i odwróciła się, by go przedstawić.

Po chwili zajął wskazane przez nią miejsce. Rozpoczęło się przedstawienie...

Prezentacja udała się znakomicie. Wszyscy członkowie zespołu stanęli na wysokości zadania. Pod koniec Brock siedział wygodnie, z wyrazem satysfakcji na twarzy.

Kiedy skończyła, była tak samo przekonana jak pozostali, że Evan podpisze kontrakt z Maddox. Byłby głupi, nie robiąc tego.

Po ostatnim materiale filmowym rozbłysły światła.

– To było podsumowanie naszej prezentacji – powiedziała do Evana. – Mam nadzieję, że jesteś do nas przekonany.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej, trzymając przed sobą uniesione dłonie, stykające się palcami. Potem skinął głową.

– Jestem pod wrażeniem. Mam tylko jedno pytanie: kiedy możemy zacząć?

U Rosy był tłum ludzi, ale całą tylną salę wypełniali pracownicy Maddox, celebrujący największą zdobycz w historii – Reese Enterprises.

Brock podawał szampana wszystkim, którzy chcieli wznieść toast. Oddał Celi cześć kieliszkiem, rozległy się wiwaty. Uśmiechnęła się zadowolona, wciąż jednak myślała, że wolałaby być z Evanem i to było powodem jej rozkojarzenia.

– Jak na gwiazdę firmy sprawiasz wrażenie niezbyt szczęśliwej.

Celia odwróciła się. Obok stała Elle z drinkiem w dłoni. Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to.

– To aż tak widoczne?

– Pewnie nie. – Elle wzruszyła ramionami. – Wątpię, by inni zwracali na ciebie większą uwagę. Jesteś taka... nieobecna.

– Siedzę po szyję w bagnie, Elle – przyznała Celia. – Nie mam pojęcia, co robić.

– Chyba nie jest aż tak źle?

– Jestem związana z Evanem Reese'em. Bardzo blisko związana.

Elle zeszywniała.

– Oj, chyba masz rację.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło – powiedziała Celia. – Dobrze wiem, że to źle. Kto jak to, ale ja to powinnam wiedzieć. Dostawałam szału od utrzymywania wszystkiego w tajemnicy. Boję się, że kiedy ktoś zobaczy nas razem, wyciągnie z tego niewłaściwe wnioski. A najgorsze jest to, że go kocham.

Elle mruknęła ze współczuciem i odciągnęła Celię w ustronne miejsce.

– Musisz w tej sprawie być otwarta. Jeśli nie, zniszczy cię to.

Była tak szczerą i mówiła najwyraźniej z głębi serca, że Celia zaczęła się zastanawiać, czy nie opiera swoich słów na osobistym doświadczeniu. Czyżby miała potajemny romans z Brockiem? – zastanowiła się. Już dawno zauważyła po ich spojrzeniach, że między nimi rodziło się coś poważnego.

Miała ochotę spytać, ale nie chciała jej zranić, zwłaszcza jeśli zależało im na tajemnicy. Ścisnęła Elle za rękę.

– Dziękuję ci. Wiem, że masz rację. Muszę tylko wymyślić, jak to załatwić. Głowa już mi od tego pęka.

– Po pierwsze powinnaś cieszyć się swoimi pięcioma minutami. Dziś masz błyszczeć. Bardzo ciężko na to pracowałaś. Zabaw się.

– Dobrze, mamusiu – zakpiła niewinnie. – Mam ochotę na następnego drinka!

Elle uśmiechnęła się i ruszyły razem do baru. Celię czekały kolejne toasty, gratulacje i poklepywania. To była jej noc. Kulminacja tygodni ciężkiej pracy po wiele godzin dziennie. Będzie się cieszyć każdą minutą.

Kiedy taksówka zatrzymała się pod domem Celi, podała kierowcy kilka banknotów. Choć nie była pijana, wolała nie ryzykować prowadzenia samochodu, zostawiła więc bmw pod pracą.

Samochód odjechał i zobaczyła Evana. Gdy ruszył w jej stronę, stanęła jak skamieniała.

– Świętowaliście? – spytał z uśmiechem.

– Po pracy. Wzięłam taksówkę, żeby nie prowadzić.

– Powinnaś do mnie zadzwonić. Mój kierowca by cię odwiózł.

– To by chyba nie za dobrze wyglądało, gdyby mężczyzna, którego kontrakt właśnie zdobyłam, przysłał samochód, by mnie odwiózł z przyjęcia.

– Zaprosisz mnie do środka?

Nie umiała mu odmówić. Kiedy tylko zamknęła za nimi drzwi, chwycił ją w ramiona.

Nie! – chciała krzyknąć, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Nie mogła znów stracić kontroli, gdy tylko ledwie jej dotykał.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak dziś rano byłem podniecony, kiedy patrzyłem, jak dobrze kontrolowałaś sytuację? – powiedział, przerywając pocałunki. – Promieniałaś charyzmą i elokwencją. Mogłem myśleć tylko o tym, by ściągnąć z ciebie ubranie!

Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby złamać jej opory.

Była naga, zanim dotarli do sypialni. Skąd wiedział, gdzie to jest, nie miała pojęcia. Może mężczyźni instynktownie znajdują najbliższe łóżko, pomyślała.

Poruszyła się w jego ramionach.

– Wyjeżdżasz na weekend do Seattle?

Zesztywniał, potem objął ją mocniej.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań do ujawnienia naszego związku, Celio. Już po wszystkim, masz swój kontrakt. Muszę niestety pojechać do Seattle załatwić parę spraw. Planuję spędzić o wiele więcej czasu w San Francisco w najbliższych miesiącach i muszę to sobie zorganizować.

Serce jej mocniej zabiło. Czy chciał być w tym mieście ze względu na nią? – zapytała samą siebie z nadzieją. Wciąż miała wątpliwości, czy należało ujawniać ich związek. Dopiero co podpisali kontrakt z Maddox.

– Wracam w poniedziałek po południu. Chciałbym spędzić wieczór z tobą. Kolacja, taniec. Możesz zostać ze mną w hotelu, a kierowca rano odwiezie cię do pracy.

Uwielbiała, gdy tak wszystko planował. Miała słabość do tej jego umiejętności.

- Kiedy wyjeżdżasz?
- Z samego rana.
- Więc co tu robisz?
- Mogę się zdrzemnąć w samolocie.
- Zostało ci jeszcze sześć godzin. Co w tym czasie będziemy robić?
- Pokażę ci, jak dobrze radzę sobie z rozplanowaniem czasu –
wymruczał i pocałował ją czule.

TTLR

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Po niedzieli spędzonej na odpowiadaniu na niezliczone pytania braci o Evana Celia z ulgą poszła w poniedziałek do pracy. Nie była gotowa nawet im przyznać się, że byli kimś więcej niż partnerami w interesach. Rodzina wiedziała, co się wydarzyło w Nowym Jorku. Kochała ich za tę niewzruszoną lojalność i absolutną wiarę w jej niewinność. Między innymi dlatego miała opory przed przyznaniem się do związku z Evanem.

Spóźniła się z powodu korków i późnego wyjścia z domu. Gdy wysiadała z windy, dochodziło południe i była w fatalnym nastroju.

Gdy zobaczyła Shelby, od razu wiedziała, że stało się coś złego. Zazwyczaj radosna recepcjonistka spojrzała na nią chyba ze współczuciem i szybko odwróciła wzrok.

Nie chcąc wiedzieć, o co chodzi, poszła do swojego pokoju. Ku jej zdumieniu czekała na nią Elle.

– Cześć, Elle – powiedziała Celia, rzucając torebkę na biurko.

Czekająca kobieta miała ściągniętą twarz, sprawiała wrażenie, że boi się zacząć rozmowę. Trzymała jakąś gazetę.

– Celio, musisz coś zobaczyć. Wszyscy już to czytali. Próbowalam się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś...

Położyła gazetę na biurku. Był to magazyn plotkarski.

– Dlaczego czytasz takie paskudztwo? – spytała Celia, marszcząc nos z niesmakiem.

– Przyjrzyj się.

Postukała palcem w zdjęcie pod nagłówkiem. Celia pochyliła się i zbladła. Musiała przytrzymać się krawędzi biurka.

W gazecie wydrukowano jej zdjęcia z Evanem ze ślubu Mitchella. Te same, które dostała mejlem od Lucy. Na jednym tańczyli, na drugim Evan ją całował. Widać było wielki pierścionek na jej dłoni.

Z trudem odczytała tekst. Pisano o Evanie, jego nowej narzeczonej i pytano, czy to zbieg okoliczności, że przypuszczalnie właśnie podpisał kontrakt z Maddox Communications, agencją, w której pracuje jego przyszła żona.

Przejrzała resztę artykułu, ale była zbyt wściekła, by dotrzeć poza insynuację, że spędziła kilka ostatnich tygodni, robiąc wszystko co możliwe, żeby zdobyć kontrakt.

– To nie wszystko – dodała Elle ponuro.

Poruszyła myszką, rozjaśniając ekran, wpisała adres strony i przeszła do portalu społecznościowego związanego z reklamą, utrzymującego blog i forum, używane głównie przez pracowników reklamy. W ostatnim wpisie na blogu znajdowało się zdjęcie jej pocałunku z Evanem oraz informacja, że podpisał on kontrakt z Maddox. Komentarz był krótki i niebezpośredni, ale wniosek nasuwał się sam. Celia opadła na fotel, kompletnie oszołomiona.

– Boże, Elle, co ja mam zrobić? – szepnęła. – Wszyscy w firmie wiedzą? Widzieli? I co myślą?

– No cóż, Ash jeszcze się nie pokazał, więc o nim nic nie wiem. Brock i Jason widzieli. We troje byliśmy u szefa. Jason milczał, ale Brock był wściekły.

– Na mnie?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem, ale wątpię. Musi najpierw usłyszeć twoją wersję. Poza tym zdobyłaś kontrakt. Nie powinno go obchodzić jak.

– Może masz rację, ale obchodzi to mnie.

– Przykro mi, Celio, naprawdę.

– Byłam głupia. Głupia jak but i teraz muszę za to zapłacić.

Ktoś odchrząknął. Odwróciła się, w drzwiach stał Brock z nieruchomą twarzą.

– Elle, zostawisz nas na moment? – poprosił.

– Oczywiście – wymamrotała i uciekła.

– Pogadamy? – zaproponował szef.

To pytanie kompletnie ją rozłożyło. Gdyby był wściekły albo obojętny, poradziłaby sobie, ale to łagodne słowo przepełniło czarę. Rozplakała się. Było jej głupio mazać się przed szefem, ale musiała zrzucić jakoś napięcie, w którym żyła od kilku tygodni. Brock w milczeniu czekał, aż się uspokoi. Kiedy podniosła wzrok, siedział w fotelu.

– Jest zupełnie inaczej, niż się wydaje. – Otarła łzy z policzków.

Zerknął na gazetę.

– Jak widzę, wtedy miałaś pierścionek. Co się z nim stało?

Westchnęła i szczegółowo opowiedziała o podróży z Evanem na Catalinę. Wyjaśniła, że nie mogła odmówić, skoro czas naglił, bo jemu pilno było zacząć kampanię.

Ominęła pikantne szczegóły. W końcu mówiła do szefa i do mężczyzny. Nie musiał wiedzieć, że zakochała się jak idiotka. Woląca nie zastanawiać się nawet, czy Evan zerwałby kontrakt, gdyby się rozstali. Istniały niezliczone powody, dla których nie powinna się z nim wiązać, a jednak zignorowała wszystkie ostrzeżenia.

– Niechący usłyszałem, jak Elle mówiła, że nie powinno mnie obchodzić, jak zdobyłaś kontrakt. Nie będę kłamał. To prawda. Ponadto, nic mi do tego, o ile nie złamałaś prawa albo nie zrobiłaś czegoś szkodliwego dla reputacji Maddox. Uważam, że to nie podpada pod żadną z tych możliwości. Martwię się o ciebie. Wiem, jak zdruzgotana byłaś po

wydarzeniach w Nowym Jorku. Mówiłem szczerze, że masz moje wsparcie. Teraz to podtrzymuję. Zadbam, by ukrócić wszelkie spekulacje w firmie, ale nie mam kontroli nad resztą świata. Raczej przez jakiś czas nie będzie ci łatwo pracować, ale Maddox Communications stoi za tobą murem.

– Dziękuję, Brock – powiedziała trzęsącym się głosem. – To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Masz podejrzenia, kto mógł to zrobić?

– Te zdjęcia były wyłącznie tu, w moim komputerze, przysłała mi je mama Evana. Nie sędzę, żeby jego była miała dla mnie ciepłe uczucia, ale razem z Mitchellem wyjechali na miesiąc miodowy. Więc oprócz mnie widziała je tylko matka Evana. Zrobiła je sama aparatem cyfrowym i nie wierzę, żeby choćby zaświtała jej myśl o ośmieszeniu mnie. Była zbyt uradowana naszymi „zaręczynami”.

Brock zaklął siarczyście.

– Jesteś pewna, że nigdzie indziej ich nie było?

– Nie myślisz chyba... że to ktoś z firmy. Na pewno nie. Nikt tutaj nie zrobiłby czegoś takiego.

– Nie wiem, ale się dowiem – odparł ze złością.

Wstał i podszedł do drzwi. Odwrócił się jeszcze, zanim wyszedł.

– Nie pozwól, by cię to złamało, Celio. Mam przeczucie, że ktokolwiek to zrobił, dokładnie tego by chciał. Wykonałaś wspaniałą pracę. Nikt ci tego nie odbierze, chyba że na to pozwolisz.

Wyszedł, zostawiając Celię kompletnie pozbawioną energii.

Miała się spotkać z Evanem za kilka godzin. Wątpliwości, które dręczyły ją wcześniej, teraz stały się nie do zniesienia.

Kto, u diabła, przekazał te zdjęcia do gazet? – zachodziła w głowę Celia. Po co ktoś zadawałby sobie tyle trudu, żeby ją zdyskredytować?

Athos Koteles mógłby. Bezustannie podkopywał Maddox Communications wszelkimi sposobami, ale nie wiedział nawet, że te zdjęcia istnieją.

Na myśl, że winien mógłby być któryś z jej współpracowników, zemdliło ją. Wiedziała, co musi zrobić, bolało to bardziej niż te cholerne zdjęcia. Jednak nie po to z takim trudem odbudowywała reputację i karierę, żeby teraz przez ten romans się jej pozbyć.

Resztę dnia przesiedziała w pokoju, w ponurym milczeniu, zapowiedziawszy Shelby, że nie ma jej dla nikogo. O piątej patrzyła przez okno, jak koledzy opuszczają budynek. Oczekwała, aż wszyscy wyjdą, dopiero wtedy zamknęła pokój na noc.

Choć było już dobrze po siódmej, zeszła schodami, żeby uniknąć spotkania z kimś znajomym. Jechała do domu, ściskając kurczowo kierownicę. Kiedy dotarła na miejsce, była zupełnie wyczerpana.

Co gorsza, Evan czekał na nią pod drzwiami, z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

– Gdzie byłaś? – spytał. – Niepokoilem się. Mieliśmy się spotkać półtorej godziny temu.

Nie mogła mu nawet spojrzeć w oczy, otworzyła drzwi i weszła w zapraszającą ciemność.

– Hej, Celio, co się stało?

Włączył światło, skrzywiła się. Złapał ją za ramiona i uniósł jej brodę.

– Co, u diabła? Płakałaś?

Próbowała się uwolnić, nie puszczał.

– Powiedz coś, do cholery!

– Przez jakiś czas nie możemy się spotykać – wyrzuciła z siebie. – Dobrze? Musimy ochłonać. Wszystko się skomplikowało, moje życie jest...
– Napływające łzy zdusiły w gardle jej głos.

Puścił ją i cofnął się nieco.

– Możesz powtórzyć? Tak, żebym zrozumiał, co się dzieje?

Patrzył na nią nieufnie i wiedział, że niełatwo zmieni zdanie, ale widział, że miała już dość przejmowania się, co ludzie myślą. Nie mówiąc nic, wyszarpnęła gazetę z torby i podała mu, jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

Zerknął do gazety, podniósł na nią wzrok.

– I co z tego?

Wiedziała, że tak zareaguje. Chciała na niego nawrzeszczyć, naurągać mu, ale wyszłaby na histeryczkę.

– To nie wszystko – powiedziała chłodno. – W Internecie jest to samo. Na portalu społecznościowym związanym z reklamą, wraz z paskudnym opisem, jak zdobyłam twój podpis na kontrakcie z Maddox Communications.

– Nie wiem, w czym widzisz problem, a szczególnie dlaczego mamy się z tego powodu nie widywać.

– Nie wiesz? No więc, Evanie, zaraz ci wszystko wyjaśnię. Mówimy tu o mojej karierze. Mojej reputacji, która, nawiasem mówiąc, jest teraz bardzo boleśnie nadszarpnięta. Wszyscy w firmie to widzieli. Wszyscy związani z reklamą też. Wszyscy wiedzą, a przynajmniej tak im się wydaje, jakim sposobem zdobyłam kontrakt dla Maddox. Nieważne, czy to prawda, ważne, co ludzie myślą. Ogłoszenie o naszym kontrakcie pojawi się w prasie tuż po tych zdjęciach. Wiesz, jak to wygląda? Jak mam teraz umówić się z

klientem? A jeśli to będzie mężczyzna, jeśli będzie oczekiwał takiej samej przysługi, jaką podobno oddałam tobie?

– Kopnąłbym go w tyłek – warknął Evan.

– Nie zawsze będziesz koło mnie, żeby to zrobić. To właśnie usiłuję ci uświadomić. Najlepsze, co możesz zrobić, to usunąć się w cień, zanim kurz nie opadnie.

– Naprawdę tego chcesz, Celio?

Bała się odpowiedzieć, bała się potwierdzić.

– Tak – szepnęła.

– Nie będę niczym wstydliwym sekretem, Celio. Mam dość ukrywania się jak dwoje kochanków zdradzających współmałżonków. Raz popełniłem błąd, wiążąc się z kimś niewłaściwym. Nie powtórzę go.

– Evanie, proszę, potrzebuję tylko trochę czasu.

– A teraz powiem ci, jak to wygląda z mojej strony. Najwyraźniej nie znajduję się na czele listy twoich priorytetów. Nie dbam o to, kto wie, z kim sypiam. – Otworzył drzwi. – A jeśli zmienisz zdanie, nie przychodź przeproszać.

Wyszedł, a serce Celi roztrzaskało się na drobne kawałeczki. Patrzyła przed siebie bezradnie, czekając, że wróci i jakoś się dogadają.

Mijały minuty i powoli uświadamiała sobie, że to koniec. Nie tylko straciła reputację, ale także mężczyznę, którego kochała tak bardzo, że zaryzykowała dla niego wszystko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

We wtorek rano Celia nie czuła się na siłach, aby przyjść do pracy, i zadzwoniła do Brocka, by wziąć urlop na resztę tygodnia. Nie podobało mu się, że usiłowała się schować, ale kiedy usłyszał, w jakim jest nastroju, zgodził się.

Resztę dnia spędziła, snując się po mieszkaniu, miotana atakami na zmianę złości i smutku.

W środę spakowała torbę i udała się do jedyne miejsce, w którym mogła bezpiecznie lizać rany. Do domu taty.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na nią, by bez słowa ją przytulić. Potrzebowała tego. Nigdy jeszcze płynąca z rodzinnego domu otucha nie była jej aż tak miła.

Usadził ją przy stole i przyrządził ogromne śniadanie, bo w jego rozumieniu domowy poranny posiłek był lekarstwem na gorsze chwile.

Cały czas, gdy jadła, siedział przy niej, pożywiając się w milczeniu. Bardzo w nim kochała właśnie to, że nigdy nie wtrącał się w życie swoich dzieci. Nie musiał, bo wystarczyło, że poczekał, a same do niego przychodziły. Wtedy zaś potrafił poruszyć niebo i ziemię, żeby im pomóc.

Tym razem jednak nic nie mógł zrobić.

Popołudnie spędziła na sofie, oglądając z nim telewizję. Bezustannie krzątał się wokół niej, podał podwieczorek, nawet upiekł jej ulubione ciasteczka z kawałeczkami czekolady.

Wieczorem pojawiło się dwóch jej braci. Później przyjechał Noah, zamiast ją pocieszać od razu zażądał wyjaśnień. Rozplakała się, więc natychmiast Adam, Dalton i ojciec zezłościли się na niego.

– Do diabła, tato, wcale nie sprawiłem jej przykrości! – zaprotestował Noah. – Czy naprawdę nikt jej nawet nie zapytał, co się stało?

– Czekaliśmy – odparł szorstko ojciec.

– Czekaliście? A na co? – spytał Noah ze złością. – Aż się rozpłaczę?

Celia otarła oczy i próbowała nie pociągać już nosem. Bracia wyjątkowo źle znosili jej płacz, a zwłaszcza Noah, który usiadł obok niej.

– To nie ma nic wspólnego z Evanem Reese'em, prawda?

Mimo że za wszelką cenę chciała powstrzymać się od płaczu, jego pytanie wywołało kolejną falę łez.

– Świetnie ci idzie, baranie – warknął Adam.

– Czy już ktokolwiek mówił ci, że twoje umiejętności postępowania z płcią odmienną są nic niewarte? – wtrącił się Dalton.

Noah objął ją i uściskał pocieszająco.

– Co się stało, Cece?

– Boże, Noah, to było straszne. W gazecie wydrukowali te okropne zdjęcia, a na blogu napisali ohydne rzeczy. Moja kariera jest skończona, reputacja w strzępach, a Evan nie chce mnie więcej widzieć, bo poprosiłam go, żeby poczekał, aż wszystko przycichnie. Uważa, że jest moją wstydliwą tajemnicą. Nienawidzi mnie...

– Ożeż... – jęknął Adam. – Czy ktokolwiek z was coś z tego zrozumiał?

Noah westchnął.

– Może powinnaś zacząć od wyjaśnienia, jakie zdjęcia wydrukowano w gazecie, co napisano na blogu...

– To długa historia – chlipnęła.

– Mamy przed sobą całą noc – skomentował Dalton.

Westchnęła ciężko i ponownie wyłuszczyła całą historię, od początku do końca, nie pomijając żadnego szczegółu oprócz seksu. Bracia jakoś nie potrafili zobaczyć swojej małej siostrzyczki inaczej niż jako dziecko w sukieneczce, więc opowieści o jej życiu seksualnym tylko wywołałyby u nich niesmak i mdłości. Potem poszliby do Evana, pożyczycywszy od Noaha pałki baseballowe.

– To zupełnie wariactwo – rozłościł się Adam.

Dalton zgodził się z nim. Noah, o wiele bardziej świadom, co prasa może zrobić z karierą i reputacją, był o wiele bardziej powściągliwy w ocenach.

– Paskudna sprawa – powiedział, gdy skończyła.

– Nie musisz mi mówić. – Celia skinęła głową.

– Ale jak ten cały Evan tu ma pasować? – spytał ojciec. – To znaczy, czegoś tu mocno brakuje. Udawałaś jego narzeczoną, gazeta wydrukowała plotki o tobie, a ty mówisz, że jest wściekły, bo uważasz go za swoją wstydliwą tajemnicę. Czy ja tu czegoś nie przegapiłem?

Westchnęła.

– Kocham go, tato. A teraz mnie nienawidzi.

Wszyscy czterej mężczyźni zamarli z otwartymi ustami.

Zapadło długie milczenie. Żałowała, że wyciągnęli z niej tę informację. Żaden z nich najwyraźniej nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Posłuchajcie... Kocham was bardzo. Nie wiem, co bym bez was zrobiła. Nie oczekuję, że za mnie to załatwicie. Mam trzydzieści lat, już nie jestem małą dziewczynką. Od dawna nie powinnam przychodzić do was ze swoimi kłopotami i żałami. Coś wymyślę. Potrzebowałam tylko miejsca, by wylizać rany i nabrać sił.

Adam skrzywił się.

– Zaraz, czekaj. Jesteśmy rodziną, Cece. Nie obchodzi mnie, ile masz lat.

Nawet Dalton żywo potaknął. Noah zaś tylko uściskał pocieszająco jej dłoń i kazał siedzieć cicho.

– Zawsze byłaś moją małą córeczką i ich młodszą siostrzyczką – odezwał się ojciec poważnie. – To się nie zmieniło tylko dlatego, że skończyłaś studia i dostałaś pracę, w której przy lada okazji obrywasz po głowie. Kochamy cię i zawsze będziemy tutaj, gotowi utulić cię, gdy przybiegniesz z płaczem. Rozumiesz?

– Tak, tato. Rozumiem.

– Chodź, przytul starego człowieka. Jak się zdaje, miałaś piekielny tydzień...

Rzuciła mu się w ramiona.

– Kocham cię, tatusiu – wymamrotała mu w koszulę.

– Ja też cię kocham, Cece, nigdy o tym nie zapominaj. A teraz opowiedz coś więcej o tym Evanie i czy mam na niego nasłać twoich braci, żeby przemówili mu do rozsądku.

Pracownicy Evana unikali go jak ognia. Nic dziwnego! We wtorek wrócił tu w podłym nastroju i z byle powodu wpadał w złość.

Sam sobie był winien, tak uganiając się za Celią. Od początku była pełna wahania, a on zignorował wszystkie sygnały ostrzegawcze. Nigdy nie zwiąże się z kobietą, dla której nie on będzie najważniejszy, ponowił w myślach postanowienie. A na pewno nie z taką, dla której ocena w oczach otoczenia ważniejsza jest od związku.

Skrzywił się, słysząc pukanie do drzwi. Jedna z sekretarek wsunęła głowę do gabinetu, trzymając przed sobą kopertę niczym tarczę.

– To właśnie przyszło do pana, sir.

– Dawaj to tutaj – machnął do niej ręką.

Szybko podeszła, podała nerwowo kopertę i natychmiast uciekła. Potrząsnął głową. Od powrotu dwa dni temu jeszcze się aż tak paskudnie nie zachowywał.

Z westchnieniem spojrzął na przesyłkę. Był to wysłany poprzedniego dnia polecony list z nieznanej mu firmy w San Francisco. Ostemplowany jako szczególnie pilny.

Otworzył go. Z zaskoczeniem znalazł wewnątrz tylko złożoną gazetę. Nic więcej. Żadnego listu czy wyjaśnienia. Wyciągnął czasopismo na biurko, było otwarte na konkretnej stronie. Widniało na niej zdjęcie Celi. Wyglądała inaczej, trochę młodziej. Sprawiała wrażenie przerażonej, trzymała jedną rękę uniesioną, jakby chciała zasłonić się przed obiektywem.

Ze zmarszczonymi brwiami przejrzał artykuł. Zanim dotarł do końca, był tak zirytowany, że zaczął czytać starannie od początku.

Fotografia rzeczywiście przedstawiała młodszą Celię, z czasów gdy mieszkała i pracowała w Nowym Jorku. Zaraz po ukończeniu studiów dostała posadę w prestiżowej firmie reklamowej, gdzie wykazała się znakomitą pracą i szybko awansowała, wyprzedzając innych pracujących dłużej.

Wkrótce potem zrobiło się głośno o jej związku z szefem firmy. W jego procesie rozwodowym Celia była wymieniana po wielokroć. Uciekła w niesławie do domu w San Francisco, gdzie znalazła pracę w małej, dopiero rozwijającej się firmie Maddox Communications.

„Nie dalej jak w zeszłym tygodniu w innym artykule intymne zdjęcia Celi Taylor z miliarderem Evanem Reese'em pojawiły się zaledwie w jeden dzień po przypuszczalnym podpisaniu przez Reese'a wielomilionowego kontraktu z Maddox...”

Przerwał lekturę artykułu szkalującego Celię i jej firmę. Aż go zemdliło.

Jego wzrok padł na ostatnie wydanie „Rynku Reklamy” dostarczonego z samego rana. Było tak, jak mówiła Celia.

Wrócił do gazety. Absolutnie nie ma mowy, by Celia zrobiła to, o co ją oskarżano. Znał ją krótko, ale dobrze wiedział, że w taki sposób nigdy by nie postąpiła. Gdyby miała romans z tamtym draniem, to na pewno nie dla awansu.

Miał ochotę kogoś rozszarpać na strzępy. Najlepiej tego, kto rozpoczął tę kampanię oszczerstw. Nikomu nie ujdzie na sucho czepianie się kobiety, którą kocha.

Kocha? – zapytał sam siebie. Nie mógł uwierzyć, że tak pomyślał.

Lubił Celię. Nawet bardzo. Była piękna, energiczna i ponętna. Znakomita partnerka i kochanka. Świetnie się z nią bawił, wręcz uwielbiał jej towarzystwo. Ale czy ją kochał? – zastanowił się ponownie.

Jak mógł być takim głupkiem w podejściu do jej prywatnego życia? Gdyby kiedyś już kogoś kochał, na pewno wcześniej przyszedłoby mu to do głowy. Musiał ochłonać. Dlaczego przez trzydzieści osiem lat nigdy nie był zakochany? Do dziś w ogóle się nad tym nie zastanawiał.

Miłość wydawała mu się takim niewygodnym uczuciem. Nie dawała się zamknąć w schematach ani nie rządziła się żadnymi regułami. A on lubił jedno i drugie.

Wreszcie uświadomił sobie, że to, co czuł od dawna, to miłość. Kochał Celię.

Ponownie zajrzał do artykułu i poczuł ukłucie smutku. Boże, jakim był idiotą. Kompletnym, bezapelacyjnym, ogłupiałym z miłości bałwanem. Zareagował jak obrażone dziecko, złe, że zabrano mu ulubioną zabawkę.

Celia prosiła jedynie o chwilę oddechu... Spanikował i zachował się jak osioł.

Potrzebowała jego wsparcia, a on ją odrzucił. Nawet gorzej, arogancko zapowiedział, że nie będzie pokornego powrotu.

Trudno się przyznać do tak okropnych rzeczy. Jeśli ktokolwiek miał wracać z pokorą, to on.

Z bólem przypomniał sobie jej zapłakaną twarz. Musiała przejść przez piekło. Współpracownicy na pewno widzieli zdjęcia, podobnie jak wszyscy w branży... I wszyscy niewątpliwie doszli do tego samego wniosku.

Był samolubny i apodyktyczny od samego początku. Ani przez chwilę nie zastanowił się, jak ich relacje mogą wpłynąć na jej życie. Wszystko kręciło się wokół niego. Jego pragnień i potrzeb. Jemu było wszystko jedno, czy ktokolwiek ich zobaczy. Ona natomiast miała dobry powód, aby się tego obawiać.

Powinien stać przy niej. Wesprzeć ją. Teraz cały świat zwrócił się przeciwko niej, a on uciekł z powodu urażonego ego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Celia napiła się gorącej czekolady i zapatrzyła się na odległy ocean, którego widok rozpościerał się nad podwórkiem domku jej ojca. Zawsze uwielbiała widok z tego miejsca. Dom stał na klifie, choć daleko od krawędzi.

Tak tu spokojnie, pomyślała. Po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależy jej na samodzielnym życiu. Bracia i ojciec byli lojalni i zrobiliby dla niej wszystko.

Nie, postanowiła, już stąd nie odejdzie. Miała dość odkrywania świata. Jej świat był tutaj. W domu, wokół rodziny.

Odsunęły się szklane drzwi, wyszedł z nich Noah. Odwróciła się, by się z nim przywitać, ale zamarła na widok jego miny.

– Miałam powiedzieć dzień dobry – powiedziała, gdy podszedł i usiadł obok. Westchnął i wyciągnął kolejną gazetę.

– Zastanawiałem się, czy w ogóle ci to pokazywać, ale ja wolę wiedzieć, kiedy ktoś coś mówi na mój temat. Tylko po to, żeby nie działać po omacku.

Poczuła strach. Wyrwała mu gazetę z ręki. Czarno na białym opisane były szczegółowo wydarzenia z Nowego Jorku. Klasyczna kampania oszczerstw. Nie szczędząc detali, przedstawiono barwną historię jej pracy do chwili obecnej, konsekwentnie sugerując związek pomiędzy nią i Evanem.

Celia nie miała nawet siły na złość. Poczuła obezwładniającą rezygnację.

Popatrzyła w pełne niepokoju oczy brata i nagle zdała sobie z czegoś sprawę. Zawsze może pojawić się podobna plotka. Media z tego żyją. Evan

miał rację. Dopóki ci, których kocha, znają prawdę, w ogóle nie musi zwracać uwagi na zdanie obcych. Brock wierzył w nią i w jej umiejętności. Miała wsparcie firmy. Rodzina kochała ją bezwarunkowo. Skoro Evana nie obchodziło, kto wie o ich romansie, dlaczego ją miałyby to zaprzętać?

Pierwszy raz od bardzo dawna spojrzała na swoje dotychczasowe życie z ogromną wdzięcznością i satysfakcją.

– Och, Noah, ale byłam głupia – szepnęła.

Przechylił głowę, zaskoczony. Zarzuciła mu rękę na szyję i uściskała go z całych sił. Potem pocałowała go mocno w policzek.

– Dziękuję ci.

– Za co? – spytał z osłupiałą miną.

– Za otwarcie mi oczu. Byłam ślepa na wszystko, co miałam pod samym nosem.

– No cóż, dobrze – uśmiechnął się ze zdziwieniem w oczach. – Zrób coś dla mnie... Kiedy następnym razem Adam z Daltonem zaczną dobierać mi się do tyłka, powiedz im, że otworzyłem ci oczy. Cokolwiek to znaczy.

– Znaczy to – odparła z uśmiechem – że przestaję próbować zadowolić innych. Przestaję przejmować się, co o mnie myślą. Jedyni ludzie, na których opinii mi zależy, to wy. Czego mi więcej trzeba?

– Nie pozwolę łajdakom się złamać, Cece. Masz rację. Kochamy cię bezgranicznie i nic, co ktokolwiek by nam wmawiał, tego nie zmieni. Więcej, wiem ponad wszelką wątpliwość, że dziewczynka, którą pomagałem wychować, nie ma w sobie nic z wyrachowanej manipulatorki, której nie obchodzi, kogo skrzywdzi, wspinając się po drabinie kariery.

– Dziękuję ci, Noah. Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– W takim razie co z Evanem?

– Powiedział mi, żebym nie wracała błagać, jeśli zmienię zdanie. Cóż, szkoda, popełniłam błąd. To nie koniec świata. Wszyscy je popełniamy. Był zły i jestem pewna, że nawet połowy z tego, co powiedział, nie myśli naprawdę. Zamierzam zmusić go do wysłuchania mnie. A potem rzucę się na głęboką wodę i powiem mu, że go kocham i mam cholerną nadzieję, że po tym oświadczeniu nie zwieje do mysiej dziury.

– Jeśli to zrobi, jest głupcem, który nie zasługuje na ciebie. Pamiętaj o tym, dobrze?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak się zaniedbała. Trzy ostatnie dni jedynie użalała się nad sobą.

– Muszę wskoczyć pod prysznic, a potem osobiście przeprosić kilka osób.

Noah podniósł się, pocałował ją w czoło.

– Powodzenia.

Wstała i popędziła do łazienki.

Pod prysznicem układała w myślach słowa, które powie Evanowi. Założyła szlafrok i owinęła sobie głowę ręcznikiem. Potem przeszła przez sypialnię i korytarzem skierowała się do kuchni. Musiała coś zjeść i powiedzieć tacie, że za godzinę wyjeżdża.

Skrećiwszy za róg do salonu podniosła wzrok i omal nie zemdląca z wrażenia. Na kanapie jej ojca siedział Evan. Noaha i taty nigdzie nie było widać.

– O nie... – szepnęła. – Och nie, nie...

Nie w takim stanie miała mu rzucić wyzwanie. Odwróciła się, chcąc umknąć do sypialni i zamknąć drzwi na klucz, do chwili gdy odzyska olśniewający wygląd. Złapał ją, zanim zrobiła trzy kroki. Objął ją mocno.

– Nie, Celio. Nie odchodź, proszę.

– Niech to szlag, Evan – jęknęła z frustracji. – Wszystko zepsułeś. Miałam ślicznie wyglądać, przepraszając. A teraz jestem w szlafroku, z ręcznikiem na mokrych włosach. Nawet nie mam makijażu...

Dopiero wtedy do niej dotarło. Co on tu robił? –zastanowiła się. Skąd w ogóle wiedział, jak ją znaleźć, a co ważniejsze, dlaczego w ogóle zadał sobie ten trud?

Zaśmiał się niewinnie i przycisnął ją jeszcze mocniej.

– Nie dbam o to, jak wyglądasz. Muszę z tobą porozmawiać. Poza tym uważam, że nigdy jeszcze nie wyglądałaś lepiej.

– Co ty tu robisz, Evanie? – spytała, patrząc na niego zwężonymi oczami. – Jak mnie znalazłeś? Miałam właśnie zaraz jechać cię szukać.

– W takim razie dobrze, że się znaleźliśmy – odparł. Wciągnął ją z powrotem do salonu. – Siądź ze mną, proszę. Tak wiele mam ci do powiedzenia.

– Tak jak ja tobie –mruknęła.

Pozwoliła się usadzić na kanapie, choć wciąż czuła się niekomfortowo, że ma na sobie szlafrok, nic pod spodem i mokry ręcznik na głowie.

Kiedy jednak spojrzała na niego, szybko o tym zapomniała. Pamiętała tylko, że kocha tego mężczyznę i zrobi wszystko byle z nim być.

– Przepraszam – wydusiła z siebie drżącym głosem.

Przyłożył jej palec do ust.

– Cśśś... Nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa. To ja muszę przeprosić. Byłem osłem. Powiedziałem ci okrutne słowa.

Oczy jej się rozszerzyły, poczuła napływające do oczu łzy, jakby nie płakała przez ostatnie dni.

– Po pierwsze, chcę porozmawiać o tym – wyciągnął gazetę z kieszeni. Zamarła, czując strach, ściskający jej wnętrzności.

– Nie patrz tak na mnie, nie wierzę w ani jedno napisane tu słowo. Najwyraźniej stanowi to znaczącą część twojej przeszłości. Zostałaś skrzywdzona i poważnie wpłynęło to na twoje relacje z innymi. Chcę, żebyś powiedziała mi, co się naprawdę wydarzyło.

– Skończyłam college – zaczęła drżącym głosem, nerwowo splatając i rozplatając palce dłoni – z zamiarem podbicia świata. Pojechałam do Nowego Jorku. Było tam wspaniale. Takie wielkie, ruchliwe miasto, ja z daleka od domu, od rodziny. Wtedy było to dla mnie ważne. Byłam głupia.

– Chyba wszyscy przechodzimy przez etap desperackiego pragnienia ucieczki od rodziny – wtrącił się Evan.

Wzruszyła ramionami.

– No więc podbijałam świat. Dostałam pracę w prestiżowej agencji i zapracowywałam się na śmierć, żeby jak najszybciej awansować. Byłam dobra i wiedziałam o tym. Więc, kiedy dostałam awans, nie zaskoczyło mnie to. Ludzie, którzy dłużej ode mnie tam pracowali, byli dość wkurzeni, ale byłam pewna, że zasłużyłam. Czułam to. Pewnego dnia szef jednak wezwał mnie do biura. Myślałam, że ma dla mnie jakieś ważne zadanie. Tymczasem dał mi do zrozumienia, czego oczekuje za dane mi wyróżnienie.

– Sukinsyn – warknął Evan.

– Byłam przerażona. Naiwnie niczego takiego się nie spodziewałam. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co robić, poza kategoryczną odmową. Byłam na tyle głupia, że sądziłam, że to koniec. Zakopałam się w pracy, przekonana, że jeśli będę się mocniej starać, zdobędę więcej kontraktów i po prostu odczepi się. Pewnego dnia, gdy harowałam do późnej nocy, zajrzał sprawdzić, co robię.

Prychnęła wściekle na to wspomnienie. Nie znosiła tego poczucia bezradności.

– Zbliżył się do mnie, nie zamierzając przyjąć odmowy. Prawdopodobnie by mnie zgwałcił, gdyby nagle nie wpadła jego żona. Sądzę, że wiedziała, co się dzieje, ale miała to gdzieś. Zdobyła sposób na uwolnienie się z małżeństwa i zmuszenie go do zapłaty za wszystkie krzywdy, jakie jej od ślubu wyrządził.

Ja byłem środkiem do tego celu. Wszyscy wiedzieli, co się stało, nie miałam się, jak bronić. W oczach ludzi byłam kobietą, która wspinała się po stopniach kariery przez łóżko, a potem zniszczyła małżeństwo szefa. Nikt nie chciał się ze mną spotykać w interesach. Rzuciłam więc pracę i wróciłam do domu. Brock dał mi szansę w swojej agencji... Resztę historii znasz.

Evan przymknął oczy z miną pełną niesmaku.

– Jakże byłem niesprawiedliwy wobec ciebie, Celio. Tyle razy próbowałaś mi powiedzieć, jak nasze relacje mogą wpłynąć na twoje życie, ale nie słuchałem. Byłem samolubny i egocentryczny. Uważałem, że ja powinienem ci wystarczać. Ależ ze mnie kretyn! Nawet mnie tu nie było, kiedy rozpętało się to piekło. Powinienem być przy tobie, silnym głosem oznajmiając światu, że jesteś moja i napawa mnie to dumą. Tymczasem wszystko poszło nie po mojej myśli i odwróciłem się jak obrażony dziesięciolatek. Nie chcę nawet wiedzieć, co sobie o mnie pomyślałaś.

Ujął ją za obie dłonie, uniósł je do ust i pocałował każdy jej palec.

– Wybacz mi. Mam nadzieję, że pozwolisz mi to wszystko sobie wynagrodzić. Żałuję, że nie opowiedziałas mi o tym wcześniej. Może lepiej bym cię rozumiał. Wiem też, że nie masz powodu mi ufać. To się zmieni, chcę, byś wkroczyła w moje życie. Zrobię wszystko, byś mi wybaczyła.

Patrzyła na niego w kompletnym osłupieniu.

– Słucham?

– Mówię, że cię kocham... że przepraszam... że proszę o drugą szansę. Czołgam się na kolanach, błagając o wybaczenie. Nigdy już nie zabraknie ci oparcia we mnie, Celio. I osobiście uduszę każdego, kto choćby szepnie jedno złe słowo pod twoim adresem.

Zaschło jej w ustach, a świat zaczął wirować.

– To ja chciałam cię przeprosić – szepnęła niepewnie. – Byłam w błędzie, Evanie. Zbyt dużą wagę przywiązywałam do opinii innych ludzi. Dopóki mam oparcie w tych, którzy mnie kochają i szanują, nieważne, co myśli sobie reszta świata. Powinnam przyczołgać się w pokorze. Byłam dla ciebie okropna.

– Nie, nie, kochanie – przytulił ją. – Nigdy tak nie mów. Nigdy. Zapomnij, że to powiedziałem, proszę. Nie byłaś okropna, tylko skrajnie zdenerwowana. Twój świat wywrócił się do góry nogami... I to do mnie powinnaś przyjść po wsparcie. Nawet nie spróbowałem cię zrozumieć. Wściekłem się i wyszedłem. Proszę, wybacz. Kocham cię.

– Och, Evanie, ja cię też kocham. Tak bardzo. Wybaczam ci, o ile ty mnie też.

Jego twarz rozświetlił promienny uśmiech.

– Kochasz mnie? Naprawdę?

Uśmiechnęła się i pocałowała go.

– Jak mnie znalazłeś? – spytała.

Evan spoważniał, rzucił jej zażenowane spojrzenie.

– Wpadłem do Maddox Communications, grożąc śmiercią i zniszczeniem, jeśli ktoś nie powie mi, gdzie jesteś. Nawet zadzwoniłem do agenta Noaha, bo jego samego też nie mogłem złapać.

Celia zachichotała.

– Śmierć i zniszczenie? Agent Noaha?

– No, prawie. Zagroziłem zerwaniem kontraktu, jeśli nie usłyszę kilku odpowiedzi. Powiedzmy, że zniecka cały zespół Maddox nabrał gwałtownego zainteresowania twoim losem. Ktoś znalazł firmowy telefon Adama, wywołał go na pager, a potem czekaliśmy w nieskończoność, aż oddzwoni. Powiedział, gdzie jesteś, i natychmiast przyjechałem.

Potrząsnęła głową, ale nie mogła ukryć uśmiechu.

– Mówiłaś prawdę? – spytał figlarnie. – Naprawdę mnie kochasz? Na tyle, żeby znieść moje humory i trudny charakter?

Odetchnęła głęboko, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

– Chyba zdołam cię znieść – odparła żartobliwie. – Jeśli ty zdołasz wytrzymać to, że nie mam pojęcia o gotowaniu. Najprawdopodobniej nigdy nie powitam cię w progu ubrana w fartuch, a myśl o dzieciach przeraża mnie śmiertelnie.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Chyba z tym wszystkim sobie poradzę. Wyjdiesz za mnie?

– Nie będziesz miał mi za złe, że nadal będę pracować? Zbyt ciężko na to wszystko harowałam. Nie rzucę pracy za żadne skarby.

– Nie możesz jej rzucić, prowadzisz kampanię reklamową mojej firmy. Poza tym, jestem zbyt dumny z ciebie, żeby podcinać ci skrzydła.

– Kocham cię – powiedziała żarliwie. – Tak, wyjdę za ciebie!

Pocałował ją długo i namiętnie.

– Też cię kocham – szepnął. Z kieszeni wyjął ten sam pierścionek, który już raz miała na palcu. Wsunął go jej na miejsce. – Nosilem go przy sobie od chwili, gdy mi go oddałaś na lotnisku. Przyrzeknij, że już nigdy go nie zdejmiesz.

Przez łzy spojrzała na lśniący brylant. Potem podniosła wzrok na mężczyznę, patrzącego na nią z miłością w oczach.

– Przyrzekam. Tym razem nasze zaręczyny są prawdziwe.

TTLR